

OSOBOWOŚĆ

Roku 2018

Sobota, 6/04/2019

Dziennik Bałtycki



Finałowa gala plebiscytu



Zdobywcy tytułu Osobowości Roku 2018 w Gdańsku, od lewej Krzysztof Nowotarski (w kategorii Samorządność i Społeczność Lokalna), prof. Jerzy Gwizdała (Działalność Społeczna i Charytatywna) i Andrzej Wojciechowski (Kultura)



Pośród wszystkich laureatów Katarzyna Chełchowska zdobyła najwięcej głosów w plebiscycie

Gdańsk

Natalia Grzybowska
natalia.grzybowska@polskapress.pl

Niemal 90 osób - samorządowców, artystów, przedsiębiorców i społeczników, wybranych przez Czytelników „Dziennika Bałtyckiego” w plebiscycie „Osobowości Roku 2018”, zostało nagrodzonych podczas uroczystej gali w Ratuszu Staromiejskim.

Czytelnicy „Dziennika Bałtyckiego” i województwa pomorskiego oraz w części województwa zachodniopomorskiego w plebiscycie Osobowości Roku 2018 głosując docenili osoby, które w ubiegłym roku, wyróżniły się szczególnymi dokonaniami w różnych dziedzinach, osiągnęły sukcesy i znacząco zasłużyły się dla lokalnej społeczności.

Głosowanie było prowadzone w czterech kategoriach: Kultura, Działalność Społeczna i Charytatywna, Samorządność i Społeczność Lokalna oraz Biznes. Kandydatów do zaszczyt-

nego tytułu nominowała kapituła pod przewodnictwem Mariusza Szmidki, redaktora naczelnego „Dziennika Bałtyckiego”.

- Gratuluję Państwu zwycięstwa w tym największym i najbardziej prestiżowym plebiscycie „Dziennika Bałtyckiego” w powiatach, miastach Trójmiasta i na Pomorzu - mówił Mariusz Szmidka. - Wyłoniliśmy niemal 90-osobową elitę Pomorza. W obecnych czasach mówi się, że brakuje autorytetów albo tych autorytetów się nie uznaje, ale w Państwa przypadku jest zupełnie inaczej. My na Pomorzu te autorytety mamy i to w każdej dziedzinie; samorządowej, kulturalnej, społecznej, charytatywnej. Są z nami uznani naukowcy, są reprezentanci kapel, także tych kaszubskich, są ludzie, którzy na co dzień pomagają drugiemu człowiekowi. Te wszystkie inicjatywy zostały zgłoszone i docenione przez naszych Czytelników.

- Co jest dla mnie ważne w tej nagrodzie to to, że ona wychodzi od mieszkańców, że tak na-

prawdę to lokalne społeczności decydują, kto jest zwycięzcą - powiedział Wiktor Pilarczyk, prezes Oddziału Polska Press w Gdańsku. - To jest chyba najlepsza kwintesencja podsumowania Państwa pracy. Oczywiście ważne są nagrody, gdzie są kapituły, ale tu, w tej nagrodzie oceny dokonują ludzie, Państwa najbliżsi, współpracownicy, ci którzy spotkali Państwa na swojej drodze życiowej, ci którzy są Wam wdzięczni i którzy doceniają Waszą pracę.

Laureaci wojewódzkiego finału głosowania

W kategorii Kultura zwyciężyła Katarzyna Chełchowska, nauczycielka śpiewu, kształcenia słuchu, gry na instrumentach, plastyki i techniki. Została nominowana za szeroką działalność artystyczną, prowadzenie wielu warsztatów, m.in. kaligrafii.

- Warto rozwijać swoje pasje i walczyć o swoje marzenia - powiedziała zwyciężczyni.

Za działalność społeczną i charytatywną doceniono nato-

miast Mariusza Barana, na co dzień trenera personalnego w Hotelu Astor w Jastrzębiej Górze, nominowanego za pomoc potrzebującym.

- Zachęcam do udziału w mojej najbliższej akcji, którą poprowadzę, ma ona na celu pozyskanie jak największych środ-

Co jest dla mnie ważne w tej nagrodzie to to, że ona wychodzi od mieszkańców, że tak naprawdę to lokalne społeczności decydują, kto jest zwycięzcą

ków dla najbardziej potrzebujących z powiatu puckiego - zachęcał zebranych Mariusz Baran.

W kategorii Samorządność i Społeczność Lokalna pierwsze miejsce w finale wojewódzkim zdobył Krzysztof Nowotarski, prezes zarządu Stowarzyszenia Miłośników Kolei

Kokoszkowskiej, kandydat na radnego dzielnicy Kokoszek, nominowany za działania na rzecz społeczności swojej dzielnicy.

- Wygraną traktuję jako nagrodę za całokształt i jednocześnie jako kredyt zaufania - powiedział Krzysztof Nowotarski. - Staram się działać na rzecz lokalnej społeczności. Jestem przekonany, że głosowali na mnie mieszkańcy dzielnicy, którzy mnie znają i którym nie odmawiam pomocy podczas wykonywania moich obowiązków jako radny dzielnicy Kokoszek. Jest mi bardzo miło, że ktoś docenił moją pracę. Daje mi to motywację do dalszego działania.

W czwartej, biznesowej kategorii zwyciężył Jan Żółtowski, dyrektor zarządzający w firmie Interplastic w Tuchomiu, którego nominowano za dynamiczny rozwój firmy i wyposażenie w sprzęt największych obiektów sportowych w Europie i na świecie.

- To wyróżnienie za całokształt pracy, za codzienność, za to, że się wstaje, ma się

różne wyrzeczenia, działa się na rzecz lokalnej społeczności, na rzecz ludzi, z którymi się współpracuje - podsumował Jan Żółtowski. - Jest to naprawdę wyróżnienie dla wszystkich zespołów, z którymi mam okazję współpracować. Ja tylko ich reprezentuję.

Wszyscy zwycięzcy oprócz pamiątkowych statuetek i dyplomów otrzymali również vouchery na weekendowy pobyt w hotelu Kiston w Sulęcynie oraz dwuosobowy bilet na koncert grupy Scorpions.

Gałę uświetniły muzyczne występy klawecisty Andrzeja Wojciechowskiego, zdobywcy drugiego miejsca w kategorii Kultura w klasyfikacji wojewódzkiej, a także zespołu Canto i przyjaciele, który zajął pierwsze miejsce w powiecie starogardzkim. Kapela wykonała utwór „Dwa serduszka”, powstały w PRL-u, którego twórcami byli założyciele zespołu Mazowsze. Na zakończenie zaś zagrali szlagier „Ty druha we mnie masz” znaną z filmu animowanego Toy Story. ©

Dziennik Bałtycki
www.dziennikbaltycki.pl

DZIENNIK BAŁTYCKI
Adres redakcji: Targ Drzewny 9/11, 80-894 Gdańsk, tel. 58 300 33 00, faks 58 300 33 03

Redaktor naczelny Mariusz Szmidka, 58 300 33 00, m.szmidka@prasa.gda.pl

Zastępca redaktora naczelnego Bogdana Wachowska, 58 300 33 33, b.wachowska@prasa.gda.pl

Sekretarz online Patrycja Kłos, 58 300 33 44, patrycja.klos@polskapress.pl

Szef grupy produkcyjnej video Tomasz Kubik, 58 300 33 32, t.kubik@prasa.gda.pl

Publicystyka Dariusz Szreter, 58 300 33 51, d.szreter@prasa.gda.pl

Wydarzenia Mariusz Lesniewski (Tygodnik Trójmiasto), 58 300 33 26, m.lesniewski@prasa.gda.pl

Ekonomia Jacek Klein, 58 300 33 60, j.klein@prasa.gda.pl

Rejsy/Kultura Gabriela Pewińska, 58 300 33 79, g.pewinska@prasa.gda.pl

Magazyn na Weekend Małgorzata Gradkowska, 58 300 33 52, m.gradkowska@prasa.gda.pl

Sport Adam Mauks, 58 300 33 73, a.mauks@prasa.gda.pl

Łączność z Czytelnikami 58 300 33 41

Poradniki, dodatki i edukacja Kamila Kubik, 58 300 33 40, k.kubik@prasa.gda.pl

Multimedia Kamila Benke, 58 300 33 22, k.benke@prasa.gda.pl

Prezes oddziału Polska Press w Gdańsku Wiktor Pilarczyk, 58 300 31 00

Biuro reklamy Tomasz Michalski, 58 300 32 00

Kolportaż Monika Bednarek, 58 300 03 6 15

Biuro konkursów 58 300 31 75

Prenumerata 58 728 08 17. Prenumeratę można także zamówić za pośrednictwem urzędów pocztowych i w internecie

e-wydanie: online.dziennikbaltycki.pl

DRUK Polska Press sp. z o.o. Oddział Poligrafia 85-058 Bydgoszcz, ul. Warszawska 13; tel. 52 322 62 01, fax 52 552 41 41

Polska Press sp. z o.o. Oddział w Gdańsku należy do Grupy Wydawniczej Polska Press

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykułach, w szczególności przy Aktualnym Artykułach, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu zgody zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

REDAKTOR PROWADZĄCY WYDANIE Bogdana Wachowska

Polskie Badania Czyniłowia

Nakład Kontrolowany ZKOP

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA

Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domanińska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fajara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny Tomasz Bochenński

Dyrektor marketingu Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl

Dyrektor zarządzający biura reklamy Maciej Kossowski, maciej.kossowski@polskapress.pl

Dyrektor kolportażu Karol Wlazło, karol.wlazlo@polskapress.pl

Agencja AIP

Rzecznik prasowy Joanna Pazio, joanna.pazio@polskapress.pl

Osobowość Roku 2018



Sopoccy laureaci w towarzystwie Wiktora Pilarczyka, prezesa Oddziału Polska Press w Gdańsku oraz Mariusza Szmidki, redaktora naczelnego „Dziennika Bałtyckiego”



Dla wielu laureatów - jak przyznali - nagrody są motywacją do dalszego działania



Podczas uroczystości wystąpiła grupa Canto i przyjaciele, zwycięzcy w kategorii kultura w powiecie starogardzkim



Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 21 marca w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku



Osobowości Roku 2018 z powiatu puckiego, od prawej Daniel Choiński, Adam Otrómpka, Mariusz Baran (zwycięzca w finale w kat. Działalność Społeczna i Charytatywna) i Andrzej Śliwiński



Nagrodę z rąk redaktora naczelnego Mariusza Szmidki i prezesa Wiktora Pilarczyka odbiera Marek Kierznikowicz, właściciel firmy Elmark w Wejherowie

Katarzyna Chelchowska, muzyk, plastyczka. I miejsce

Artystka ze smyką do dydaktyki

Gdynia

Piotr Kallalas

piotr.kallalas@kurierygdynski.eu

Katarzyna Chelchowska od lat poświęca się zarówno nauczaniu, muzyce, jak i aktywnościom plastycznym. Wszystkie te czynności są jej pasjami, które wzajemnie się uzupełniają i stanowią wielką inspirację do dalszych prac. W plebiscyście „Dziennika Bałtyckiego” pani Katarzyna została laureatką w kategorii Osobowość Roku 2018 - Kultura.

Około 11 lat temu artystka przyjechała do Trójmiasta z Koszalina, w którym ukończyła liceum muzyczne, a wcześniej szkołę muzyczną. Pani Katarzyna po maturze rozpoczęła studia na Akademii Muzycznej w Gdańsku, jednak do życia upodobała sobie Gdynię, gdzie mieszka już 10 rok. Jak sama przyznaje, tutaj się zdomowała i odnalazła równowagę.

Laureatka naszego konkursu studiowała edukację muzyczną we wspomnianej gdańskiej uczelni, a po uzyskaniu stopnia magistra kontynuowała edukację w Bydgoszczy na tamtejszej Akademii Muzycznej, tym razem emisję głosu. Kurs miał charakter studiów podyplomowych.

To jednak nie wszystko. W stolicy województwa kujawsko-pomorskiego laureatka dodatkowo odbyła kurs „Kwalifikacje z nauczania techniki i plastyki”.

Smykałka do dydaktyki pojawiła się zresztą bardzo wcześnie. Już w trakcie studiów pani Katarzyna uczyła gry na instrumentach, a także prowadziła rytmikę w kilku placówkach szkolnych. Następnie praca nauczyciela pochłonięła już życie pani Katarzyny, która uczyła muzyki, plastyki i techniki, a także prowadziła różnorodne warsztaty dodatkowe w jednym z gdyńskich gimnazjów. Ponadto w tym okresie grała w miejscowej orkiestrze symfonicznej od 2012 roku.

Pani Katarzyna jest osobą niezwykle wszechstronną. Z jednej strony skupia się na pracy zawodowej, a z drugiej na samokształceniu. Prowadzi też różnorodne warsztaty dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

Nie tylko instrumenty

Do jej hobby i zainteresowań należy zaliczyć kaligrafię. Laureatka uczęszcza między innymi na warsztaty ze złotnictwa, które były organizowane przez Hale Targowe w Gdyni. Jest to technika połączania różnorodnych przedmiotów mająca zastosowanie również

w kaligrafii w iluminatorstwie, a więc połączaniu i zdobieniu liter. Pozwala to na niezwykle eksperymentowanie z literami.

Sztuka i rysunek to zresztą kolejna pasja naszej laureatki. Sama przyznaje, że nie byłaby w stanie wybrać jednej dziedziny. Zarówno muzyka, jak i tworzenie na papierze wzajemnie się uzupełniają.

- Najbardziej interesuję się rysowaniem portretów. Widać na nich emocje, uczucia ludzi oraz ich dusze. Obserwując, można potem wychwycić ich nastroje. To jest dla mnie najciekawsze i w portretach właśnie czuję się najlepiej - przyznaje pani Katarzyna i jednocześnie podkreśla, że bardzo lubi precyzję w tworzeniu prac, a rysunek daje możliwość szczególności. Wszystko jest bowiem zaplanowane. Pani Katarzyna zarówno tworzy okładki książek, poradników, a także dla osób prywatnych. Jej prace można było podziwiać między innymi podczas wystawy „Portrety liryczne w ołówku” w gdyńskiej bibliotece.

Kariera artystyczno-pedagogiczna nie jest na pewno przypadkiem. Pani Katarzyna od zawsze wiedziała, że chce zostać nauczycielem. Co ciekawe, jej praca licencjacka dotyczyła metod pedagogicznych Fryderyka Chopina.

Obecnie uczy zarówno przedmiotów muzycznych, jak i plastycznych. Na początku była jednak muzyka. To rodzice laureatki zapisali ją do szkoły muzycznej, gdzie od 6 roku życia zdobywała pierwsze szlify.

Wśród instrumentów, na których grę opanowała pani Katarzyna, można wymienić fortepian, gitarę i ukulele. W okresie studiów licencjackich poznała właśnie ten egzotyczny instrument strunowy i zachwyciła się jego dźwiękiem.

Oprócz instrumentów pani Katarzyna zajmuje się kształceniem słuchu, teorią muzyki i śpiew z emisją głosu. Jakimi cechami powinien charakteryzować się pedagog, które chce z sukcesem pracować w tym zawodzie?

- Trzeba się kształcić całe życie, by dogonić świat i potrafić przekazywać wiedzę uczniom. Nauczyciel powinien we własnej dziedzinie odnaleźć pasję, wtedy łatwiej może dotrzeć do ucznia i „zarazić” go swoimi zainteresowaniami. Trzeba się również trochę poświęcić nauce, pielegnować w sobie dyscyplinę i być cierpliwym - przyznaje Katarzyna Chelchowska, która obecnie



- Trzeba się kształcić całe życie, by dogonić świat i potrafić przekazywać wiedzę uczniom - uważa Katarzyna Chelchowska



- Nominacja do plebiscytu to było wielkie zaskoczenie. Czuję się doceniona, co też dodaje skrzydeł w dalszych aktywnościach - mówi laureatka

pracuje w prywatnej szkole Virtuo, gdzie również prowadzi warsztaty.

Oprócz tego nauczycielkę można spotkać w Szkole Podstawowej nr 44, gdzie uczy muzyki, plastyki i techniki. Pani Katarzyna prowadzi również szereg warsztatów, między innymi w rumskiej Stacji Kultury, Wejherowskim Centrum Kultury czy w bibliotekach. Co ciekawe, wejherowska inicjatywa zakończyła się wernisażem prac.

Rozmawiając z Panią Katarzyną ma się wrażenie, że wszystkie aktywności zawodowe, o których opowiada, wykonuje z wielką pasją i jednocześnie czerpie z tego

wielką radość. Pani Katarzyna podkreśla, że tylko ten sposób jest możliwy dotarcie do uczniów, a co za tym idzie zaszczepienie zainteresowania. To w obecnym świecie jest najcenniejsze.

- Najważniejsze, aby uczniowie lubili to, co robią. Powinno się czerpać radość i mieć swoją, własną wewnętrzną motywację. Jeżeli jest to pasja, to na pewno z czasem będą widoczne małe, a potem większe osiągnięcia i sukcesy - mówi pani Katarzyna, która ma doświadczenie w nauczaniu zarówno najmłodszych dzieci, młodzieży w wieku szkolnym, jak i dorosłych odbiorców. Jak sama przyznaje, najlepiej pra-

cuje się z osobami, które same wykazują ciekawość względem instrumentu czy techniki. Najważniejsze są pierwsze zajęcia, podczas których uczniowie przełamują

Przyszłość rysuje się równie aktywnie

Obecnie jest niezwykle aktywny czas dla naszej laureatki. Równie dużo jest jednak planów na przyszłość.

- Mam kilka pomysłów, jednak nie wszystko mogę zdradzić. Chciałabym jednak w najbliższym czasie stworzyć program nauczania kaligrafii dla szkoły podstawowej, ponieważ mam ochotę pokazać dzieciom jak można czytelnie i ładnie sta-

wiać znaki w różnych krokach. Chodzi też o zabawę i eksperymentowanie pismem. Dużo czasu poświęcam także na kształcenie się w kierunku metodyki nauczania i chciałabym dalej koncertować i rozwijać się pod kątem śpiewu i gry na instrumentach - zdradza laureatka.

Obecnie świat jest zdominowany przez elektronikę i internet. Pani Katarzyna podkreśla, że paradoksalnie okres ten sprzyja wyciszeniu, które możemy odnaleźć w sztuce.

- Jeżeli chodzi o kaligrafię, czy rysunek, to im więcej jest elektroniki, tym więcej jest możliwości, ale trzeba umiejętnie korzystać ze zdobyczy techniki. Wiele osób jest zmęczonych wirtualnym światem i szuka relaksu, m.in. poprzez granie na instrumentach, rysunek, czy kaligrafię. To bardzo wycisza i jest pewnego rodzaju odskocznią - przyznaje laureatka.

Pani Katarzyna ma niezwykle napięty grafik, zarówno jeżeli chodzi o cykl dnia, jak i bardziej długofalowe plany. Sama przyznaje, że bez doskonalenia się również w zarządzaniu czasem, trudno byłoby połączyć wszystkie aktywności.

Czy jednak jest również miejsce na czas wolny i oderwanie się od codziennych obowiązków?

- Wolny czas staram się spędzać aktywnie. Biegam, spaceruję, spędzam czas blisko natury i z rodziną, lubię czytać książki. Często towarzyszy mi muzyka, jednak do różnych aktywności słucham różnorodnych dźwięków - zaznacza Katarzyna Chelchowska.

Co ciekawe, laureatka na początku nie do końca była świadoma nominacji w naszym konkursie.

- O plebiscyście dowiedziałam się od znajomych, którzy brali już wcześniej udział w podobnym konkursie. Było to wielkie zaskoczenie i czuję się doceniona, co też dodaje skrzydeł w dalszych aktywnościach. Przyjmuje także gratulacje od znajomych, rodziny, jak i obcych osób, którzy mi kibicowali, zresztą już sama nominacja była wyróżnieniem, a okazało się, że zwyciężyłam w finale wojewódzkim. To naprawdę dodaje wiary i motywuje do dalszego działania - podkreśliła Katarzyna Chelchowska.

Kandydatura została zgłoszona prawdopodobnie przez osobę ze szkolnego otoczenia. Świetny wynik oznacza jednak, że rozmaite środowiska doceniają twórczość artystki.

©©

Andrzej Wojciechowski, muzyk. II miejsce

Mam po prostu radość z grania

Gdańsk

Natalia Grzybowska
natalia.grzybowska@polskapress.pl

- Największą nagrodą dla mnie jest widok też płynących po policzkach, cień uśmiechu, czy gęsia skórka u słuchacza - mówi kłarnecista Andrzej Wojciechowski. - To sprawia, że czuję się potrzebny jako muzyk i jako człowiek.

Rodzice byli instrumentalistami, więc przygodę z muzyką rozpoczął jeszcze w wieku prenatalnym. Ojciec i matka pracowali popołudniami, nierzadko do późnych godzin wieczornych. Najlepszą okazję do tego, by rodzina była w komplecie, stwarzały zajęcia w szkole muzycznej. Dzięki temu dla niego i rodzeństwa stała się ona drugim domem. Rodzice nie sądzili, że ich dzieci pójdą ich śladem, ale zarówno pan Andrzej, jak i jego brat Krzysztof złapali bakcylię i wzięli z nich przykład. W domu obowiązywała zasada: „Sztuka zaczyna się tam, gdzie kończy się rzemiosło”.

Brat już od wielu lat jest wokalistą, występuje na deskach Teatru Muzycznego w Gdyni. Pan Andrzej pracuje zaś w dwóch gdańskich instytucjach związanych z klasyką gatunku. Na Wydziale Instrumentalnym Akademii Muzycznej im. S. Moniuszki jest adiunktem klasy kłarnetu. Występuje też w Polskiej Filharmonii Bałtyckiej im. F. Chopina.

Brał udział w licznych kursach mistrzowskich prowadzonych przez takie osobowości jak Walter Vitek, Wojciech Mrozek czy Alessandro Travaglini. Wielokrotnie zdobywał nagrody i wyróżnienia na konkursach kłarnetowych i kameralnych zarówno w kraju jak i za granicą. Jest dwukrotnym stypendystą ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Jako solista i kameralista koncertował niemal w całej Europie, a także w obu Amerykach, RPA i Chinach.

Niespełniony saksofonista

Kłarnet nie był obiektem dziecięcych zainteresowań pana Andrzeja. Marzył, by grać



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

- Moje muzyczne fascynacje są efektem pasji, którą staram się kształtować - mówi Andrzej Wojciechowski

na saksofonie. Niestety, szkoła muzyczna w Kołobrzegu, którą na początku lat 90. założył jego tata, nie miała warunków, by uczyć dzieci gry na tym instrumencie. Zaczął więc naukę gry na skrzypcach i fortepianie, jednak to plastyka dźwięku kłarnetu i pewna doza łatwości, z jaką opanował technikę tego instrumentu, sprawiły, że nie rozstaje się już z nim po dziś dzień.

- W mojej karierze muzycznej najważniejszy jest fakt, że bardzo lubię to, co robię - mówi Andrzej Wojciechowski. - Moje muzyczne fascynacje są efektem pasji, którą staram się kształtować. Czasem traktuję to bardziej jako zabawę niż fakt, że muzyka jest moją profesją, ale naprawdę mam po prostu radość z grania.

Mimo wielu lat wykonywania zawodu wciąż trudno mu jednoznacznie określić, jaki jest jego ulubiony gatunek czy styl. Uważa, że na każdy rodzaj wykonywanej muzyki potrzebne jest właściwe miejsce i odpowiedni czas. Wzru-

sza się przy kompozycjach romantyków rosyjskich, czuje przyjemny dreszcz słuchając symfoniki Beethovena, uwielbia jazz, folk, rock, muzykę barokową, renesansową i etniczną. To sprawia, że bierze udział w wielu różnicowanych projektach muzycznych. Był członkiem Inspiro Duo i Mozartowskiego Zespołu Basethornowego, współtworzy Gdańskie Trio Stroikowe oraz nietuzinkowy zespółu Zagan Acoustic, specjalizujący się w wykonywaniu muzyki z pogranicza jazzu, folku czy world music.

- W wirze muzycznych stylów nauczyłem się odnajdować klucz do tego, by niewerbalny przekaz emocjonalny, bądź intelektualny, był jak najbardziej naturalny w odbiorze - tłumaczy. - Staram się traktować sztukę nawiązując do filozofii starogreckiego, antycznego teatru. To właśnie tam ukuto do dziś stosowany w psychologii termin katharsis, czyli swoiste oczyszczenie czy uwolnienie tłumionych emocji.

©P

Anna Prill, artystka, hafciarka z Pruszcza Gdańskiego. III miejsce

Haft kaszubski stał się jej miłością

Powiat gdański

Danuta Strzelecka
d.strzelecka@prasa.gda.pl

Choć nie jest Kaszubką, ponad 10 lat temu wstąpiła do Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Później zapisała się na kurs haftu złotnicą. Jedno z jej pierwszych dzieł - torebka z haftem - trafiła do księżnej Kate. W ten sposób dzięki pruszczańce udało się wprowadzić kaszubski haft na brytyjski dwór. Teraz tworzy obrazy i wystawia je.

Rękodzieło wykonane przez mieszkankę Pruszcza Gdańskiego - Annę Prill - zostało подарowane księżnej Kate podczas wizyty, którą brytyjska para książęca odbywała na Pomorzu latem 2017 roku. To elegancka kopertówka z haftem wyszytym szychem złotogłowa kaszubskiego tzw. złotnicą.

- To były emocjonujące chwile - wspomina pani Anna. - Myśl, że chociaż przez chwilę księżna Kate będzie trzymała w ręku torebkę, którą wykonałam, była bardzo ekscytująca. Pamiętam, że kiedy zobaczy-

łam, że to właśnie moje dzieło zostało wybrane jako podarunek od samorządu województwa pomorskiego, z emocji nie mogłam zasnąć. Usłyszałam wtedy wiele ciepłych słów. Przedstawiłam do wyboru torebki w dwóch kolorach - bordowym i czarnym. Została wybrana ta druga. To miłe uczucie wiedzieć, że księżna słynąca ze słabości do tego rodzaju dodatku do stroju może kiedyś pokazać się z torebką z kaszubskim haftem. Choć nie jestem Kaszubką, jestem wielką ich sympatyczką. Dumna jestem z tego, że Kaszuby roznoszą w świat swoją twórczość.

W ubiegłym roku artystka wykonała duplikat torebki na prawach oryginału i podarowała miastu, jako eksponat do nowo powstającego Muzeum Pruszcza Gdańskiego.

- Bardzo się cieszę, że poproszono mnie o wykonanie repliki torebki i że znajdzie się ona w nowo powstałym muzeum - dodaje pani Anna. - Takie rzeczy budują tożsamość miasta i mieszkańców.

Przygodę z haftem złotnicą pani Anna zaczęła trzy lata temu.



FOT. DANUTA STRZELECKA

Elegancka kopertówka z haftem wyszytym szychem złotogłowa kaszubskiego tzw. złotnicą trafiła w ręce księżnej Kate

- W 2016 roku rozpoczęłam roczny kurs haftu kaszubskiego „Od podstaw do mistrza”, organizowany przez Klub Hafciarski przy Oddziale Gdańskim Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego - mówi pani Anna. - To była dla mnie wtedy nieznana forma. Nigdy wcześniej nie haftowałam szychem. Zajęcia obejmowały naukę techniki, kompozycji i kolorystyki haftu szkół żukowskiej, wdzydzkiej, wejherowskiej, puckiej oraz złotogłowa kaszubskiego - złotnicy. Na zakończenie kursu na XXII Wojewódzki Konkurs Haftu Kaszubskiego w Lini wykonałam trzy prace techniką haftu szychem na aksamicie oraz haftu czepcowego i cienowanego na lnę. Był to czeppek, serweta i właśnie torebka.

Pruszczańska artystka nie ukrywa, że zakochała się w tym hafcie i jest teraz jej pasją, a pasja to jej życie.

- Teraz to jest jedyna forma, nad którą pracuję i wykonuję - dodaje Anna Prill. - Od dłuższego czasu tworzę także obrazy haftowane. Mam już dość dużą kolekcję. We wrześniu ubiegłego roku w Łodzi mia-

łam wystawę. Teraz moje prace można oglądać na wystawie w Starostwie Powiatowym w Pruszczu Gdańskim. Tworząc wprowadzam trochę innowacji. Bardziej myślę o sztuce użytecznej, np. haftowane paski, elementy zdobnicze do sukienek czy spódnic, a także obrazy z haftem złotogłowa, które cieszą oko cały czas. Też projektując torebkę nie zrobiłam tego na wzór sakiewek z XIV wieku, tylko wybrałam nowocześniejszą formę. To prawdopodobnie pierwsza kopertówka z tym haftem, którego nici są w kolorze złota lub srebra.

Jaka jest miłość pruszczańki do złotnicy pokazuje to, że zgodziła się na prezent, który zaproponowała jej córka - tatuaż bransoletka z tym haftem.

- W ten sposób zawsze mam go przy sobie - dodaje z uśmiechem artystka.

W tym roku Anna Prill także bierze udział w konkursie złotnicy kaszubskiej w Lini. Co zaprezentuje jurorom?

- Na pewno obraz wg projektu pana Szymikowskiego, piękny pasek i może torebkę kopertówkę - odpowiada. ©P

Mariusz Baran, trener personalny w hotelu Astor w Jastrzębiej Górze. I miejsce

Sport i pomaganie ma we krwi

Powiat pucki

Magdalena Kupska

Magdalena.Kupska@polskapress.pl

Mariusz Baran, Osobowość Pomorza 2018 w kategorii działalność społeczna i charytatywna. Ma w sobie mnóstwo energii i zapału do działania. Jego misją jest niesienie pomocy innym. Organizuje liczne akcje charytatywne, a zawodowo zajmuje się prowadzeniem treningów personalnych, które pomagają jego podopiecznym zadbać o kondycję.

Ze sportem jest związany od dziecka. Zawsze ciężko było go zagonić do domu z boiska czy ze sportowych zajęć szkolnych. Od podstawówki jeździł na różnego rodzaju zawody sportowe od dyscyplin indywidualnych po gry zespołowe. Ulubiona pozycja na boisku, zarówno w piłce nożnej jak i ręcznej, to bramkarz. W hotelu Astor Jastrzębia Góra pracuje już od 10 lat, od tylu też profesjonalnie prowadzi treningi personalne. Sportami siłowymi jak również suplementacją i treningami zaczął się interesować już w wieku 15 lat, a od 17 roku życia już jeździł na zawody w wyciskaniu sztangi i w trójbój siłowym, gdzie odnosił spore sukcesy.

Ideę niesienia pomocy innym wyniósł z domu rodzinnego. Rodzice nauczyli pana Mariusza wrażliwości na potrzeby ludzkie i oni sami również nigdy nie odmawiali pomocy. To w domu nauczył się, że nie można patrzeć beczynnie na ludzką krzywdę, że można i trzeba działać.

Działalność społeczną i charytatywną laureat rozpoczął już wiele lat temu. Zaczęło się od zwykłej pomocy, która polegała na udzieleniu swojego sprzętu muzycznego, oświetleniowego, czy też przez pomoc w organizowaniu festynów, zabaw tanecznych. Później zaczął przekazywać vouchery na swoje treningi personalne do licytacji. Czynnie uczestniczył w różnych akcjach pomocy na rzecz zwierząt, osób schorowanych oraz potrzebujących środków na bardzo drogie operacje. Postanowił, że spróbuje zrobić jeszcze więcej i sam zaczął organizować akcje świąteczne. To już jest naprawdę dużym przedsięwzięciem. Zorganizowanie takiej akcji wymaga poświęcenia ogromnej ilości czasu, załatwiania przeróżnych rzeczy, namówienia innych do wsparcia akcji. Mimo, że wiele razy ludzie odmawiali lub nie wyżywiali się ze złożonych obiet-

nic, pan Mariusz się nie poddał i kończył akcje z sukcesem.

Najbliższa pomoc, jaką organizuje to akcja wielkanocna. Szykuje pomoc dla osób potrzebujących w swojej okolicy, na okres Świąt Wielkanocnych. Wszelką pomoc wystawia u siebie na Facebooku, odbywają się licytacje, a za pieniądze, które wpłyną, na końcu przygotowane zostaną paczki dla osób, które tej pomocy potrzebują, m.in. dla osób samotnych czy rodzin wielodzietnych. To na tej akcji pan Mariusz koncentruje w tej chwili wszystkie działania i uwagę. Do finału akcji, czyli do Świąt Wielkanocnych zostały dwa tygodnie. To czas wytężonej pracy, aby pozyskać potencjalne osoby, które mogłyby pomóc. Przygotowania do zbiórki wielkanocnej są przeplatane wsparciem w innych mniejszych akcjach, gdzie jest potrzebna doraźna pomoc. Można zaangażować się w pomoc wielkanocną przekazując panu Mariuszowi różnego rodzaju vouchery, zaproszenia na zabiegi czy do restauracji. Osoby, które chcą wesprzeć działania pana Mariusza, mogą się z nim skontaktować przez facebooka Mariusz Mario.

Z jednej strony wiele jest ludzi o dobrych sercach, którzy wspierają akcje charytatywne pana Mariusza. Jednak trudno jest namówić część społeczeństwa do dzielenia się swoimi dobrami. Potencjalne osoby, które mogłyby udzielić wsparcia, czyli te najbardziej majątne, nie zawsze chętnie angażują się w działalność społeczną trenera. Jak zaznacza organizator pomocy, o wiele więcej pomagają osoby o średnim statusie materialnym, a także osoby, które naprawdę mają niewiele. Ci ludzie wiedzą, co to znaczy bieda i rozumieją to, że są w życiu sytuacji, kiedy pomoc drugiego człowieka jest bezcenna. Często pan Mariusz spotyka się z wielkimi obietnicami, gdzie pewne osoby deklarują wsparcie, mówią jednak wiele na początku akcji, a niestety nie idą za tymi słowami czynu.

Nasz laureat chciałby, aby o wiele więcej osób angażowało się w pomoc potrzebującym. Nigdy nie wiemy w jakiej będziemy kiedyś sytuacji, dzisiaj pomocy potrzebują inni, a kiedyś możemy to być my.

Pan Mariusz traktuje zwycięstwo w plebiscycie jako ogromnie wyróżnienie w tak szlachetnej działalności, ale z drugiej strony zawsze powtarza, że nagrody nie są dla niego najważniejsze. Jego działalność to nie tylko charytatywne akcje, ale bardzo dużo zwykłej pomocy społecznej. Stara się po-



Mariusz Baran odbiera Nagrodę Osobowości Pomorza 2018 w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna podczas gali plebiscytu Osobowość Roku 2018



Tytuł Osobowość Roku Pomorza to nie pierwsza nagroda, jaką zdobył Mariusz Baran. Jest również laureatem plebiscytu Najlepszy Trener Pomorza 2017

magać tym, którzy potrzebują jakiegokolwiek wsparcia w różnej formie.

W swojej pracy jako trener personalny łączy zdrowe odżywianie i aktywny wypoczynek, które są bardzo ważne, przede wszystkim, dla zachowania zdrowego serca. Choroby krążenia są główną przyczyną śmierci zarówno w Polsce jak i na świecie. Trener z Jastrzębiej Góry uświadamia swoim podopiecznym, że jeśli chcą się cieszyć długim i zdrowym życiem, to muszą zadbać o swoje serce. Zaczyna od zbilansowanej diety i regularnego, aktywnego wypoczynku. Uczęszczający na treningi widzą, że poprawia się ich samopoczucie, kondycja

jest coraz lepsza, a kiedy widzą, że ciało się zmienia, to można mówić o sukcesie. Ludziom, którzy uważają, że jest za późno na zmianę sylwetki, pokazuje, że wszystko jest możliwe. Jak powtarza trener personalny, najgorsze jest zastanawianie się przed telewizorem i odkładanie wszystkiego na później. Potrafi zmotywować swoich podopiecznych, zawsze powtarzając im, że czas leci, a kiedy jedni siedzą i zastanawiają się, inni już pracują na swój sukces. Jak przekonuje zmiana wyglądu, to również równoległa odmiana wewnętrzna. Podtrzymuje na duchu i wspiera osoby, które przechodzą zmianę sylwetki i po-

maga spełniać ich marzenia m.in. o lepszej kondycji i o większej muskulaturze. Podkreśla jednocześnie, że sport to coś, co każdy robi w pierwszej kolejności dla własnego zdrowia.

Pan Mariusz jest wielkim propagatorem zdrowego stylu życia. Swoją wiedzę i pasję, stara się przekazać osobom, które uczęszczają na treningi. Treningi personalne u laureata są czymś zupełnie innym niż zwykłe „chodzenie na siłownię”. Trener ma bardzo indywidualne podejście do każdej osoby, nie ma schematu ćwiczeń, każdy nawet zaplanowany trening może dosłownie w jednej minucie ulec całkowi-

tej zmianie. Doskonale rozumie, że wszyscy są tylko ludźmi i każdy może mieć słabszy dzień, bóle mięśniowe czy inne dolegliwości. Cały program dostosowuje do danej sytuacji i do oczekiwań podopiecznego. Oprócz tego kładzie bardzo duży nacisk na technikę wykonywanych ćwiczeń, bo jak się okazuje, bardzo dużo osób nie wykonuje prawidłowo technicznie ćwiczeń, przez co później powstają kontuzje.

Człowiek niezwykle, mający wielką charyzmę, potrafiący namówić do swoich akcji wiele osób. Trener, dietetyk, potrafiący motywować ludzi do działania. Działanie to słowo, które najlepiej definiuje pana Mariusza. Sukces akcji, których jest inicjatorem, to wynik nie tylko tytanicznej, systematycznej pracy, którą wykonuje, ale też ogromu pasji i serca, które wkłada w każde przedsięwzięcie. Bez ogromnego zaangażowania i entuzjazmu, który towarzyszy jego działaniom, nie udało by się dotrzeć z pomocą do tak wielu osób.

Zawsze powtarza, że pomaga ludziom nie dla sławy czy dla dyplomów. Postanowił przekazać na prowadzoną przez siebie aukcję nagrodę, którą otrzymał na gali „Dziennika Bałtyckiego” za zdobycie tytułu Osobowości Roku Pomorza. Na licytacji pojawiły się w ten sposób dwa bilety, na wyjątkowy koncert grupy Scorpions, który odbędzie się 23 lipca w Gdańsku, w Ergo Arenie. To chyba najlepszy dowód na to, że pan Mariusz w pełni zasłużył na tytuł Osobowości Pomorza w kategorii działalność społeczna i charytatywna. Laureat ma nadzieję, że te bilety osiągną w licytacji kwotę, która będzie składową wielkanocnej akcji.

Mariusz Baran to człowiek, który pokazuje lokalnej społeczności, że chce to móc. Jego znajomi i przyjaciele również angażują się w akcje. Nigdy się nie poddaje, kiedy widzi, że ktoś sobie konkretny cel. Dzięki niemu wielu ludzi, o których nikt by nie pomyślał, zostaje zauważonych, a ich problemy, nawet jeśli nie zostają całkowicie rozwiązane, to stają się lżejsze do zniesienia. Ludzie, którzy w życiu zmagają się z wielkimi przeszkodami, problemami materialnymi, którym coś w życiu nie wyszło, często nie wierzą, że są osoby, dla których ich los nie jest obojętny. Działalność pana Mariusza, to dla nich nie tylko pomoc materialna, ale przywrócenie wiary, w to, że na ludzi można liczyć. Nowa nadzieja na lepsze jutro. ©©

Prof. Jerzy Piotr Gwizdała, rektor Uniwersytetu Gdańskiego. II miejsce

Rektor - menadżer - naukowiec

Gdańsk

Natalia Grzybowska
natalia.grzybowska@polskapress.pl

- Kontynuacja działań i zrównoważony rozwój - określił swój plan na kadencję 2016-2020 prof. UG dr hab. Jerzy Gwizdała, gdy 17 marca 2016 r. został wybrany nowym rektorem Uniwersytetu Gdańskiego na czteroletnią kadencję.

Wieloletnie doświadczenie zdobyte w szkolnictwie wyższym, samorządzie terytorialnym, jednostkach sektora finansów publicznych oraz przedsiębiorstwach umożliwiło profesorowi nabyć umiejętności pozwalających skutecznie zarządzać tak ważną i dużą jednostką, jak Uniwersytet Gdański. W przeszłości był bowiem na tej uczelni dyrektorem administracyjnym, pełnił funkcję wiceprezidenta Gdańska ds. finansów i inwestycji oraz piastował kierownicze stanowiska w bankowości.

W 1986 r. ukończył studia na Wydziale Ekonomiki Tran-

sportu Uniwersytetu Gdańskiego. W 1992 r. uzyskał stopień naukowy doktora, a w 2011 r. - doktora habilitowanego nauk ekonomicznych i został mianowany profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Gdańskiego.

Od 2008 roku jako kanclerz uczelni, z sukcesem łączył te obowiązki z kierowaniem Katedrą Finansów i Ryzyka Finansowego Wydziału Zarządzania UG. Będąc we władzach UG systematycznie reformował system zarządzania uczelnią, stawiając na jej większą otwartość, współpracę z przedsiębiorstwami oraz samorządami województwa pomorskiego. Pozyskane w tym czasie fundusze unijne i środki pochodzące z budżetu państwa umożliwiły mu konsekwentne wspieranie rozbudowy infrastruktury uniwersyteckiej. Dzięki przemyślanej polityce inwestycyjnej i optymalnemu wykorzystaniu środków Unii Europejskiej uniwersytet rozwija swą bazę polepszając z roku na rok warunki pracy kadrze i studentom.



Prof. Jerzy Gwizdała jest członkiem wielu naukowych i społecznych gremiów

Jego magnificencja jest również ekspertem sądowym w dziedzinie finansów i bankowości. Opracowywał reiting kredytowy dla miasta Gdańska, był głównym negocjatorem z Europejskim Bankiem Odbudowy i Rozwoju w zakresie finansowania inwestycji komunikacyjnych w Gdań-

sku, a doświadczenie zawodowe zdobywał między innymi w Centrum Bankowości Korporacyjnej w KB SA w Warszawie, jednym z największych banków komercyjnych w Polsce, którego był dyrektorem.

Jerzy Gwizdała jest także członkiem wielu naukowych

i społecznych gremiów, m.in. Towarzystwa Ekonomicznego, Rady Rozwoju Regionalnego przy Lechu Wałęsie, Instytutu Kaszubskiego i Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Zarządu Gdańskiego Towarzystwa Naukowego oraz współzałożycielem Stowarzyszenia „Pomorski Instytut

Naukowy imienia Profesora Brunona Synaka”.

Zainteresowania naukowe koncentruje na systemach bankowych w państwach Unii Europejskiej, bankowości korporacyjnej w Polsce, finansowaniu inwestycji proekologicznych, zarządzaniu ryzykiem kredytowym i systemowym, bankowości transakcyjnej, elektronicznej oraz hipotecznej, a także finansowaniu budownictwa mieszkaniowego w Polsce, czy inwestycjach w ramach partnerstwa publiczno-prywatnego.

Poprzednik Jerzego Gwizdały, gratulując mu zaufania środowiska akademickiego i życząc sukcesów w kierowaniu uczelnią, we wzmacnianiu jej pozycji na Pomorzu i w kraju, wyraził przekonanie, że jego bogate doświadczenie w pracy organizacyjnej, a także dydaktycznej i naukowej pozwolą mu tak pokierować Uczelnią, by obchodząc jubileusz 50-lecia Uniwersytetu Gdańskiego, będziemy z jeszcze większym optymizmem patrzyli na przyszłość naszej Alma Mater. ©©

Dorota Stiebler, pracownica sklepu charytatywnego Luk Luk w Sopocie. III miejsce

W pomaganiu innym widzi sens życia

Sopot

Ewa Andruszkiewicz
e.andruszkiewicz@prasa.gda.pl

Zawsze chciała pracować w miejscu, gdzie byłaby blisko ludzi wykluczonych, bezdomnych i osamotnionych. W pomaganiu innym i dzieleniu się z nimi swoim doświadczeniem widzi sens swojego życia. Wysokie, trzecie miejsce w wojewódzkim etapie plebiscytu Osobowość Roku 2018, w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna, zdobywa Dorota Stiebler ze sklepu charytatywnego Luk Luk w Sopocie.

- Blisko osób wykluczonych społecznie jestem właściwie od zawsze - przyznaje w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim” Dorota Stiebler ze sklepu charytatywnego Luk Luk w Sopocie. - Przez sześć lat byłam przewodnikiem psa tropiącego w Grupie Ratownictwa Specjalnego Polskiego Czerwonego Krzyża w Gdańsku. Jako członek tej grupy braliśmy udział w poszukiwaniu zaginionych osób, w swoich działaniach wykorzystywaliśmy nie tylko psy

tropiące, ale także swoje umiejętności ratownicze. Przez długi czas pracowałam też z osobami cierpiącymi na epilepsję. Razem ze swoimi współpracownikami staraliśmy się inspirować te osoby do tego, aby nie skupiały się jedynie na swojej chorobie, przyjmowaniu leków i zamykaniu się w czterech ścianach. Pokazywałam im, że mogą dużo więcej - dodaje.

Doświadczenie w pracy z osobami wykluczonymi społecznie pani Dorota zdobywała również pełniąc funkcję wolontariusza w sklepie charytatywnym w Gdańsku Wrzeszczu. Jak wspomina nasza laureatka, w gdańskim sklepie charytatywnym utargi były przeznaczone na posiłki dla dzieci z biednych rodzin.

Gdy podobne miejsce otworzyło się w Sopocie, pani Dorota nie miała żadnych wątpliwości, że chce pracować właśnie w nim.

- Jest to miejsce, które sobie wymarzyłam. Zawsze chciałam pracować gdzieś, gdzie byłaby blisko ludzi wykluczonych, bezdomnych, osamotnionych i gdzie mogłabym dzielić się z tymi osobami



- Pracuję w miejscu, które kocham i bardzo się cieszę, że ono tak rozkwita - mówi Dorota Stiebler

swoim doświadczeniem. Pieniądze ze sprzedaży produktów przeznaczamy na pensje dla pracowników, którzy są osobami właśnie wykluczonymi społecznie, a nadwyżki idą na cele społeczne, wspieramy lokalne społeczności - mówi pani Dorota.

Sklep charytatywny Luk Luk, w którym nasza laureatka pracuje już od ponad trzech lat, znajduje się przy al. Niepodległości 754 A w Sopocie.

Rzeczy sprzedawane w tym sklepie pochodzą z darowizn od osób prywatnych i firm. Zakupy w sklepie charytatywnym pozwalają na opłacenie szkoleń zawodowych oraz zatrudnienie osób wykluczonych społecznie i długotrwale bezrobotnych, czyli tych, którym z różnych powodów ciężko jest odnaleźć się na rynku pracy.

- To miejsce wyjątkowe, specyficzne, do którego przychodzą osoby potrzebujące pomocy. Osoby te dostają tu pracę, a jak widzimy, że są gotowe na zrobienie kolejnego kroku, kierujemy je do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, gdzie otrzymują dalsze wsparcie - mówi pani Dorota. -

W tym sklepie chodzi przede wszystkim o to, aby budować nową, dobrą, społeczność, żebyśmy nawzajem uczyli się dobrych relacji, żebyśmy sobie ufali, żebyśmy ze sobą rozmawiali. Żeby było to miejsce, w którym można się spotkać - dodaje.

Do sklepu charytatywnego można przekazywać właściwie wszystkie przedmioty, których już nie używamy, ale które wciąż pozostają w dobrym stanie. Przyjmowane są m.in. obrusy, firanki, pościel, tekstylia, porcelana, sztućce, garnki, artykuły wyposażenia wnętrz, małe meble, drobne sprzęty AGD i RTV, antyki, artykuły kolekcjonerskie czy artykuły sportowe.

- Dziękujemy za codzienne zaangażowanie i tworzenie wyjątkowego klimatu w sklepie charytatywnym Luk Luk w Sopocie - gratulują pani Dorocie jej współpracownicy.

Ta odpowiada: - Pracuję w miejscu, które kocham i bardzo się cieszę, że ono tak rozkwita, że trafiają do nas osoby potrzebujące i że możemy im pomóc - podsumowuje nasza laureatka. ©©

Krzysztof Nowotarski, prezes SMKK, radny dzielnicy Kokoszki. I miejsce

Cel to integracja mieszkańców

Gdańsk

Katarzyna Gruszczyńska
katarzyna.gruszczyńska@polskapress.pl

- Bycie radnym to nie zawód, ani praca na etat, a przekonanie, że pomysłami i działaniami, również tymi codziennymi, można zrobić coś dobrego dla dzielnicy - mówi zwycięzca naszego plebiscytu Osobowość Roku, Krzysztof Nowotarski, prezes zarządu Stowarzyszenia Miłośników Kolei Kokoszkowskiej, radny dzielnicy Kokoszki.

Już sama nominacja w naszym plebiscyście była dla Krzysztofa Nowotarskiego dużym i miłym zaskoczeniem.

- Cieszę się, że zostałem doceniony przez redakcję „Dziennika Bałtyckiego”, a następnie także przez Czytelników, mieszkańców Gdańska i Pomorza. Wygraną na etapie powiatowym, jak i zajęcie pierwszego miejsca w województwie traktuję jako nagrodę za całokształt i jednocześnie jako kredyt zaufania, który otrzymałem od moich wyborców - mówi nam laureat. - Cały czas staram się z pasją działać na rzecz lokalnej społeczności. Jestem przekonany, że głosowali na mnie mieszkańcy dzielnicy, którzy mnie znają i którym nie odmawiam pomocy podczas wykonywania swoich obowiązków jako radny. Jest mi bardzo miło, że ktoś docenił moją pracę. Daje mi to motywację do dalszego działania - dodaje.

Wyróżnienie przyznawane jest wprawdzie jednej osobie, ale nasz laureat traktuje je jako nagrodę dla wszystkich, którzy angażują się w pracę Rady Dzielnicy Kokoszki.

Do Kiełpina Górnego w dzielnicy Kokoszki przeprowadził się w 2003 r. z Zaspy, gdzie prawie wszystko było w pobliżu. Już po jakimś czasie zauważył, że są rzeczy, których brakuje nie tylko jemu, ale i innym. Z mieszkańcami osiedla zrealizował kilka inwestycji, m.in. poprawę dróg i chodników na ulicy Otomińskiej i Goplańskiej.

Sukces na dzień dobry

Pierwszy raz kandydował do Rady Dzielnicy Kokoszki w 2015 roku. I odniósł sukces. Kokoszki były trzecią dzielnicą w Gdańsku z najwyższą frekwencją, a Krzysztof Nowotarski uzyskał piąty najlepszy wynik w Gdańsku jeśli chodzi o liczbę zdobytych głosów.

- Bycie radnym to nie zawód, ani praca na etat, a przekonanie, że pomysłami i działaniami, również tymi codzien-

nymi, można zrobić coś dobrego dla dzielnicy i osób w niej mieszkających. Praca społeczna daje mi dużo satysfakcji, szczególnie gdy skupia wielu wspaniałych i interesujących ludzi - przyznaje.

Integracja mieszkańców to cel, jaki sobie postawił i który stara się realizować. Wychodzi z założenia, że w działalności radnego najważniejszą jest sumienność, otwartość na drugiego człowieka i pozytywna relacja z mieszkańcami.

- Jestem zwolennikiem rzetelnych debat w samorządzie lokalnym podczas podejmowania każdej ważnej decyzji. Dyskusji na argumenty z wykluczeniem emocji. Za największy sukces uważam regularne i częste spotkania z mieszkańcami Kokoszek. Przychodzą oni na cotygodniowe spotkania, a ja, jako ich przedstawiciel nie unikam trudnych pytań - podkreśla.

Obecnie w Kokoszkach mieszka prawie 10 tysięcy osób i co roku przybywa nowych mieszkańców, którzy osiedlają się w tej dzielnicy.

- Kokoszki to część Gdańska, która nadal boryka się z wieloma problemami, tzn. brakiem dróg, chodników, oświetlenia czy sprawniejszej komunikacji. I nad tym wszystkim musi zapanować w pierwszej kolejności radny dzielnicy. W dalszej kolejności musi to przedstawić w odpowiednich jednostkach Urzędu Miejskiego i cały czas monitorować, bo samo się nic nie robi - komentuje Krzysztof Nowotarski.

„3 parki”

Zwycięzca naszego plebiscytu jest współautorem i promotorem projektu „3 parki”, który jest realizowany w ramach Budżetu Obywatelskiego na trzech osiedlach: Karczemkach, Kiełpinie Górnym oraz Kokoszkach. Liczba głosów oddanych na „3 parki” we wszystkich edycjach pokazuje, jak bardzo potrzeba w dzielnicy miejsc aktywnego i bezpiecznego wypoczynku oraz integracji mieszkańców. Sporą część alejek udało się już wykonać i miejsca te powoli zaczynają przyciągać mieszkańców. Jednak projekty będące podstawą prac przewidują znacznie więcej, m.in. dokończenie alejek, małą infrastrukturę, ławeczki, stojaki na rowery, nasadzenia roślin i krzewów, no i oświetlenie.

Krzysztof Nowotarski jest autorem innego zwycięskiego ogólnomiejowego projektu BO pt. „Zagospodarowanie terenów przy zbiornikach retencyjnych w Gdańsku”. Pierwsze



- Każdą chwilę, którą uda mi się wygospodarować, poświęcam dla naszej dzielnicy. Dla mnie Kokoszki to pasja - przyznaje Krzysztof Nowotarski, radny dzielnicy Kokoszki



Krzysztof Nowotarski odbiera nagrodę w naszym plebiscyście z rąk Mariusza Szmidki, redaktora naczelnego „Dziennika Bałtyckiego”

prace będą prowadzone w tym roku przy sześciu zbiornikach położonych w różnych częściach Gdańska.

Oryginalny słup graniczny

Jest pomysłodawcą upamiętnienia przebiegu granicy pomiędzy Wolnym Miastem Gdańskiem i Rzeczpospolitą Polską.

- Jest to tablica opisująca dzieje i historię WMG i Kokoszek na przestrzeni wieków oraz oryginalny słup graniczny pomiędzy WMG a RP, który udało mi się pozyskać z Muzeum Gdańska od dyrektora Waldemara Ossowskiego, któremu jeszcze raz chciałbym ser-

decznie podziękować - przyznaje Nowotarski.

Jego inicjatywą jest również herb kwiatowy, który został wykonany przez Gdański Zarząd Dróg i Zieleni przy współpracy z Zakładem Utylizacyjnym w 2017 r. przy ulicy Kartuskiej.

Organizuje spotkania dla seniorów, festyny dla mieszkańców, zabawy mikołajkowe dla najmłodszych mieszkańców Kokoszek.

- Wszystko to oczywiście we współpracy z grupą aktywnych i zaangażowanych radnych dzielnicy Kokoszki, Stowarzyszeniem Kreatywnie Dla Kiełpina, Stowarzyszeniem Przyjaciół Dzielnicy Kokoszki

oraz mieszkańcami - wylicza Nowotarski.

Fan Kolei Kokoszkowskiej

Nie są to jedyne aktywności. Nasz laureat jest prezesem zarządu Stowarzyszenia Miłośników Kolei Kokoszkowskiej, które zostało zarejestrowane w 2017 r. Zrzesza ono osoby, które dostrzegają, jak wielkie znaczenie dla Gdańska i Kaszub miała wybudowana przeszło 100 lat temu linia kolejowa łącząca Wrzeszcz z Kartuzami.

- Jej oryginalne obiekty, częściowo zniszczone w 1945 r., można było oglądać jeszcze kilka lat temu. Obecnie na ich miejscu znajdują się wiadukty i kładki wybudowane w ra-

mach projektu Pomorskiej Kolei Metropolitalnej. Ale nie można zapominać, że odbudowa dawnej kolei kokoszkowskiej wciąż się nie zakończyła. Pociągi kursujące po linii PKM omijają Kokoszki. Tętniąca niegdyś życiem stacja w Kokoszkach zarasta trawą, dworcowemu budynkowi wciąż grozi rozbiórka, a nieliczne pociągi towarowe poruszają się z prędkością piechura - opowiada Krzysztof Nowotarski.

Triathlon kolejowy

Długofalowym celem stowarzyszenia jest doprowadzenie do rewitalizacji linii kolejowych 229 i 234 na odcinku Glinicz-Stara Piła-Kokoszki i włączenie ich w linię PKM.

Aby osiągnąć cel, członkowie stowarzyszenia organizują imprezy i happeningi, których uczestnicy poznają historię kolei kokoszkowskiej. We wrześniu 2017 r. wspólnie z Pomorską Koleją Metropolitalną i Klubem Turystyki Kolejowej „TENDRZAK” zorganizowali triathlon kolejowy na trasie Wrzeszcz-Kiełpin-Kokoszki-Glinicz. Liczą na to, że ta impreza stanie się cykliczna. W ubiegłym roku podpisali list intencyjny w sprawie współpracy mającej na celu odtworzenie kolejowego połączenia pomiędzy Gdańskiem a Kartuzami przez Starą Półę.

W przyszłości planują także wydanie albumu ilustrującego zmiany, jakim podlegała kolej kokoszkowska na przestrzeni przeszło 100 lat.

Kokoszki to pasja

Nasz laureat obecnie skupia się na poprawie infrastruktury dzielnicowej, czyli dróg, chodników, oświetlenia oraz ścieżek rowerowych. Kolejną kwestią jest poprawa funkcjonowania komunikacji zbiorowej, a także bezpieczne i nowoczesne place zabaw dla dzieci. Chce także aktywizować seniorów.

- Jesteśmy dzielnicą położoną na obrzeżach miasta, ale nie znaczy to, że nasze potrzeby mają być pomijane. Moim marzeniem jest, aby Kokoszki były miejscem przyjaznym dla każdego bez względu na płeć, wiek czy kondycję fizyczną - przyznaje Krzysztof Nowotarski.

O jego pasji społecznikowskiej świadczy to, że praktycznie nie ma wolnego czasu.

- Każdą chwilę, którą uda mi się wygospodarować, poświęcam dla naszej dzielnicy. Dla mnie Kokoszki to pasja i cieszę się, że mogę pomagać mieszkańcom naszej dzielnicy - podsumowuje. ©©

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

FOT. KAROLINA MASZTAŁ

Małgorzata Woźniak, pedagog. II miejsce

Pracuję z najlepszymi fachowcami

Powiat wejherowski

Tomasz Smuga
tomasz.smuga@polskapress.pl

Powiatowy Zespół Kształcenia Specjalnego w Wejherowie jest jedną z największych placówek tego typu w Polsce. Niepełnosprawność intelektualna, to główny obszar działalności zespołu, którym zarządza Małgorzata Woźniak.

W tym roku upływa 31 lat pracy pani Małgorzaty na rzecz uczniów z niepełnosprawnościami. - Od początku mojej pracy zawodowej jestem związana z szkolnictwem specjalnym - dodaje dyrektor PZKS w Wejherowie.

Zdobywczyni tytułu w powiecie wejherowskim Osobowości Roku 2018 i drugiego miejsca w Osobowości Pomorza 2018 roku od 28 lat w kadrze zarządzającej wejherowską placówką specjalną. Przez te blisko trzy dekady podejmowała oraz podejmuje liczne działania promujące placówki specjalne w środowisku, czyli m.in. konferencje naukowe dla pedagogów i rodziców, artykuły pra-

sowe, wystąpienia w telewizji, przygotowanie i realizacja projektów unijnych oraz integracja ze szkołami.

- Byłam pomysłodawcą i głównym organizatorem Powiatowego Dnia Godności Osób Niepełnosprawnych w latach 2006 - 2010. Każdego roku spotkania gromadziły około 600 uczestników z terenu powiatu wejherowskiego - wspomina Woźniak.

Ale w naszym plebiscycie dyrektorka znalazła się przede wszystkim za pomysł utworzenia pierwszego w powiecie wejherowskim Powiatowego Przedszkola Specjalnego. W ubiegłym roku placówka otrzymała swój budynek.

- Gdy zostałam dyrektorem Powiatowego Zespołu Kształcenia Specjalnego w 2013 roku, już wtedy rodzice zgłaszali potrzebę powstania takiej placówki - wspomina dyrektor. - Pracując z bardzo dobrymi specjalistami, fachowcami w swoich dziedzinach uznałam, że takie przedszkole można utworzyć w strukturach PZKS. Rozpoczęłam rozmowy z organem prowadzącym, czyli staro-



Małgorzata Woźniak od 1991 roku jest w kadrze zarządzającej PZKS. Natomiast w 2013 roku objęła funkcję dyrektora Powiatowego Zespołu Kształcenia Specjalnego

stwem. Potem były długie rozmowy z radnymi i w 2017 roku utworzyliśmy pierwsze pilotażowe grupy, które pokazały, że to rozwojowa placówka - dodaje.

Łączna wartość inwestycji to ponad 4,5 mln zł, z czego 1,3 mln zł to dofinansowanie zewnętrzne.

- Utworzenie przedszkola specjalnego pozwoli rozszerzyć ofertę kształcenia dla dzieci z niepełnosprawnością intelektualną, co pozwoli objąć je kompleksową opieką począwszy od wieku przedszkolnego, poprzez szkołę podstawową, a skończywszy na szkole branżowej pozwalającej zdobyć kon-

kretny zawód - mówi Gabriela Lisius, starosta wejherowski.

Przedszkole mieści się w budynku po dawnym WKU przy ulicy Sobieskiego 277a. To jedyna tego typu placówka w powiecie wejherowskim, która zapewnia edukację osób niepełnosprawnych umysłowo i ruchowo już we wczesnych la-

tach życia. - Są tutaj specjalne pracownice np. pracownia integracji sensorycznej, logopedyczne, usprawniania ruchowego czy do arteterapii. Na dzień dzisiejszy mamy 30 dzieci. Są to dzieci z różnymi niepełnosprawnościami. Nie tylko intelektualnymi, ale też ruchowymi czy autyzmem - mówi Małgorzata Woźniak, które nie tylko szefuje PZKS, ale jest też oligofrenopedagogiem.

Drugą pasją pani Małgorzaty są dzieci „syberyjskie”. W budynku, w którym dzisiaj znajduje się Powiatowy Zespół Kształcenia Specjalnego przebywało kilkadziesiąt dzieci, które zostały ewakuowane z Syberii, między innymi dzięki pomocy Japońskich wojsk. W Wejherowie znalazły się w 1923 r., było ich około trzystu.

- Jesteśmy odpowiedzialni, żeby tę pamięć zachować. Szczególnie, że te dzieci w swoich pamiętnikach pisały, że Wejherowo było ich najszczęśliwszym miejscem - dodaje dyrektor. W PZKS znajduje się wystawa poświęcona tamtym wydarzeniom. ©©

Renata Kiempa, prezes Szpitala Miejskiego w Miastku. III miejsce

W małej placówce drzemie potencjał

Miastko

Maria Sowisło
maria.sowislo@polskapress.pl

Ma opinię wymagającej szefowej. Na pierwszym miejscu zawsze stawia człowieka, pracownika, pacjenta... Nigdy nie zamyka drzwi i zawsze daje drugą szansę.

Prezes Szpitala Miejskiego w Miastku Renata Kiempa za każdym razem podkreśla, że za jej sukcesem stoi cała załoga. Nic więc dziwnego, że to właśnie przede wszystkim do niej, kierowała swoje pierwsze podziękowania. - Za każdym prezesem stoją ludzie. Dziękuję wszystkim za głosy. Cieszę się. Nie traktuję tego osobiście jako uznanie mnie, a dla szpitala i jego załogi. W takich kategoriach to rozpatruję. Prywatnie z kolei osobowością roku jestem w mojej rodzinie. Jestem z niej dumna i wdzięczna, że tak wspierałam akceptuje, że więcej mnie nie ma w domu niż jestem. Moim sukcesem jest moja rodzina, która pozwala mi się realizować w pracę, w którą wkładam wiele serca i zaangażowania.

Chciałabym, o ile to możliwe, spieniężyć nagrodę i przekazać na wyposażenie oddziału pediatrycznego - mówiła na naszych łamach.

Trudne początki

Kiempa prezesem szpitala została w 2013 roku. Wówczas miała trudne zadanie - wydzielanie z placówki podlegającej Szpitalowi Powiatowemu w Bytowie odrębnej, pracowniczkiej. - Uważałam, że jestem merytorycznie i mentalnie przygotowana na podjęcie nowego wyzwania. Projekt utworzenia spółki pracowniczkiej wydał mi się bardzo ciekawy i rozwojowy. Nie spodziewałam się takich problemów związanych z podziałem i jego rozliczeniem szpitala powiatowego na ten w Bytowie i w Miastku - przyznaje.

Jedynie w powiecie ładowisko

W ciągu tych pięciu lat udało się przede wszystkim zainwestować w szpital miejski ogromną gotówkę. Na budowę ładowiska, jedyne w powiecie bytowskim, udało się pozyskać dwa miliony złotych. Naj-



- Prezes bez załogi niewiele by zdziałała. Moją siłą jest właśnie załoga i rodzina - przyznaje prezes Renata Kiempa

bardziej jest to widoczne w tym roku. Dwa aparaty RTG, przed placówką mogą lądować śmigłowce Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, są wyremontowane sale operacyjne, trwa remont m.in. oddziału dziecięcego, a pacjenci nie mogą się nachwalić oddziałów położniczego i reumatologicznego. A to nie koniec planów. - Powoli specjalizujemy się w chirurgii. Nie wiem jednak czy jest klimat, żeby placówka była jednostką wyspecjalizowaną w jednej konkretnej dziedzinie. Dzisiaj każdy chce mieć szpital koło swojego domu z szerokiego wachlarza usług. Prezes zarządu musi się z kolei w tym znaleźć. Dzisiaj chciałabym utrzymać pierwszy poziom referencyjny na wysokim poziomie i może w przyszłości ubiegać się o drugi poziom, do którego potrzeba jest utworzenia jeszcze jednego oddziału. Nie wiem czy pójdziemy w tym kierunku. Najpierw muszę infrastrukturalnie doprowadzić szpital do wymogów. Mam program dostosowawczy i to jest nasz priorytet na dzisiaj - dodaje prezes.

Jedyna taka placówka na Pomorzu

Marzeniem Renaty Kiempy jest, by szpital w Miastku nadal się rozwijał. Zdaje więc sobie sprawę z tego, że musi znaleźć niszę na rynku medycznym. Może specjalizację? - Myślę o chirurgii ortopedycznej. Zależy mi by ją wzmocnić. To jest przyszłość i w tym kierunku dążymy. Chcę też zwiększyć liczbę łóżek opieki długoterminowej i utworzyć w 2020 roku rehabilitacji kardiologicznej. Kiedyś był taki pomysł, żeby szpital stał się centrum rehabilitacyjnym, bo ma do tego warunki. Można to fajnie powiązać - chirurgia, reumatologia, rehabilitacja i opieka długoterminowa. Skoordynowana opieka w tym zakresie ma swoje uzasadnienie. To jest ten kierunek, w którym powinniśmy iść. Choć pediatria i internista powinny być utrzymane - snuje plany Kiempa.

Ma przed sobą trudne zadanie. Po reformie służby zdrowia, szpital jak wszystkie placówki w kraju, boryka się z problemami finansowymi związanymi z podwyżkami plac. ©©

Jan Żółtowski, dyrektor zarządzający w firmie Interplastic w Tuchomiu. I miejsce Nie ma rzeczy niemożliwych dla Interplastic

Powiat kartuski

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

O wygranej w plebiscycie dowiedział się tuż po wylądowaniu samolotu z delegacji. Sama nominacja była już dla niego zaskoczeniem. Jan Żółtowski, dyrektor zarządzający w firmie Interplastic, został Osobowością Roku 2018 w biznesie, wyprzedzając konkurentkę zaledwie 5 głosami. Nie ukrywa, że tytuł ten jest wielkim wyróżnieniem, aczkolwiek podkreśla, iż dotyczy ono całego zespołu, który pracował na ten sukces.

Przedsiębiorczość zdaje się być cechą rodzinną Żółtowskich. Już Feliks Żółtowski, dziadek zwycięzcy plebiscytu, produkował obudowy do lamp jarzeniowych i zarządzał spółdzielnią rzemieślniczą. Samą firmę Interplastic w 1985 roku założył z kolei ojciec pana Jana - Roger.

- Można powiedzieć, że z mlekiem matki wyssałem to zainteresowanie biznesem i do tego, co robimy. To przedsięwzięcie było zawsze kluczowe w naszym życiu - opowiada Jan Żółtowski. - Nie tylko te osiem godzin w cudzysłowie, które się spędza w firmie, bo mając swoją działalność jest się cały czas w pracy. Nasza cała rodzina była zawsze zaangażowana w życie firmy, bo nasza firma to nasza rodzina.

Skromne acz szybkie początki
Zwycięzca plebiscytu pracę w firmie zaczynał od eksportu.

- Na pewno eksport jest takim moim dzieckiem i bardzo się cieszyć patrząc na rozwój tego działu, obecnie prowadzonego przez kolegę Tomasza Dunsta - komentuje, dodając też, że z roku na rok, dzięki pracy zespołu, firmie przybywa nowych klientów i projektów na całym świecie.

Objęcie przez Jana Żółtowskiego funkcji dyrektora nastąpiło bardzo szybko.

- Zdrowotne problemy Taty sprawiły, że musiałem przejąć stery nad całą organizacją. Kiedy tata wrócił do zdrowia współpracowaliśmy razem przez jakiś czas. Zmiany, które zaszyły w firmie zostały zaakceptowane i decyzja podjęta, że będę je kontynuować. - opowiada dyrektor zarządzający Interplastic. - Dzisiaj [tata] mówi, że jego największym sukcesem jest sukcesja, co dla mnie jest miłą informacją, że robimy coś dobrze zespołowo i firma idzie w odpowiednim kierunku.

Interplastic jest aktualnie liderem branży sprzętu sporto-

wego, wyroby są eksportowane do ponad 50 krajów, a miesięcznie w halach wykonuje się od 600 do 800 zleceń produkcyjnych. Jednak, jak sugeruje sam dyrektor zarządzający, firma znana jest głównie poza granicami Polski.

- Wyroby naszej firmy to najwyższa półka nie tylko jakościowa, ale co za tym idzie - cenowa - dlatego nie jesteśmy na każdym boisku czy sali sportowej - wyjaśnia pan Jan.

Wygrana zarówno w powiecie jak i w województwie najprawdopodobniej była związana z faktem, iż to „bramki z Tuchomia” reprezentowały powiat kartuski na zeszłorocznych Mistrzostwach Świata w Piłce Nożnej. To gigantyczne przedsięwzięcie nie było przy tym jedynym dużym projektem Interplasticu.

- Przez lata mieliśmy szansę wyposażyć najpiękniejsze i największe obiekty sportowe w Polsce. Z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że wyposażyliśmy większość tych największych, wewnętrznych obiektów sportowych w Polsce - opowiada dyrektor zarządzający. - Ergo Arena w Gdańsku i Sopotcie, hala Arena Gdynia czy Atlas Arena w Łodzi, oraz największa w Polsce hala sportowa czyli Podium w Gliwicach - wymienia. - Mówiąc o zeszłym roku to jeszcze bardzo ważnym i ciekawym projektem jest jedyny w Polsce, jeden z kilku tylko na świecie, obiekt typowo gimnastyczny - hala imienia Leszka Blanika przy AWF-ie gdańskim.

Nie tylko sport

Interplastic to przy tym nie tylko sport. Od ponad 10 lat firma zajmuje się produkcją mebli gastronomicznych dla największych sieci restauracji, fastfoodów i kawiarni na świecie. Dało to firmie możliwość rozpoczęcia współpracy z szeroko rozumianą branżą horeca. Interplastic produkuje i dostarcza wyposażenie do światowych marek hoteli oraz sklepów odzieżowych.

- Nasze wyroby, pojawiają się w największych obiektach biurowych, mieszkalnych i innych użyteczności publicznej regionu województwa pomorskiego.

Branżą, która dostarcza firmie największych wyzwań to natomiast muzea,

- Zaczęliśmy od Europejskiego Centrum Solidarności swoją przygodę z muzeami. Tam zrobiliśmy wystawę „Grudzień '70” i wydział zabaw, który myślę jest miły dla najmłodszych - mówi pan Jan. - Oprócz tego Muzeum Śląskie



Jan Żółtowski podkreśla też, jak ważna dla niego w firmie jest świadomość tego, co się robi. - Ważne, żeby w głowie była cały czas taka informacja, że to my jesteśmy odpowiedzialni za kontrolę jakości



W samym Tuchomiu Interplastic posiada 10 tys. metrów kwadratowych zadaszonych hal, w których pracuje około 100 osób. Poza miejscowością firma ma też kilka magazynów

w Katowicach, naszym największym projektem muzealnym było do tej pory Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, a niedawno zakończyliśmy realizację Domu Kopernika w Toruniu. Obecnie jesteśmy w trakcie realizacji wystaw w Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie.

Kolejna branża, w której Interplastic będzie starać się zaistnieć, jest związana z medycyną i aktywnością osób niepełnosprawnych.

Człowiek wielu ról

Jan Żółtowski to jednak nie tylko dyrektor Interplasticu, sam przypuszcza, że tak dobry wynik jeszcze w powiecie mógł

być spowodowany jego działalnością społeczną, m. in. w Kaszubskim Związku Pracodawców, którego jest wiceprezsem. Poza tym pełni funkcję Prezesa Zarządu firmy Sportpoland.com sp. z o.o. oraz Członka Zarządu firmy Alfa Forwarding sp. z o.o.

- Jest też kilka funkcji społecznych, czyli właśnie wiceprezesa KZP czy członka komisji ds. bezpieczeństwa w Wojewódzkiej Radzie Dialogu Społecznego, Członka BCC, członka Polskiego Klubu Biznesu w Jakarcie, Członka Polskiego Stowarzyszenia Rozwoju Infrastruktury Sportu i Rekreacji IAKS. Corocznie jestem również członkiem kapi-

tuły gminnej nagrody Sucovia w Żukowie - wymienia.

Wszystkie te i inne funkcje przedstawiają sylwetkę człowieka zaangażowanego w wiele spraw. Jednakże pomimo tego oraz zapewnień, że de facto nie ma czasu wolnego, potrafi znaleźć chwilę dla rodziny.

- Na pewno najważniejszą dla mnie rolą poza tymi biznesowymi jest rola ojca wspianego syna - mówi, zapewniając też, że nie zakłada, iż będzie on musiał kontynuować pieczę nad rodzinną firmą. - Chciałbym, żeby miał szansę samemu wybrać swoją rolę w życiu, byleby otaczająca jego rzeczywistość była mu przyjazna.

Kaszuby regionem rozwoju

W rozmowie Jan Żółtowski wskazuje na szczególne znaczenie Pomorza oraz samych Kaszub, powiatu kartuskiego, w rozwoju firmy. Takie stwierdzenie może tym bardziej zaskakiwać w czasach, gdy tak wiele mówi się o Trójmieście jako docelowym rejonie dla firm.

- Kaszuby są piękne, nie da się ich nie kochać. Jest to też wspaniałe miejsce do prowadzenia biznesu, przyjazne biznesowi - mówię tutaj również o lokalnych władzach. Interplastic nie jest firmą, która musi być zlokalizowana w centrum życia trójmiejskiego - tłumaczy Jan Żółtowski

Sukces zespołu

Wielokrotnie dyrektor zarządzający Interplasticu podkreśla też rolę, jaką odgrywają jego pracownicy. W rozmowie Jan Żółtowski przytacza sylwetkę swojej prawej ręki - pani Katarzyny Kisielewskiej, z którą współzarządza przedsiębiorstwem. Jak podkreśla pani Kasia jest mistrzynią organizacji, która zaangażowała się w projekt rozwoju automatyzacji i informatyzacji procesów wewnętrznych firmy, całościowo przeorganizowała produkcję, dając dzięki temu możliwość rozwoju nowych projektów.

- Robimy to w ekspresowym tempie, co daje nam dużą elastyczność w angażowaniu się w nowe tematy - komentuje dyrektor zarządzający.

Kolejną z wymienionych osób jest Krzysztof Wawrzak, odpowiedzialny za sprzedaż projektów sportowych w Polsce, a przez Jana Żółtowskiego nazywany „najlepszym sprzedawcą na świecie”.

- On nie tyle potrafi wszystko sprzedać, co myśli, jak połączyć role dobrego sprzedawcy dla firmy z tym, żeby zamawiający otrzymał dobry produkt - opowiada. - Patrzy zawsze na dobro zamawiającego, co jest rzadkie, ale to procentuje, ponieważ naszym celem jest to, żeby wracał do nas klient, a nie produkt.

Właśnie ten zespół - zarówno dwójkę wielkich pracowników jak i każdego z osobna Jan Żółtowski przedstawia niczym równego sobie laureata plebiscytu.

- To jest moim największym sukcesem - mówi. - Tworzenie zespołu, który codziennie rano stawia sobie kolejne wyzwania i jest gotowy spełnić marzenia nasze, naszych klientów i zmieniać rzeczywistość w obszarze sportu, gastronomii, muzeów czy przestrzeni publicznej w Polsce i na całym świecie. ©

Katarzyna Strzał-Osuch, prorektor ds. rozwoju i współpracy Powiślańskiej Szkoły Wyższej. II miejsce Energia, zapal i pogoda ducha

Kwidzyn

Arkadiusz Kosinski
arkadiusz.kosinski@polskapress.pl

Katarzyna Strzał-Osuch, prorektor ds. rozwoju i współpracy w Powiślańskiej Szkole Wyższej w Kwidzynie zwyciężyła w pierwszym, powiatowym etapie plebiscytu Osobowość Roku 2018 i otarła się o pierwsze miejsce w kategorii wojewódzkiej. Do lidera zabrakło jej zaledwie 5 głosów.

Jej CV jest z pewnością jednym z najdłuższych na świecie, a doświadczenia może jej pozazdrościć niejeden. Katarzyna Strzał-Osuch, pracę w Powiślańskiej Szkole Wyższej w Kwidzynie zaczęła w 2000 roku. Przez lata zajmowała się tam m.in. projektami unijnymi, współpracą z partnerami zagranicznymi, by w końcu zostać rektorem ds. rozwoju i współpracy. Szkoli, edukuje, a przy tym sama ciągle dba o rozwój własnych umiejętności naukowych i nie tylko. Kobieta o niespożytej energii, zapale i niebywałej pogodzie ducha. Lubiana przez pracowników uczel-

ni, ale także przez swoich studentów.

Powiślańska Szkoła Wyższa w Kwidzynie, to jedyna w regionie uczelnia, która kształci studentów w obszarze nauk o zdrowiu. Co roku, jej mury opuszcza średnio 200 studentów. To właśnie m.in. dzięki Strzał-Osuch, uczelnia uruchomiła w 2018 roku studia magisterskie na kierunku Pielęgniarstwo. PSW ma jednak o wiele większy apetyt, bo w ubiegłym roku złożyła wnioski o uruchomienie kolejnych kierunków: Kosmetologia oraz Położnictwo.

Strzał-Osuch miała również swój udział w realizacji wielu projektów, do których w 2018 roku przystąpiła szkoła, dość wspomnieć o kilku, to m.in. „Wspólnie na rzecz rozwoju pielęgniarstwa”, w ramach którego studenci uczelni liczyć mogą na stypendia, staże i kursy, placówka otrzymała na ten cel prawie 6 mln zł dofinansowania z Ministerstwa Zdrowia, a w podpisaniu umowy, w Kwidzynie, udział wzięli wiceminister Janusz Cieszyński; „Powiślańskie Monoprofilowe Centrum Symulacji Medycznych” - dla pielęgniarzek i pielęgniarzy.



Swoimi działaniami, Katarzyna Strzał-Osuch promuje polską naukę i kształcenie na poziomie wyższym, a przez to również Kwidzyn, powiat kwidzyński i całe województwo

niarek i pielęgniarzy, „Zintegrowana Powiślańska Szkoła Wyższa” - rozwój, modernizacja i unowocześnienie uczelni i kształcenia oraz „Wyższe kwalifikacje gwarancją sukcesu zawodowego”, który zakłada organizację kursów specjalistycznych i kwalifikacyjnych dla pielęgniarzek i pielęgniarzy.

Udało jej się również nawiązać współpracę z ponad 20 jednostkami służby zdrowia na terenie województwa pomorskiego, kujawsko-pomorskiego i warmińsko-mazurskiego.

Uczelnia jest aktywnym uczestnikiem programu Erasmus+ i współpracuje ze szkołami na całym świecie. Każdego

roku, w ramach wymiany, jej studenci oraz nauczyciele, odwiedzają europejskie kraje poznając ich kulturę, tradycję, a także ofertę edukacyjną. PSW utrzymuje partnerskie relacje z placówkami w Turcji, Niemczech, na Litwie, Słowacji, w Libanie, Algierii, Iraku, Syrii, Ukrainie, Albanii, Wielkiej Brytanii,

Irlandii, Kosowie, Serbii, Rumunii i w ponad 20 innych państwach.

Powiślańska Szkoła Wyższa istnieje już ponad 20 lat. Do dziś wykształciła ponad 3 tys. abiturientów. Wśród nich największą grupę stanowią absolwenci pielęgniarstwa oraz ratownictwa medycznego - to ponad 2100 osób. Jest uczelnią posiadającą renomę wśród studentów i wykładowców. Pracodawcy rekomendują absolwentów placówki i określają ich jako silną kadrę przygotowaną nie tylko pod względem merytorycznym, ale również cechującą się wysoką kulturą osobistą. To osoby należące i nienagannie wypełniające swoje obowiązki zawodowe, które stale pogłębiają swoją wiedzę i doskonałą nabytą umiejętność.

Co roku, PSW uzyskuje także certyfikaty Dobra Uczelnia - Dobra Praca oraz Wiarygodna Szkoła, które wskazują na to, iż podejmując naukę w takiej szkole można mieć pewność, że dba ona o wysoki poziom nauczania i dokłada wszelkich starań, by jej absolwenci z łatwością odnaleźli się na rynku pracy. ©P

Henryk Reclaw, właściciel firmy Wireland w Bytowie. III miejsce

Trudności można przekuwać w sukcesy

Bytów

Maria Sowislo
maria.sowislo@polskapress.pl

Kiedy rozpoczął się nasz plebiscyt, Henryk Reclaw był z rodziną na wakacjach. Zupełnie zapomniał, że został nominowany w kategorii biznes. Dzień przed końcem głosowania w etapie powiatowym nie był wcale na pierwszym miejscu. W ciągu 24 godzin Czytelnicy, którzy doceniają jego działalność, odrobili stratę z dużą górką i znalazł się na podium.

Prezes bytowskiej firmy Wireland jest prawdziwym kolekcjonerem nagród. Cztery razy z rzędu wygrywa bowiem plebiscyt.

- Kiedy odbieram gratulacje, za każdym razem mówię, że to nie moja zasługa, a moich pracowników. Są wspaniali. Najbardziej było to wiadać po pożarze naszej hali w ubiegłym roku. Każdy chciał być pomocny. To sprawia, że mam siłę. Dziękuję wszystkim za głosy oddane na mnie. Naprawdę się cieszę. Dzisiaj powodów do radości

mam więcej, bo podpisałem właśnie umowę na budowę nowej hali w miejsce tej, która została zniszczona podczas pożaru. Nie poddałem się i pracujemy dalej. Uważam, że z każdej sytuacji w życiu, nawet tej złej, mogą wynikać pozytywne rzeczy. Dla mnie było to wsparcie i pomoc okazywane mi osobiście oraz pracownikom. Wierzę, że nic nie dzieje się bez powodu i przyczyny - mówił tuż po ogłoszeniu wyników.

Urodzony prezes

Pan Henryk urodził się w Bytowie i spędził tutaj swoją młodość. Na studia wyjechał jednak do Koszalina i tam już został. W ogromnym kombinacie budowlanym (1500 pracowników) był zastępcą głównego inżyniera. Reclaw z wykształcenia jest inżynierem budownictwa. W 1986 roku postanowił założyć swoją firmę. A od tej pory miał się różnych branż. Był producentem styropianu, prezesem koncernu wydawniczego, a teraz ma firmę Wireland oferującą kompleksowe wyposażenie sklepów



Henryk Reclaw siedem lat temu wrócił do Bytowa i stworzył firmę Wireland

na całym świecie. Ale nie tylko. Pracownicy świadczą też usługi stolarskie. Stworzył przedsiębiorstwo siedem lat temu, na bazie Fabryki WYROBÓW Gospodarstwa Dobrego „Zagód” w Bytowie.

Jak feniks z popiołów

O mały włos, a w ubiegłym roku firma przestałaby istnieć. Kiedy pracownicy w listopadzie świętowali 50-lecie firmy, w hali, gdzie zlokalizowana była malarnia, wybuchł pożar. Ogień rozprzestrzenił się błyskawicznie. Po przyjeździe na miejsce strażaków, pożar zajmował już 3/4 hali o powierzchni ponad 2500 m kwadratowych. Podczas zdarzenia zawałiła się metalowa konstrukcja dachu. Zniszczony został cały sprzęt, który znajdował się wewnątrz hali, w tym przede wszystkim: dwie linie malarnicze, kabiny lakiernicze, śrutownia i część magazynowa. W akcji gaszenia udział wzięło 11 zastępów straży pożarnej czyli ok. 40 strażaków. Straty oszacowane zostały na 9,5 mln zł. Niejeden prezes załamałby ręce. Nie Henryk Reclaw. Zakasał rę-

kawy, znalazł u kolegi w Miastku malarnię i... nie stracił kontrahentów, a pracownicy nie byli zmuszeni iść na przymusowe urlopy. Skąd prezes czerpie siłę?

- Trzeba pracować dzień i noc. Wierzę w to, że wszystko, co się dzieje, jest nie bez powodu i przyniesie coś dobrego - zdradza.

Dumny mąż i tata

Choć mógłby już przejść na emeryturę, nie ma takiego zamiaru.

- Wie pani, bez tej pracy, to ja już bym pewnie zdziadział - mówi zaśmiewając się. Bo taki właśnie jest Henryk Reclaw. Zdystansowany do siebie i świata. Zawsze uśmiechnięty i skory do żartów. Jest też mężem i ojcem. Szalenie dumny ze swoich dzieci, o których mówi żartobliwie, że są trochę szalone.

- Cała nasza rodzina jest zwariowana - dodaje.

Nie ma chyba rozmowy z prezesem Wirelandu, która albo rozpoczyna się od opowieści o synu podróżniku, albo kończy na tym, który wstąpił do zakonu. ©P

Jadwiga Kościk, Sopot Silnie związana ze sztuką

Sopot

Patryk Philip
redakcja@prasa.gda.pl

Jadwiga Kościk, założycielka Sopotkiego Teatru Muzycznego Baabus Musicalis, z wykształcenia jest wokalistką jazzową i animatorką kultury, z pasji propagatorką kultury wśród najmłodszych i młodzieży. Jej związek ze sztuką sięga czasów dzieciństwa.

Obecnie kieruje Sopotkim Teatrem Muzycznym Baabus Musicalis - według sopocian jedną z najważniejszych lokalnych inicjatyw kulturalnych ostatnich lat.

Swoją pasję odkryła już w dzieciństwie, to wtedy zaczęła słuchać bajek Polskiego Radia, a wśród jej marzeń pojawił się plan, by w przyszłości móc wystawiać je na scenie. Od piątego roku życia uczyła się gry na fortepianie. Ukończyła Sopotką Szkołę Muzyczną pod okiem Jolanty Ronczewskiej, jednak to nie edukacja zadecydowała o tym, czym obecnie się zajmuje. Wszystko zdecydowało jedno wydarzenie w Teatrze Muzycznym w Gdyni -



FOT. ARCHIWUM WŁASNE

Jadwiga Kościk swoją pasję odkryła w dzieciństwie

„Sen Nocy Letniej” z muzyką Leszka Możdżera.

- Nigdy nie byłam przykładną uczennicą, ale mimo to od zawsze czułam silny związek ze sztuką, a w szczególności ze śpiewem. Dzięki moim nauczycielom ze szkoły muzycznej odkryłam w sobie lekkość, z jaką to robię. Zajmowałam się reżyserią muzyki nie tylko do spektakli dziecięcych, ale również filmów, animacji czy spektakli dla dojrzałej widowni. - wspomina nasza laureatka.

O jej umiejętnościach organizacyjnych świadczy dzieło jej życia. Dokładnie pięć lat temu założyła Sopotki Teatr Muzyczny Baabus Musicalis, który działa na zasadzie fundacji. Na jego deskach występują dzieci od 4 do 18 roku życia z całego Trójmiasta. Jak mówi założycielka: bez znaczenia jest status majątkowy czy profil ukończonej szkoły, liczą się wyłącznie chęci.

- Głęboko wierzę w to, że każdy człowiek, niezależnie od wieku potrzebuje obcowania z kulturą. Baabus Musicalis jest niesamowity nie tylko ze względu na swój charytatywny charakter, ale przede wszystkim dlatego, że umożliwia dzieciom to, czego nie doświadczyliby nigdzie indziej - mówi Jadwiga Kościk. - Dzięki naszemu teatrowi dzieci uczą się erudycji, ruchu scenicznego i panowania nad emocjami. To na scenie przełamują lęk przed wystąpieniami publicznymi i, co najważniejsze, odkrywają w sobie miłość do sztuki. Nie ma dla mnie nic wspanialszego od radości moich podopiecznych podczas ich występów. ©P

Agnieszka Skawińska, Rumia Wróciła po latach

Rumia

Tomasz Modzelewski
t.modzelewski@prasa.gda.pl

Do Miejskiego Domu Kultury Agnieszka Skawińska trafiła po raz pierwszy, gdy miała 8 lat. Uczestniczyła wówczas w konkursie recytatorskim. Teraz kieruje placówką wprowadzając w życie kolejne pomysły, dzięki którym MDK jest coraz bardziej dostrzegalny.



FOT. TOMASZ MODZELEWSKI

Agnieszka Skawińska jest cały czas aktywna

- Gdy zaciekało mnie to miejsce, rozpoczęłam swoją przygodę uczestnicząc w zajęciach plastycznych i teatralnych - opowiada Agnieszka Skawińska. - Często również śpiewałam i czytałam wiersze przy okazji spotkań poetyckich. Gdy byłam już po maturze ówczesny dyrektor Ludwik Bach, który zawsze namawiał mnie do pracy w kulturze, widząc mój potencjał, zaproponował mi pracę i wówczas prowadziłam zajęcia z rytmiki kreatywnej, taneczne i teatralne, a także organizowałam imprezy. Kiedy rozpoczęłam studia, musiałam na kilka lat rozstać się z MDK. Potem współpracowałam z kilkoma teatrami w Polsce, wyjeź-

dzałam za granicę, rozwijałam się artystycznie, aż w końcu wróciłam do Trójmiasta i do mojego ukochanego „Dworku pod lipami”.

Pod kierownictwem Agnieszki Skawińskiej Miejski Dom Kultury cały czas się rozwija. W ciągu ostatnich trzech lat pojawiło się sporo nowych wydarzeń w kalendarzu. Poczynając od projektów edukacyjno-artystycznych takich jak Rumski Wokal, Wierszogałanie czy Lekcje z kulturą, dzięki którym arty-

stycznie mogą się rozwijać dzieci, młodzież i dorośli, a kończąc na koncertach, w tym muzyki alternatywnej, jak Łąki Łan, Fisze Emade Tworzywo czy Gaba Kulka.

W zeszłym roku w planie imprez pojawiły się również np. Święto Kolorów oraz Letni house i zimne lody, czyli strefa relaksu przed MDK przy muzyce elektronicznej.

- Z imprez korzysta cały przekrój społeczeństwa od przedszkola do seniora - mówi Agnieszka Skawińska, która oprócz kierowania placówką zajmuje się również piosenką i aktorstwem.

- Dzięki temu, że jestem cały czas aktywna scenicznie, mam kontakt ze środowiskiem i wiem co się dzieje w branży - zwraca uwagę. - Daje mi to możliwość poznania świetnych artystów, których warto pokazywać rumianom. Nie zamykam się na jeden gatunek muzyczny czy teatralny, dlatego repertuar jest różnorodny i nasi goście prezentują jazz, musical, poezję śpiewaną, piosenkę aktorską, operę, dramaty, komedie. Są także wieczory poetyckie, kino, spotkania autorskie. ©P

Dariusz Narloch, powiat bytowski Na przekór rodzicom

Czarna Dąbrówka

Maria Sowisło
maria.sowislo@polskapress.pl

Od samego początku wiedział, że rozpoczynając pracę w kulturze, nigdy nie będzie zarabiał dużych pieniędzy. Rodzicom marzył się syn, który założy własny biznes. Dariusz Narloch uparł się jednak i od 30 lat pracuje w kulturze i z kulturą.

Był już dyrektorem Gminnego Centrum Kultury i Biblioteki w Czarnej Dąbrówce nie kryje, że uzyskanie tego tytułu to dla niego miłe zaskoczenie. - Przede wszystkim chcę podziękować osobom, które na mnie głosowały. Nie zamierzam jednak spocząć na laurach. Jestem wdzięczny. Doceniam, bo odbieram to jako symbol troski i sympatii. A takie rzeczy w obecnym świecie trzeba kolekcjonować. Nie sądzę jednak, że będę był w powiecie szczególnie osobowością. Nie jest to fałszywa skromność. Uważam, że wśród działających w kulturze osób, jest mnóstwo godniejszych ode mnie. Nie mniej, tytuł cieszy. Czuję, że moja praca została zauważona - komen-



FOT. MARIA SOWISŁO

Człowiek z misją krzewienia kultury - Dariusz Narloch

tuje Narloch, który w kulturze i z kulturą działa od 30 lat.

Wszystkiemu winien teatr

Nominowany był za zorganizowanie w ubiegłym roku z dużym sukcesem Pierwszych Powiatowych Prezentacji Stołów Wielkanocnych w Czarnej Dąbrówce. Miały międzynarodowy charakter dzięki udziałowi gminy Czarna Dąbrówka w projekcie mającym na celu wymianę kulturową w zakresie regionalnych kulinariów. Partnerem wiodącym był Inkubator Przedsiębiorczości i Park

Naukowy „Krinova” mieszczący się w Szwedzkim Kristianstad. Pierwszym instruktorem Narlocha był Wojciech Szroeder. Stworzyli grupę, która bawiła się w teatr, organizowała wyjazdy plenerowe, mieli wyprawy bryczką po okolicy i wystawiali w każdej wsi spektakle... - Ten czas wspominam bardzo pozytywnie. Tak bardzo mi się to podobało, że stwierdziłem - to jest to, co chcę w życiu robić - wspomina Narloch.

Człowiek renesansu

Pan Darek wie, że to niewdzięczna praca, ale tutaj ma różnorodną pracę. - Muszę się znać troszeczkę na wszystkim. Muszę trochę potrafić malować, projektować, być trochę uzdolniony muzycznie, teatralnie, organizacyjnie i logistycznie być sprawnym... Jak się to wszystko zbierze razem, to naprawdę to nie jest nudne. Dodatkowo pracuję się z ludźmi. To bezcenne doświadczenie. A jeśli jeszcze ktoś jak ja, ma poczucie misji i odpowiedzialności za edukację kulturalną, to praca ta daje wiele satysfakcji - wyjaśnia Narloch. ©P

Dariusz Kępa, powiat człuchowski Ma Alibi na wszystko

Człuchów

Piotr Furtak
piotr.furtak@polskapress.pl

Dariusz Kępa to człowiek orkiestra. Wprawdzie od jakiegoś czasu pomieszkuję w Chojnicach, ale jego prawdziwym centrum życiowym jest Człuchów i okolice. Pocho dzi z gminy Czarne.

Jego charakterystyczny głos dość często można usłyszeć w Radiu Gdańsk, a także na koncertach zespołu, który stworzył kilkanaście lat temu. Alibi koncertuje w całej Polsce, a zdarzają się też wypadki zagraniczne - głównie na wschód.

Byłem przeciwny

Dziennikarza można bardzo często spotkać podczas najważniejszych wydarzeń kulturalnych organizowanych w stolicy powiatu. Aktywnie udziela się przy organizacji takich imprez jak chociażby „Katolicy na ulicy”, mocno wspiera Człuchowski Chór Rodziców „Angel Piano”. Jak gdyby tych zajęć i pasji było mało - jest spotterem. Fotografuje samoloty.



FOT. BEATA GILWKA

Dariusz Kępa to człowiek - orkiestra, lider zespołu Alibi

- Dla mnie już samo zgłoszenie do plebiscytu było wyróżnieniem, bo jeszcze nikt mnie do niczego nie nominował - mówił nam bezpośrednio po zakończeniu plebiscytu Dariusz Kępa. - Na początku dość sceptycznie do tego podchodziłem, bo jestem przeciwnikiem przyznawania nagród ludziom za coś, co robią i za co dostają pieniądze. Nie jestem filantropem. Wykonuję swój zawód. Zweryfikowałem swój pogląd na ten temat gdy dotarło do mnie, że tytuł nie jest przyznawany przez żadną kapitułę,

a przez zwykłych ludzi. Jesteśmy poddawani ocenie internautów, znajomych, ale też wrogów. Cieszę się bardzo z wygranej. Najbardziej miłe było to, gdy spotykałem ludzi na ulicy, którzy gratulowali mi nominacji i mówili, że oddawali na mnie głosy. Wówczas doszedłem do wniosku, że chyba jednak dobrze się stało, że zostałem nominowany. Zawsze to ja oceniam polityków. Tym razem musiałem trochę wejść w ich skórę i zrobić sobie kampanię. Fajnie, że była ona skuteczna i wygrałem. Mam nadzieję, że nie spocznę na laurach i woda sodowa nie uderzy mi do głowy.

Koncerty

Zawsze uśmiechnięty, pełen optymizmu - taki jest zwycięzca kategorii kulturalnej w powiecie człuchowskim. Wprawdzie żeby posłuchać jego Alibi w akcji, najczęściej trzeba wyjechać daleko poza Człuchów i Chojnice, ale w tym roku koncertował chociażby w Lęborku, Łęczycach czy Redzie, nie mówiąc już o Szczecinie, Starachowicach czy wielu innych miejscowościach w kraju. ©P

Piotr Leszczyński, powiat kartuski Niespodziewany finisz

Zalakowo

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Zwycięstwo Piotra Leszczyńskiego jest jednym z najlepszych przykładów, jak wiele może się zmienić w ostatnich chwilach głosowania. Dyrektor szkoły w Żalakowie zapadł w pamięć mieszkańcom przede wszystkim wielkimi staraniami w celu przyznania placówce patrona i sztandaru.

Jeszcze tydzień przed zakończeniem etapu powiatowego plebiscytu dyrektor Leszczyński nie był nawet w czołówce, a już wraz z zamknięciem głosowania posiadał niewiele mniej punktów od liderów w województwie w tamtym czasie. Ten niezwykły finisz był zdecydowanie największym zaskoczeniem wśród głosujących w powiecie kartuskim. Zadziwił też i samego zwycięzcę.

- Początkowo ja nawet nie wiedziałem, że ktoś mnie nominował - komentuje Piotr Leszczyński.

Dyrektor Szkoły Podstawowej w Żalakowie (gm. Sierakowice) został nomino-



FOT. ARCHIWUM

Piotr Leszczyński jest dyrektorem szkoły w Żalakowie

wany przede wszystkim za całokształt działań w 2018 roku, związanych z 200-leciem istnienia placówki. Swego rodzaju kulminacją jego wysiłków było przyznanie szkole 28 września patrona i sztandaru. Przyjęto wtedy imię Rodzimych Bohaterów II Wojny Światowej, których wybrano w głosowaniu pod koniec stycznia.

- Szkoła Podstawowa w Żalakowie to placówka o dość bogatej tradycji (...). Posiadanie patrona sprawia, że szkoła zyskuje swoją tożsa-

mość. Wyróżnia ją to spośród innych - mówił podczas obchodów 200-lecia placówki, wyjaśniając też szczególne znaczenie przyjętego patrona. - Wybór takiego imienia wynika ze świadomości ogromnej roli, jaką pełni szkoła w procesie przekazywania historii regionu, pamięci ludzi zasłużonych dla naszej Małej Ojczyzny.

Zwycięzca w powiecie kartuskim dopowiada, jak istotną rolę odegrali fundatorzy, jeżeli chodzi o sztandar szkoły.

- Byłem bardzo zdziwiony, że tak wiele osób było zainteresowanych przedsięwzięciem - zaznacza. - Jest to mała szkoła, wiejska, szkoła, leżąca na skraju powiatu, a jednak znalazło się wielu wspaniałych ludzi, chętnych do pomocy.

Niemniej Piotr Leszczyński wspomina, że choć to on wygrał, działania, za które został nominowany, są w rzeczywistości zasługą również wielu innych osób.

- To efekt działań całego społeczeństwa Żalakowa - podkreśla dyrektor. - Tutaj się dużo ludzi do tego przyczyniło - mieszkańcy, rodzice, a także nauczyciele. ©©

Paweł Ruszkowski, powiat kościerski Muzyka zawsze u nas była

Kościerzyna

Joanna Surażyńska
j.surazynska@prasa.gda.pl

To prawdziwie artystyczna dusza. Wokalista, instrumentalista, kompozytor, aranżer, absolwent studiów magisterskich na kierunku wokalistyka jazzowa w klasie dr Anny Domżańskiej, w Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku. Paweł Ruszkowski z Kościerzyny jest także wielokrotnym laureatem lokalnych nagród kulturalnych.

Początki jego przygody z muzyką sięgają dzieciństwa.

- W naszym domu muzyka była zawsze obecna - mówi Paweł Ruszkowski. - Z magnetofonu sączyły się łagodne, nieprzypadkowe dźwięki. Jako mały chłopiec słuchałem też wielu kaset i płyt z bajkami, również takimi śpiewanymi. Czasem nawet sam nagrywałem moją radosną dziecięcą twórczość. Kiedy miałem sześć lat, znalazłem pod choinką gitarę - prezent od moich rodziców. To był taki prezent, który potem dawali mi wciąż



FOT. MACIEJ NARUK

- Kiedy miałem sześć lat, znalazłem pod choinką gitarę

od nowa: wożąc mnie kilka razy w tygodniu na zajęcia do szkoły muzycznej, wspierając i mobilizując. Dzięki temu gitara jest mi dziś najwierniejszą towarzyszką muzycznych podróży.

Paweł Ruszkowski ma na swoim koncie wiele nagród, m.in. na Konkursie „Pamiętajmy o Osieckiej”, Spotkaniach Zamkowych „Śpiewajmy Poezję” w Olsztynie, Turnieju Poetów w Włocławku czy zagranicznym „Rock und Chanson Festival” w Kolonii.

- W kategorii sukcesów traktuję też oczywiście moje płyty - jak dotąd trzy krążki: „Ars poetica”, „Kamiszczki” i singiel „Lilije” - mówi Paweł Ruszkowski. - Po premierze każdego z nich czułem ogromną radość i satysfakcję, tym większą, że przy każdej z tych produkcji sam się zajmowałem procesem wydawniczym od początku do końca. Jednak dziś najbardziej cieszy mnie coś innego. To, że są tacy ludzie, którzy mają ochotę mi towarzyszyć w całej tej przygodzie i słuchać mojej muzyki. Że mając w alternatywie odpocznik po całym tygodniu pracy - przychodzą w piątek wieczorem na koncert i zapewniają salę, nie tylko w sensie zajętego miejsca, ale przede wszystkim - swojej żywej obecności, która współtworzy spotkanie. Że są takie osoby, które „jeżdżą za mną”, wspierając na wielu kolejnych koncertach, nawet w niewielkim odstępie czasu, albo takie, którym chce się specjalnie wskoczyć w pociąg z Warszawy do Gdańska, bo gram 1,5-godzinny recital. To mnie bardzo wzrusza i daje mi siłę. ©©

Krzysztof Bochus, powiat kwidzyński Specjalista od thrillerów

Kwidzyn

Arkadiusz Kosiński
arkadiusz.kosinski@polskapress.pl

Krzysztof Bochus to rodowity kwidzynianin. W Kwidzynie się wychowywał i odbierał edukację. Jest absolwentem Szkoły Podstawowej nr 4 i Liceum Ogólnokształcącego.

- To moje miasto rodzinne, tutaj wzrastałem i formowałem się jako młody człowiek. Kwidzyn był niegdyś całym moim światem - opowiadał w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim”.

Z zawodu dziennikarz, publicysta, wykładowca akademicki, autor wielu publikacji prasowych i współautor kilku wydawnictw książkowych o charakterze historycznym, wykładowca na wyższej uczelni dziennikarskiej. Jest absolwentem Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

Krzysztof Bochus zadebiutował powieścią „Czarny manuskrypt”, której fabuła ściśle osadzona jest w Kwidzynie, w latach 30. Radca kryminalny Christian Abell rozwiązuje zagadkę tajemniczych morderstw duchownych. Kolejne dwie powieści to



FOT. ARCHIWUM AUTORA

- Kwidzyn był niegdyś całym moim światem - mówi Bochus

„Martwy błękit” i „Szkłałatna głębia”, których akcja również rozgrywa się na Pomorzu.

3 kwietnia do sklepów trafiła jego nowa książka pt. „Lista Lucyfera”. Tytułowego Lucyfera, który dopuszcza się zabójstw w Trójmieście, szukał będzie dziennikarz Adam Berg, który jest... wnukiem Christiana Abella.

- Morderca kontaktuje się z dziennikarzem. Za jego pośrednictwem informuje opinię publiczną o swoich kolejnych krokach. Od tej pory zaczyna się nierówny pojedynek pomiędzy życiem, a śmiercią. Co kieruje po-

czynaniami okrutnego mordercy, który sam siebie nazywa „Lucyferem”? Zemsta, nienawiść do świata, a może fascynacja dziełami pewnego artysty, który ze śmiercią był za pan brat? Agdy wydaje się, że jesteśmy już blisko rozwiązania tej ponurej zagadki, do akcji wkraczają kolejni nieznani sprawcy” - pisze o książce wydawca.

- To przede wszystkim mroczny thriller ze złożoną intrygą kryminalną. Ale uważny Czytelnik odnajdzie w tej powieści liczne odniesienia do moich ulubionych wątków literackich: dzieł sztuki, zagadek kryminalnych i historii, która determinuje nasze losy po dzień dzisiejszy - mówi Krzysztof Bochus. - „Lista Lucyfera” to powieść o samotności, namiętnościach i złu, które czaić się może wszędzie, także za ścianą twego domu. Mam nadzieję, że zwłaszcza Czytelnicy z Kwidzyna docenią rodzinne powiązania mojego nowego bohatera z Christianem Abellem. Redaktor Adam Berg odziedziczył po nim nie tylko wnikliwy umysł i niepokorny charakter, ale także zamiłowanie do rozwiązywania zagadek, w których historia spleta się z do-
czesnością. ©©

Beata Czaja, powiat łęborski Trudny rok, ale z sukcesami

Łeba

Marcin Kapela
marcin.kapela@polskapress.pl

Trudności, jakie były związane z przenosinami na czas remontu księgozbioru biblioteki w Łebie, wynagrodziły naszej laureatce sukcesy, jakie placówka pod przewodnictwem Beaty Czai odniosła w 2018 r. Najważniejszym z wielu było zdobycie po raz drugi tytułu „Najlepszej biblioteki w województwie pomorskim”.

W 2018 r. budynek łebskiej biblioteki był w remoncie. Na czas jego trwania placówka została przeniesiona do lokalu zastępczego przy szkole podstawowej.

- Ogromnym wyzwaniem było dla nas przeniesienie oraz ułożenie ponad 34-tysięcznego księgozbioru - wspomina Czaja. - Trudność sprawiał nam również brak stałego pomieszczenia na działalność kulturalną. Jednak pomimo różnych ograniczeń udało nam się zorganizować pracę biblioteczną.

Na tyle dobrze w tych trudnych warunkach, że po raz drugi biblioteka w Łebie zdobyła tytuł najlepszej w województwie (po przednio w 2017 r.). Poza tym za-



AUTOR: MATERIAŁY CZYTELNIKA

Beata Czaja znakomicie sprawdza się w roli dyrektora

jęła 23 miejsca w Polsce w Rankingu Bibliotek organizowanym przez Instytut Książki i dziennik „Rzeczpospolita”.

- Dużym osiągnięciem było także zdobycie nagrody Marszałka Województwa Pomorskiego oraz tytułu „Samorząd przyjazny seniorom - miejsce ulubione przez seniorów” w I edycji konkursu „Pomorskie dla Seniorów” - nie kryje dumy dyrektor placówki.

Ponadto biblioteka zakwalifikowała się do projektu „Kodowanie w bibliotece” i otrzymała sprzęt do prowadzenia zajęć z

podstaw programowania. Zajęła też 1 miejsce w konkursie fotograficznym w ramach akcji „Kultura na Widoku”.

- W bibliotece najważniejsi są czytelnicy i to właśnie ich stawiamy na pierwszym miejscu. Wiele tytułów podpowiadają nam oni sami - podkreśla Beata Czaja.

W życiu kulturalnym Łeby biblioteka zajmuje specjalne miejsce.

- Odgrywa bardzo ważną rolę w życiu miasta. Jesteśmy jedyną instytucją kultury w Łebie i staraliśmy się zaspokoić potrzeby kulturalne pierwszych mieszkańców. Biblioteka jest miejscem przyjaznym i otwartym, w którym każdy znajdzie coś dla siebie. Pomagamy i wspieramy inicjatywy różnych grup w środowisku lokalnym.

Jednak biblioteka w nadmorskim mieście musi brać pod uwagę także gusta turystów.

- Mamy bardzo dużą grupę gości, którzy po przyjeździe swoje pierwsze kroki kierują właśnie do nas. Turyści nie tylko korzystają z naszego księgozbioru i czytelni internetowej, ale przede wszystkim są odbiorcami naszej oferty kulturalnej. ©©

Marta Szewczyk, powiat malborski

Obrała kurs na muzykę

Malbork

Radosław Konczyński
radoslaw.konczynski@polskapress.pl

Marta Szewczyk jest właścicielką Studia Edukacji Muzycznej Nutka w Malborku, przyciągającego coraz więcej młodych mieszkańców powiatu.

Kobieta wielu talentów. Magister zarządzania, muzyk z dyplomem Akademii Muzycznej w Gdańsku, gitarzystka, pedagog w Państwowej Szkole Muzycznej I st. w Malborku, wcześniej prezenterka Radia Malbork i instruktor muzyki w Malborskim Centrum Kultury i Edukacji. Około dwóch lat temu postanowiła założyć coś swojego - Studio Edukacji Muzycznej Nutka.

- Po kilku latach działalności w sferze kultury i edukacji moje życie zawodowe obrało kurs na muzykę. Dojrzałam do decyzji o powołaniu Nutki. Jest ona alternatywą dla istniejących form nauczania muzyki, w których limity miejsc oraz ograniczenia wiekowe zamykają drogę do rozwoju pasji muzycznej - wyjaśnia Marta Szewczyk.

Studio, którego zespół tworzy grupa instruktorów na czele



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Marta Szewczyk jest też przewodnikiem zamkowym

z właścicielką, prowadzi zajęcia gry na instrumentach muzycznych, naukę śpiewu, emisji głosu, zajęcia umuzykalniające dla najmłodszych.

- Widząc radość naszych podopiecznych, czujemy się potrzebni i odpowiedzialni za ich rozwój. Ponadto organizujemy koncerty oraz współtworzymy inne projekty z placówkami edukacyjnymi, stowarzyszeniami - dodaje Marta Szewczyk.

Gdyby miała jeszcze raz zdecydować, ponownie wybrałaby tę samą drogę. Studio cieszy się

bowiem rosnącą popularnością i to najważniejsze potwierdzenie słuszności wyboru, ale działalność właścicielki Nutki dostrzegają nie tylko rodzice zapisujący dzieci na zajęcia. W ubiegłym roku Marta Szewczyk została dostrzeżona przez kapitułę gospodarczego konkursu Malborski Mistrz Biznesu, w której zasiadają przedstawiciele miejscowych firm oraz środowiska okołobiznesowego. Otrzymała główną nagrodę - statuetkę przedstawiającą rycerza w kategorii „Debiut Roku”. Konkurs organizowany jest przez Radę Gospodarczą przy Burmistrzu Malborka, Urząd Miasta Malborka i Urząd Gminy Malbork.

Kolejne potwierdzenie to poparcie uzyskane od Czytelników w naszym plebiscywie Osobowość Roku 2018.

- Choć tego rodzaju plebiscyty mają charakter zabawy, polegającej na tworzeniu rankingu popularności w oparciu o głosy czytelników oddane na poszczególnych kandydatów, to sama idea prezentacji ludzi, którzy poprzez swoją działalność i pasję zmieniają lokalne społeczności, jest godna poparcia - mówi Marta Szewczyk. ©©

Janusz Domaszewski, powiat nowodworski

Klub zna od podszewki

Nowy Dwór Gd.

Agata Gołabek
agata.golabek@polskapress.pl

Janusz Domaszewski to autor książek, wychowawca, trener i działacz sportowy. Jest także pasjonatem historii lokalnego sportu, a dzięki jego publikacjom kolejne pokolenia mogą zapoznać się z historią nowodworskiego klubu sportowego.

„Historia Ludowego Klubu Sportowego Żuławy 1946-2016” opowiada o dziejach klubu, sportowcach, którzy tam trenowali, a także o działaczach sportowych, dzięki którym klub funkcjonował.

Prace nad publikacją trwały trzy lata. Można w niej znaleźć setki nazwisk osób, które są kojarzone z lokalną działalnością sportową.

- Dziękuję wszystkim, którzy mi pomagali. Głównym motorem był mój przyjaciel, burmistrz Jacek Michalski - mówił podczas prezentacji książki jej autor. - Lata mijają, starzejemy się, wszystko przemija. Niszczącą zapiski, dokumenty. Młodzi wybierają



FOT. ARCHIWUM

Janusz Domaszewski to działacz sportowy i pisarz

internet. Nie interesują się, jak sport wyglądał dawniej - mówił do uczestników spotkania Janusz Domaszewski.

Autor pozycji klub zna od podszewki, zaprezentował więc, w swojej książce jego sukcesy oraz porażki.

- Podczas prezentacji sukcesów i porażek sportowych i organizacyjnych można zapoznać się z osiągnięciami takich zawodniczek i zawodników, którzy zapisali się w 70-letniej działalności klubu - mówi Janusz Domaszewski. W książce

autor nie zapomniał także o pierwszych działaczach i założycielach klubu: Ludwiku Pawlaku, Marianie Fiszercie, Edmundzie Horosiewiczu i Marianie Kadziewicz oraz pierwszym prezesie, Januszu Torno.

- Dzięki książce można będzie zapoznać się z poszczególnymi zarządami klubu oraz prezesami, między innymi Eustachiuszem Lepperem, który obowiązki prezesa LKS Żuławy pełnił najdłużej ze wszystkich - dodaje Domaszewski.

Autor scharakteryzował również działalność poszczególnych sekcji klubu, okraszając ją dużą ilością zdjęć i starych fotografii. Nie zapomniał również o trofeach, wybitnych wychowankach klubu oraz o trudzie i społecznej aktywności działaczy, którzy aktywnie działali przy budowie obiektów sportowych oraz organizacji imprez sportowych.

Inicjatywę powstania tego typu książki pochwalili także nowodworscy samorządowcy, którzy podczas spotkania autorskiego podkreślali, że stworzenie tej książki stanowiło nie lada wyczyn. ©©

Daniel Choiński, powiat pucki

„Zaraża” pasją do tańca

Hel

Magdalena Kupka
magdalena.kupka@polskapress.pl

Daniel Choiński jest trenerem i założycielem Studia Tańca Dance Flow we Władysławowie i Helu. Taniec to dla niego nie tylko pasja i praca, ale przede wszystkim odpowiedzialność za kreowanie nowych pokoleń.

Przygodę z tańcem, jak większość osób trenujących rozpoczął w momencie, kiedy to rodzice zapisali go na zajęcia i zaprowadzili na pierwszy trening. Pan Daniel miał wówczas siedem lat. Rodzice szukali odpowiedniej aktywności dla syna i uznali, że to taniec sportowy będzie odpowiedni. Jak się okazało, pomysł był strzałem w dziesiątkę. Zaczęły się treningi, poznawanie nowych ludzi i początkujący tancerz złapał bakcylię. Dalej były pokazy, turnieje, obozy, wyjazdy i tak pan Daniel odnalazł swoją pasję - taniec. Teraz ma możliwość uczenia innych i prowadzi dwie szkoły tańca, Studio Tańca Dance Flow w Helu i we Władysławowie.

Karierę tancerza jako czynny zawodnik, świadomie



FOT. ARCH. PRYWATNE

Żeby tańczyć, wystarczy chcieć - uważa Daniel Choiński

zakończył po 15 latach, kiedy rozpoczął studia magisterskie. Przeprowadził się do Trójmiasta i od razu pojawiły się pierwsze propozycje pracy w Gdańsku, Gdyni, a także z Helu. Szukano wykwalifikowanych w tańcu sportowym ludzi. Nasz laureat był wówczas świeżo po obronionym dyplomie studiów na AWFIS (specjalizacja Trener Tańca Sportowego) i podjął współpracę na Półwyspie Helskim. Swoją pierwszą szkołę otworzył w 2010 roku, dziś prowadzi dwie, w Helu i we Władysławowie. Tańca

uczy dzieci, młodzież i dorosłych. Każdy uczeń znajduje coś dla siebie. Jest miejsce na rekreację i jest przestrzeń na sport. Tańce w parach, ale i solo. Funkcjonują grupy formacyjne i lekcje indywidualne. Na zajęcia może się zapisać każdy. Wystarczy skontaktować się z panem Danielem bezpośrednio lub przez stronę Studia Tańca Dance Flow. Wielu ludziom już przekazał swoją wiedzę i pasję. Trener „zaraża” także tańcem swoich podopiecznych. Jak powtarza, „żeby tańczyć, wystarczy chcieć”.

Dla pana Daniela taniec w tym momencie to nie tylko pasja i praca, ale przede wszystkim odpowiedzialność za kreowanie nowych pokoleń, kształtowanie sylwetek i podejścia do drugiego człowieka. To tworzenie nie tylko pokazów i choreografii, ale co równie ważne, dobrych relacji. Niedawno zakończył pracę nad dużym pokazem, który odbył się z okazji Dnia Kobiet. Dziś pracuje nad charytatywnym pokazem dla Oli Krzeszewskiej, która potrzebuje wsparcia finansowego w dalszym leczeniu nowotworu. ©©

Jakub Łaskiewicz, powiat sławieński

Pisze i bawi publiczność

Sławno

Tomasz Turczyn
t.turczyn@prasa.gda.pl

Jakub Łaskiewicz ze Sławna to licealista, który napisał dwie książki. Książki, które zostały wydane. Ostatnią pasją nastolatka jest stand - up

Jakub Łaskiewicz napisał debiutancką książkę pt. „Kalesony Sokratesa”. Był wtedy uczniem gimnazjum. I...

- Po wydaniu pierwszej książki uznałem, że to jest to, co bardzo chciałbym w życiu robić, bo pisanie sprawia mi mnóstwo frajdy - mówi Jakub Łaskiewicz, który wygrał w kategorii Kultura w powiecie sławieńskim. Aktualnie sławnianin uczy się w liceum ze Słupska.

- Tworzenie książkowych bohaterów i wymyślanie historii związanych z nimi jest czymś cudownym - mówi. - Rok po premierze „Kalesonów Sokratesa” ukazała się moja druga powieść, która nosi tytuł „Wszystkie dziewczyny Wertera”. Jest „młodzieżówką” w podobnej stylistyce, ale polubiłem ją dużo bardziej od mojego pierwszego utworu - wydaje mi się, że przez rok bardzo dojrzałem twórczo,



FOT. PIETRASZ

Jakub Łaskiewicz i jego debiutancka książka

mój warsztat się nieco polepszył (nadal nad nim oczywiście pracuję), a i czyta mi się to z mniejszym zażenowaniem. Poważnie, przez „Kalesony” aktualnie nie jestem w stanie przebrnąć, były według mnie na tyle nieudaną książką, że chętnie bym o niej zapomniał. Niedawno zacząłem pracę nad trzecią powieścią, ale projekt na razie zawiesiłem, bo od listopada zeszłego roku opowiadałem żarty w klubach.

Młody pisarz - artysta dziękuje za uzyskane głosy w plebiscywie. Podkreśla, że nie spodziewał się wygranej.

- To również bardzo fajna przygoda i miłe wyróżnienie mojej osoby - akcentuje.

Mówi też, że pewnego dnia uznał, że chciałby spróbować robić stand-up.

- Tak się złożyło, że ta forma ekspresji jest dla mnie dużo bardziej satysfakcjonująca - stwierdza Jakub Łaskiewicz. - Okazało się również (ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu), że to, co robię na scenie, spotkało się z aprobatą całkiem sporej liczby osób.

Po drugim występie otrzymał zaproszenie na casting do nowego programu telewizyjnego - Comedy Central.

- I tutaj zaszokowało mnie jeszcze bardziej, bo dostałem się dalej - mówi. - W lutym byłem w Warszawie na nagraniu trzeciego sezonu „Comedy Club”, gdzie wystąpiłem z parominutowym materiałem, a na początku kwietnia będzie można efekty owych nagrań zobaczyć w telewizji. Aktualnie występowanie sprawia mi dużo więcej frajdy niż pisanie książek, więc to drugie zajęcie na razie odkładam na bok. Nie wykluczam jednak, że w przyszłości do niego wrócę, bo pomysłów na książki mi nie brak. ©©

Sławek Zaremski, powiat starogardzki Żyją miłością do muzyki

Starogard Gdański

Kinga Furtak

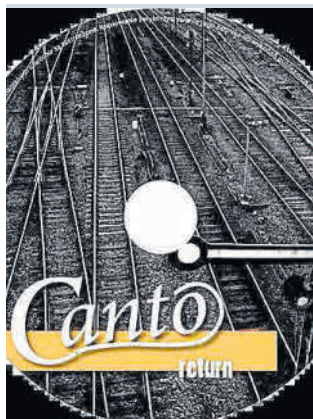
kinga.furtak@polskapress.pl

Sławek Zaremski, Adam Doring, Piotr Ossowski są założycielami zespołu Canto. Połączyła ich wielka pasja do muzykowania. Gdy grają koncerty to za każdym razem sale są wypełnione po brzegi. Publiczność ich pokochała!

Pierwszą solistką została Elwira Pączek. Obecnie zespół tworzy 12 muzyków. - Mamy bzik na punkcie grania - podkreśla Sławek Zaremski, jeden z założycieli Canto.

W czerwcu minionego roku zespół wydał płytę. Znalazło się na niej osiem utworów-coverów w kawiarnianym klimacie bossa novy i swingu. Na koncertach sale wypełniają się po brzegi! Publiczność po prostu ich pokochała. Wieczór z Canto jest gwarancją dobrze spędzonego wieczoru. Muzycy dzięki swojej twórczości promują Starogard Gdański w Polsce, ale także za granicą.

Miniony rok był dla muzyków bardzo owocny. Nominacja w plebiscycie Dziennika Bałty-



W minionym roku muzycy wydali pierwszą płytę

ckiego była pięknym podsumowaniem tych wydarzeń. Czy można mówić o jednym najważniejszym?

- Trudno mówić o jednym wydarzeniu - przyznaje Sławek Zaremski. - Było ich co najmniej kilka. Na pewno ważnym punktem był nasz występ w Diepholz w Niemczech oraz podczas Festiwalu Kultury Polskiej w Truskawcu na Ukrainie. Zagraliśmy również, jako support na koncercie zespołu De Mono. Warto też odnotować naszą nominację do nagrody Wierzy-

czanki, czy też występ podczas festiwalu Pozytywki. No i oczywiście nagranie naszej pierwszej płyty.

„Canto return” - tak brzmi tytuł płyty, którą można nabyć. - Na płycie znalazło się 8 coverów znanych kawałków muzyki rozrywkowej - opowiada muzyk. - Każdy znajdzie na niej coś dla siebie. Obecnie pracujemy nad własnym materiałem na kolejną - już w pełni - autorską płytę. Pierwsze dwa utwory już mamy. Muzyka nas łączy. To nasze hobby. Występy sprawiają nam dużo radości, dają satysfakcję.

Muzyka pisze historie ich życia. - To muzyka nas połączyła i napędza cały nasz zespół do dalszej pracy - podkreśla Sławek Zaremski. - Ale Canto, to nie tylko koncerty. To także praca z młodzieżą, którą bardzo lubimy. Wspólnie organizujemy, na przykład tematyczne akademie. Efektem takiej naszej pracy z młodymi ludźmi była choćby akademia nawiązująca do 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Do dyspozycji mieliśmy wielką scenę w kinie Sokół w Starogardzie Gdańskim. ©©

Magdalena Grodecka, powiat sztumski Od historii po muzykę

Dzierżgoń

Piotr Piesik

p.piesik@prasa.gda.pl

Magdalena Grodecka, dyrektorka Dzierżgońskiego Ośrodka Kultury, zwyciężyła w naszym plebiscycie Osobowość Roku w dziedzinie kultury, w powiecie sztumskim. Jak w tytule mowa, oddana jest również pasji zgłębiania tajemnic średniowiecznej kultury Powiśla, w gronie Bractwa Rycerzy Ziemi Sztumskiej. Jest ponadto znakomitym muzykiem - gra na... perkusji, instrumencie, który z kobietami kojarzy się nader rzadko.

Dodać trzeba, że Magdalena Grodecka w głosowaniu miała znakomitych rywali - wśród nich historyków Piotra Podlewskiego i Adama Langowskiego, artystkę plastyk Krystynę Jażdżewską-Baranowską, reżysera teatralnego Marka Kurkiewicza. Dlaczego to jej przypadła palma pierwszeństwa?

Jak już wspomnieliśmy, Magdalena Grodecka kieruje Dzierżgońskim Ośrodkiem Kultury od początku poprzedniej



Magdalena Grodecka w stroju z czasów Robin Hooda

kadencji samorządu. Okres jej pracy przypadł na niełatwy czas - z jednej strony oszczędności budżetowe nie pozwalały na pełne „rozwiniecie skrzydeł”, z drugiej trzeba było szukać możliwości pozyskania funduszy na niezbędny remont starej siedziby ośrodka, w dawnym klasztorze w centrum Dzierżgonia.

Mimo niezbyt imponujących środków na tzw. działalność merytoryczną udało się jej zorganizować w Dzierżgoniu oraz na terenie gminy bardzo

wiele imprez, cieszących się dużym zainteresowaniem mieszkańców. Dość było zobaczyć prawdziwe tłumy na ubiegłorocznych Dniach Dzierżgonia, kiedy występował zespół Feel, czy liczny udział mieszkańców w obchodach 730 rocznicy nadania praw miejskich.

Stara się proponować mieszkańcom - zwłaszcza młodzieży - sporo nowości. Prawdziwą furorę w Dzierżgoniu robią zajęcia taneczne, od nowoczesnego hip-hopu po egzotyczną capoeirę. Chętnych jest bardzo wielu, odnoszą nawet pierwsze sukcesy na konkursach i festiwalach tanecznych.

Magdalena Grodecka nie tylko kieruje ośrodkiem kultury, sama w tworzeniu tejże kultury aktywnie uczestniczy. Choć nie ma zbyt wiele czasu na granie na perkusji w zespole jazzrockowym, to nadal aktywnie działa w szeregach Bractwa Rycerzy Ziemi Sztumskiej, w którego gronie często zaprasza swoje koleżanki oraz kolegów do udziału w imprezach, gdzie pokazują tajniki dawnego uzbrojenia, wyszkolenia i obyczajów dworskich. ©©

Józef Ziółkowski, powiat tczewski Jest w swoim żywiole

Tczew

Krystyna Paszkowska

krystyna.paszkowska@polskapress.pl

Kiedy Józef Ziółkowski pojawił się na liście kandydatów do tytułu Osobowości Roku w dziedzinie kultury, dla większości nie było to zaskoczeniem. Od wielu lat, dzięki przygotowywanym w Fabryce Sztuk wystawom dał się poznać, jako wielki miłośnik kultury i historii. Wieleletnia współpraca z „Dziennikiem Bałtyckim” sprawiła, że konieczność bardzo często żmudnego pozyskiwania materiałów do budowy scenariusza, nie stanowi dla niego większego problemu.

Wachlarz zainteresowań pana Józefa jest bardzo szeroki. Z jednej strony dokumentowanie historii tczewskich osiedli, czego wymiernym efektem była choćby ubiegłoroczna wystawa poświęcona Śródmieściu II. Z drugiej strony chętnie penetruje zakamarki odległej przeszłości. Nigdy jednak nie wybiera tematu, który łatwo jest opracować. Każdy z nich w jakiś sposób łączy się z Tczewem. A to poprzez



Józef Ziółkowski wciąż podejmuje nowe wyzwania

główne postaci jakimi jest poświęcony, to znów wyjątkowi z dziejów grodu Sambora.

Obecnie Józef Ziółkowski przygotowuje nową wystawę z Aleksandrem Skultetem i Mikołajem Kopernikiem w roli głównej. Będzie to wystawa multimedialna z wykorzystaniem około 30 manekinów.

- Jeszcze w ubiegłym roku przygotowywałem do niej 10 filmów o tematyce historycznej z udziałem Mirosława Baki - mówi laureat. - Aktor będzie „Narratorem” przygotowywanej wystawy. Kręciliśmy sceny,

m.in. w Tykocinie, na polach Grunwaldu i w Gniewie. Podobnie, jak przed wiekami i na tej wystawie Skultet i Kopernik będą „współpracować”.

Kiedy widzi się efekt w postaci już dostępnej wystawy raczej niewielu wie, jak udało się takie przedsięwzięcie zorganizować.

- Pierwszy jest pomysł - mówi pan Józef. - Potem trzeba przygotować scenariusz, pomyśleć o aranżacji, scenografii. Ważne jest też gromadzenie materiałów, które zostaną wykorzystane na wystawie, całą logistykę. To tylko niektóre elementy, przy organizacji każdej ekspozycji, sprawy. Samemu trudno byłoby mi przygotować taką wystawę. Zawsze mogę liczyć na pomoc pasjonatów oraz kadry Fabryki Sztuk.

Obecnie pan Józef pracuje nad jeszcze jedną wystawą - poświęconą Kazimierzowi Piechowskiemu. - To też spore wyzwanie, gdyż w zyciorysie nieżyjącego już honorowego obywatela Tczewa jest nadal kilka „dziur” - mówi Józef Ziółkowski. - Trzeba dotrzeć tam, gdzie są białe plamy i spróbować odtworzyć te fragmenty jego zyciorysu. ©©

Tomasz Wiśniewski, powiat wejherowski Sukces tkwi w zespole

Wejherowo

Artur Baran

a.baran@prasa.gda.pl

Dyrektor Miejskiego Domu Kultury w Redzie nieprzypadkowo w naszym plebiscycie kategorii Kultura otrzymał nominację za dbanie o rozwój placówki oraz propagowanie kultury. Jak pokazały wyniki głosowania, zwycięzca etapu powiatowego został doceniony przez mieszkańców za swoją pracę na rzecz miasta otrzymując łącznie 346 głosów.

Tomasz Wiśniewski pełni funkcję dyrektora Fabryki Kultury (bo tak też jest nazywany redzki MDK) już od ponad 5 lat temu, czyli od momentu rozpoczęcia działalności tej instytucji. - Po prawie osiemnastu latach pracy w radiu, w 2013 roku wygrałem konkurs na stanowisko dyrektora Miejskiego Domu Kultury. Przez kilka miesięcy działaliśmy bez siedziby, która była w Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji, aż do powstania budynku Fabryki Kultury w 2014 roku - wspomina Tomasz Wiśniewski.

MDK jako instytucja o charakterze publicznym w swoich



Tomasz Wiśniewski jest dyrektorem MDK-u

celach statutowych zapewnia rozwój działań artystycznych o charakterze profesjonalnym i amatorskim. Wspiera też działalność zespołów folklorystycznych, muzycznych, tanecznych i teatralnych, poprzez organizowanie imprez kulturalnych i rozrywkowych. MDK w Redzie realizuje swoje cele poprzez współpracę z samorządem lokalnym, instytucjami edukacyjnymi, kulturalnymi, a także organizacjami pozarządowymi. - Nasza instytucja odpowiada nie tylko za przygotowywanie imprez, które dotyczą sa-

mej siedziby MDK-u. Placówka przygotowuje także wiele wydarzeń plenerowych na terenie całego miasta - mówi laureat plebiscytu.

Jak podkreśla Tomasz Wiśniewski sukces Fabryki Kultury tkwi przede wszystkim w tym, że idealnie wpasowała się w oczekiwania mieszkańców. Jak jednak zauważa w dalszym ciągu jest jeszcze sporo do zrobienia, ponieważ, mentalność mieszkańców Redy jest bardzo zróżnicowana. Miasto zamieszkują w większości rdzenni Kaszubi, ale z każdym rokiem przybywa coraz więcej młodych, napływowych osób.

Dyrektor MDK-u nie krył zadowolenia z nominacji do plebiscytu, ale jak zaznacza na ten sukces zapracowali także jego współpracownicy. - Generalnie nominowana jest zawsze jedna osoba. Nie można jednak zapominać, że jest ona tylko jednym z wielu „trybików” scalających to wszystko. Moja nominacja jest zasługą moich kolegów i koleżanek, którzy razem ze mną cały czas ciężko pracują. Dlatego słowa uznania należą się przede wszystkim im - podkreśla. ©©

OSOBOWOŚĆ ROKU 2018

21 MARCA 2019

Wspólne zdjęcie uczestników
gali wręczenia nagród w Ratuszu
Staromiejskim w Gdańsku





Kordian Kulaszewicz, Gdynia

Bądźmy wrażliwsi

Gdynia

Łukasz Kamasz
redakcja@prasa.gda.pl

- Wychowywał mnie dziadek. Rodzice nauczyli mnie troski o osoby starsze - mówi Kordian Kulaszewicz, prezes Fundacji Adaptacja, radny dzielnicy Chylonia.

- Dzisiaj nie zwracamy uwagi na problemy seniorów, moja fundacja od lat walczy z demencją, niestety nie jesteśmy w stanie cofnąć tej choroby, ale możemy pomóc rodzinie ją zatrzymać. Chciałbym, żeby ludzie byli bardziej wrażliwi na osoby starsze - podkreśla mówi Kordian Kulaszewicz.

Współpracuje z lekarzami i przychodniami, m.in. na Chyloni. Seniorów kieruje do niego również gdyński MOPS. Jego fundacja prowadzi szereg terapii zajęciowych, np. warsztaty pamięci czy terapię zajęciową dla seniorów aktywnych, którzy są zdrowi, ale mają świadomość, że pamięć krótkotrwałą należy ćwiczyć.

- Senior spędza u nas około 7 godzin. Opiekujemy się nim, karmimy i zwracamy rodzinie.



Kordian Kulaszewicz zaczynał od świetlicy opiekuńczej

Same leki to nie wszystko, z osobą starszą trzeba pracować. Nie zajmujemy się tylko seniorem, opiekujemy się również rodziną, która w wielu przypadkach jest zmęczona sytuacją i nie wie, gdzie udać się po pomoc. Gdybyśmy opiekowali się tylko seniorem, to efekty byłyby połowiczne, pewne elementy muszą być też wypracowane w rodzinie - zaznacza laureat.

Fundacja Adaptacja z Kulaszewiczem na czele współpracuje z posłanką Małgo-

rzatą Zwiercan, przewodniczącą sejmowej Komisji Polityki Senioralnej, wiceprezydentem Gdyni Michałem Guciem oraz Katarzyną Stec, zastępcą dyrektora MOPS ds. osób starszych i niepełnosprawnych. Swoją działalność rozpoczął od budowy świetlicy opiekuńczej, gdzie z seniorami pracują terapeuci zajęciowi, psycholog, opiekun medyczny oraz fizjoterapeuta. W fundacji działa klub seniora, obecnie liczący ponad 300 osób, które wspólnie się bawią, spotykają na warsztatach i wyjeżdżają na wycieczki. Jak sam podkreśla, jego najmłodsze dziecko to klub, opiekujący się niepełnosprawnymi dziećmi oraz ich rodzicami.

- Dla rodziców dzieci niepełnosprawnych najważniejsze jest to, że mogą się ze sobą spotkać i wymienić doświadczenia. Bardzo się cieszę, widząc, że społeczność rodziców dzieci niepełnosprawnych się integruje. Niestety, bardzo często nie przejmujemy się rodzicami, a oni nie wiedzą do kogo się zgłosić. Nie interesuje nas, co przeżywają, kiedy nie mają, gdzie szukać pomocy - mówi Kordian Kulaszewicz. ©©

Anna Okrój, Rumia

Serce dla innych ludzi

Rumia

Tomasz Modzelewski
t.modzelewski@prasa.gda.pl

Pracuje w szkołach, prowadzi indywidualną działalność gospodarczą, działa społecznie i znajduje na to wszystko czas.

- Nominacja oraz wygrana w plebiscycie „Dziennika Bałtyckiego” to dla mnie ogromny zaszczyt, jednak nie zwycięstwo jest tutaj najważniejsze, ale samo znalezienie się pośród grona osób, które robią tak dużo dobrego - zaznacza Anna Okrój.

Dla naszej laureatki udział w „Osobowości Roku” to również sposób na to, aby zachęcić jeszcze więcej osób do wolontariatu, a także zarazić ich pasją sportową. Anna Okrój - poza pracą w rumskich szkołach oraz prowadzeniem własnej działalności gospodarczej - jest bowiem związana z Fundacją Miasta Sportu, w której sprawuje funkcję prezesa.

- W fundacji zajmujemy się głównie promocją zdrowego trybu życia oraz wolontariatem sportowym - tłumaczy Anna Okrój.



Anna Okrój realizuje się poprzez działanie

Miasto Sportu działa podczas takich wydarzeń, jak np. Bieg Kaszubski, który od kilku lat jest organizowany w Rumi, MTB Rumia, czyli imprezie dla fanów rowerów, gdyński półmaraton, rumski duathlon, wyścig Gran Fondo Gdynia oraz zawodach triathlonowych Ironman 70.3 Gdynia.

- Włączam się także w inne akcje i staram się nie przechodzić obojętnie wobec drugiego człowieka - mówi Anna Okrój.

Właśnie na to zwrócili uwagę nasi czytelnicy. Ru-

mianka była bowiem nominowana nie tylko za prowadzoną działalność, ale również za serce dla drugiego człowieka.

Jak te wszystkie aktywności udaje się jej zmieścić w 24 godzinach?

Przyznaje, że dzielenie czasu między szkołami oraz niedostatecznie dużą ilość godzin, to rzeczywistość z którą boryka się wielu nauczycieli w Polsce.

- Ale miłość do wykonywanej pracy, a także chęć uczestnictwa w kształtowaniu postaw i wpajaniu wiedzy młodym ludziom trzyma nas w zawodzie - odpowiada Anna Okrój. - Myślę, że najważniejsza jest pasja do wykonywanego zawodu. Cały czas doskonale swoje kompetencje i myślę, że praca w każdym następnym miejscu daje nam możliwość odkrywania czegoś nowego, wzbogaca nas i poszerza nasze umiejętności. Ja szczerze realizuję się w pracy, zwyczajnie lubię to, co robię.

Jak dodaje, stara się wkładać we wszystkie działania całe serce i dzielić czas między swoich podopiecznych.

Anders Herner Nielsen, powiat bytowski

Zakochany w Polsce

Studzienice

Maria Sowisło
maria.sowislo@polskapress.pl

Nikt już w Studzienicach nie wyobraża sobie, by klub piłkarski, zwłaszcza drużyny młodzieżowe, mogły funkcjonować bez jego zaangażowania i poświęcenia. Szalenie skromny i zawsze pełen energii oraz pomysłów na jeszcze, na więcej...

Taki właśnie jest Anders Herner Nielsen, wiceprezes klubu piłkarskiego Kaszubia Studzienice, który od 17 lat mieszka i pracuje w Polsce wygrał w powiecie bytowskim w kategorii działalność społeczna i charytatywna.

Chwile bez ekranu

Pochodzi z Danii, ale to w naszym kraju znalazł swoje miejsce na ziemi. - Cieszę się, że wygrałem. Nie wiem właściwie dlaczego tak się stało. Może ludzie widzą, co robię? Zresztą słyszę wiele pochwał od rodziców naszych małych piłkarzy. W ten sposób odciążamy naszą młodzież od komputerów. Choć na chwilę. Uzy-



Pozytywnie zakrecony na piłkę nożną A. H. Nielsen

skany przeze mnie tytuł zmobilizuje mnie do dalszej pracy. Planujemy w tym roku obóz letni w Polsce, a w przyszłym roku może ponownie uda nam się wyjechać za granicę. Tego bym sobie życzył. Gramy i działamy dalej - mówi wiceprezes klubu piłkarskiego, który jest człowiekiem z pasją, szalenie otwartym i pozytywnie zakreconym. Oczywiście na piłkę nożną.

Polska, Dania...

Z kimkolwiek byśmy nie rozmawiali o Kaszubie

Studzienice, każdy podkreśla wielkie zaangażowanie Nielsena w krzewienie swojej pasji do piłki nożnej. Może więc dlatego nie tylko chłopcy, ale też dziewczęta z gminy Studzienice garną się na boiska. W związku ze swoim pochodzeniem, ma wiele kontaktów w Danii, przez co młodzi piłkarze ze Studzienic wyjeżdżają do tego właśnie kraju na turnieje i obozy.

Zarażeni pasją

Jak mówią rodzice młodych adeptów piłki kopanej, do klubu wprowadził nową jakość. - Jest tak pochłonięty organizacją zajęć i atrakcji dla naszych dzieci, że aż głupio kiedy ktoś z nas nie angażuje się. Dlatego wszyscy staramy się pomagać na tyle, ile jest to możliwe. On naprawdę zaraża swoim pozytywnym myśleniem i pasją do piłki nożnej - przyznaje jeden z rodziców piłkarza.

I co najważniejsze chyba, wszystko wskazuje na to, że Nielsen nigdzie młodym piłkarzom nie ucieknie. Tutaj założył korzenie, ma rodzinę, dom, pracę... ©©

Ks. Krystian Feddek, powiat człuchowski

Ksiądz Krystian wodzirej

Człuchów

Piotr Furtak
piotr.furtak@polskapress.pl

Ksiądz Krystian Feddek, wikary z parafii p.w. św. Jakuba Apostoła w Człuchowie, organizator Festiwalu Katolicy na Ulicy... - wygrał w kategorii „Działalność Społeczna i Charytatywna”. Ta właśnie kategoria cieszyła się największym zainteresowaniem wśród głosujących.

Śmiało można powiedzieć, że ksiądz Krystian jest swoistym „wodzirejem” człuchowskich katolików. Chyba nikt w Człuchowie nie wyobraża sobie, że w Człuchowie mógłby wystąpić wielki chór, dyrygowany przez Adama Sztabę, gdyby nie wikaryusz z najstarszej człuchowskiej parafii i festiwal, który zaczął organizować w miasteczku. A przecież jest jeszcze „Człuchowski Bał Świąteczny”, jest Orszak Trzech Króli, do którego ksiądz dokłada swoją cegiełkę.

Do dwóch razy sztuka

Ksiądz Krystian do plebiscytu został nominowany po raz drugi. Przed rokiem w ostatniej chwili pokonał go



Ksiądz Krystian Feddek rozruszał człuchowian

Mariusz Birosz ze Stowarzyszenia Brygada Inki w Czarnem. W tym roku rolę się odwróciły. Ksiądz pokonał Mirosława Zasuwę z Brygady Inki.

- Przede wszystkim jest to dla mnie bardzo duże wyróżnienie, ale chciałbym podkreślić, że nie byłoby ono możliwe bez udziału osób z którymi współpracuję na co dzień - komentuje ksiądz Krystian. - Dzięki otwartości ludzi, którzy chcą podejmować różne działania. To nie tylko festiwal „Katolicy na Ulicy”, to też „Bał świąteczny”, czy codzienne akcje,

które nie zawsze są zauważane. Angażuje się w nie ogrom ludzi, którzy w ten sposób ożywiają naszą lokalną kulturę. Tę wygraną chciałbym zadeedykować właśnie tym osobom. To oni oddawali głosy. To wyróżnienie jest jednocześnie dla mnie zobowiązaniem na przyszłość, żeby nie zawieść, a jeszcze bardziej rozwijać to, co się dzieje w naszej społeczności.

Nie ma czasu na nudę

Ksiądz Krystian nie może narzekać na nudę. Już teraz trwają intensywne przygotowania do kolejnej, trzeciej już edycji „Katolików na ulicy”. Tradycyjnie już - w Boże Ciało w Człuchowie będzie się działo bardzo dużo. W planach są trzydniowe dwutorowe warsztaty: symfoniczne pod kierunkiem Grzegorza Urbana, oraz wokalne z Gabi Gąsior. Finałem warsztatów będzie spektakularny koncert „Nie-bo” na człuchowskim rynku.

Mniejszych akcji organizowanych, bądź pilotowanych przez księdza Krystiana jest znacznie więcej. Jedną z ostatnich to: „Zamienimy ubrania w wodę”, dzięki której ma powstać studnia w Czadzie. ©©

Właściciele fundacji Lawendowe Ranczo Pomagają dzieciom

Pruszcz Gdański

Anna Gawrońska
anna.gawronska@polskapress.pl

Fundacja Lawendowe Ranczo została założona przez rodziców dzieci chorych na autyzm. W ramach fundacji funkcjonuje przedszkole Lawendowy Król oraz poradnia Psychologiczno-Pedagogicznej Mały Król.

Dla każdego chorego dziecka opracowywany jest indywidualny program edukacyjno-terapeutyczny, którego podstawą jest rzetelna diagnoza funkcjonalna. Zajęcia terapeutyczne odbywają się codziennie, a liczba godzin dostosowana jest do indywidualnych potrzeb dziecka. Jeśli dziecko potrzebuje więcej zajęć terapeutycznych, to terapeuci starają się to zapewnić.

Celem placówki jest wyeliminowanie deficytów rozwojowych utrudniających funkcjonowanie w społeczeństwie.

Przedszkole współpracuje ze szkołą podstawową. Dzięki temu dziecko ma zapewnioną ciągłość edukacyjną. W ten sposób terapeuta, który praco-



Ich doświadczenia pokazały, jakie są potrzeby dzieci

wał z dzieckiem w przedszkolu, przechodzi wraz z nim do szkoły i tam kontynuuje wspieranie edukacji dziecka. To duża pomoc dla dziecka.

- Wiemy jak to jest po tej drugiej stronie barykady, ponieważ stoczyliśmy walkę o indywidualną terapię dla naszych dzieci. Jesteśmy rodzicami dzieci niepełnosprawnych. Stworzyliśmy placówkę, o której marzyliśmy kilka lat temu, gdy nasze dzieci otrzymały diagnozę i rozpoczęły drogę w świat ludzających obiet-

nic terapii - mówią właściciele.

W przedszkolu nie ma ludzi przypadkowych. Każda z zatrudnionych osób jest terapeutą, doświadczonym specjalistą. Jak podkreślają, dla nich wszystkich najważniejsze jest dobro tych dzieci. Podopieczni otoczeni są codzienną opieką wykwalifikowanych terapeutów, psychologów, pedagogów, fizjoterapeutów, logopedów, oligofrenopedagogów, animaloterapeutów, ponieważ głównym partnerem przedszkola jest Niepubliczna Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna „Mały król”.

- Stanowimy zgrany zespół, dla którego szczęście, radość dziecka ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi jak i jego rodzica stanowią najwyższą wartość. Jako jedni z nielicznych placówek przygotowujemy test gotowości szkolnej, który opisuje motorykę, zmysły i percepcję dziecka. Na koniec rodzic otrzymuje wielostronicową opinię terapeutyczną - mówi Elwira Kamola, dyrektor przedszkola. ©©

Paweł Szwichtenberg, powiat kościerski Zbudować silną Kaszubię

Kościerzyna

Joanna Surazyńska
j.surazynska@prasa.gda.pl

Paweł Szwichtenberg jest prezesem KS Kaszubii Kościerzyna. Jak podkreśla, Kaszubię wspiera od zawsze.

Piłka nożna to jego wielka pasja. Od zawsze kibicował kościerskiej Kaszubii i zawsze utożsamiał się z tym klubem.

- Ojciec od najmłodszych lat zabierał mnie na mecze, zawsze byłem blisko klubu - mówi Paweł Szwichtenberg. - W lipcu ub. roku nie wiadomo było, czy zostanie zgłoszony zespół seniorów, jako kibice nie mogliśmy do tego dopuścić. Wspólnie z nowym zarządem podjęliśmy rękawicę i dziś mamy zespół grający w IV lidze, udało się wszystko tak poukładać, aby klub mógł funkcjonować według normalnych zasad.

Jak podkreśla Paweł Szwichtenberg, najważniejsze jest to, że robi to, co kocha. To daje mu siłę i wytrzymałość w działaniach na rzecz Kaszubii Kościerzyna.

- Steruję klubem z ponad 73-letnią tradycją, któremu kibicowałem od zawsze i z którym



- Steruję klubem z ponad 73-letnią tradycją - mówi prezes

zawsze się utożsamiałem - dodaje Paweł Szwichtenberg.

Prezes chciałby zjednoczyć wszystkie firmy lokalne, aby razem zbudować silną Kaszubię opartą na wychowankach oraz ludziach z regionu.

- W pierwszej kolejności chcielibyśmy zdobyć zaufanie poprzez staranną pracę i zaangażowanie - podkreśla Paweł Szwichtenberg. - Chcemy, żeby znowu w mieście dobrze mówiło się o Kaszubii.

Warto dodać, że w 2018 roku klub po raz pierwszy zorganizował bardzo udaną akcję pn.

„Biało-Bordowy Mikołaj”. Juniorom Kaszubii przygotowano 200 paczek. Przedstawiciele klubu odwiedzili z prezentami także oddział dziecięcy Szpitala Specjalistycznego w Kościerzynie, internat Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego oraz kościerski Dom Dziecka.

- Całość wyszła naprawdę bardzo dobrze - mówi prezes. - Dzieci były zadowolone. Dzięki wsparciu sponsorów i wielu dobrych ludzi udało się nam osiągnąć wyznaczony przez nas cel. Była to pierwsza nasza akcja, a sądząc po uśmiechach dzieciaków, wnioskujemy, że całość wyszła świetnie. Radość dzieciaków była dla nas bezcenna.

Każdy młody piłkarz Kaszubii otrzymał worek sportowy, czapkę, smyczkę, kubek oraz coś słodkiego.

Kaszubia została założona w 1946 roku. Aktualnie występuje w IV lidze w grupie pomorskiej. Warto dodać, że największe sukcesy klubu to: drugie miejsce w rozgrywkach III ligi oraz dwukrotne zdobycie Pucharu Polski na szczeblu wojewódzkim. ©©

Jacek Miąskowski, powiat kartuski Niebywała siła sprawcza

Kartuzy

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Bywa szeryfem, policjantem, Świętym Mikołajem oraz eleganckim wodzirejem. Jacek Miąskowski, prezes Dynamic Event w swojej działalności łączy interes firmy z własną chęcią pomagania tym, którzy tej pomocy potrzebują.

Patrząc na wszystko to, co robi, można go nazwać wręcz niebywałą siłą, która zawsze pomaga tam, gdzie trzeba pomóc. Trudno sobie wyobrazić, również jemu samemu, jak znaleźć czas na wszystko to, czym się zajmuje.

Jednakże, choć musi stale godzić działalność charytatywną, społeczną z funkcjonowaniem firmy Dynamic Event sam twierdzi, że to się uzupełnia.

- Dzięki firmie znam dużo osób, a dzięki znajomościom mogę wielu innym pomóc - krótko opisuje.

Sama firma Dynamic Event, w strukturach której pan Jacek określa się mianem „gościa od czarnej roboty”, zajmuje się



Jacek Miąskowski podkreśla rolę, jaką odgrywają inni ludzie

szeroko pojętą organizacją imprez. Jej misją jest bawić ludzi i sprawiać, by po wszystkim długo pamiętali całe wydarzenie, a gdy któregoś dnia sobie o nim przypomną - uśmiechali się radośnie.

Działalność firmowa nie jest przy tym głównym powodem jego zwycięstwa, inaczej znalazłby się w innej kategorii. W plebiscycie Jacek Miąskowski był nominowany po prostu za wielkie serce i widać to w jego działaniach. Na dodatek do pracy w Dynamic Event pomaga oso-

bom samotnym, chorym, niepełnosprawnym, a także odwiedza i ofiarowuje prezenty dla dzieci z oddziału onkologicznego w Gdańsku. Na pytanie „dlaczego” stwierdza, że jest to jego podziękowanie dla życia.

- Za to wszystko, co mi się udało osiągnąć, że nie muszę walczyć o przetrwanie, dlatego chcę podziękować światu - mówi.

I choć każda rzecz, jaką realizuje jest dla niego sukcesem, to wyraźnie zaznacza, że nie robi tego sam, ale z pomocą innych, niekiedy nawet równie wielkich osób.

- Dobrzy ludzie, których mam wokół siebie powodują, że mi się po prostu chce - komentuje, dodając, że cała działalność to w rzeczywistości głównie zasługa jego znajomych. - Ja jestem tylko małym elementem tego wszystkiego, niewielkim silniczek, który to napędza.

Podobnie za zwycięstwo pan Jacek chciałby przede wszystkim podziękować tym, którzy oddali na niego głos.

- Tym, którzy nam zaufali, którzy docenili działania, jakie wspólnie realizujemy. ©©

Anna Borzeszkowska, powiat kwidziński Nieoczekiwana podróż

Kwidzyn

Arkadiusz Kosiński
arkadiusz.kosinski@polskapress.pl

Anna Borzeszkowska jest prezesem kwidzińskiej fundacji Nieoczekiwana Podróż, która wspiera osoby zmagające się z chorobą nowotworową oraz ich bliskich. - To dla mnie wielkie wyróżnienie. Dziękuję raz jeszcze za nominację i oddane głosy - mówi laureatka.

- Kocham to co robię i będę to robić nadal i wspierać chorych oraz ich bliskich najlepiej jak potrafię. Tak wiele tego wsparcia jest potrzebne ludziom w czasie diagnozy, choroby, zdrowienia i odchodzenia. W całym tym rozdrganiu, trzęsieniu ziemi jakie niesie ze sobą choroba nowotworowa - napisała na swoim Facebooku Anna Borzeszkowska. - To wyróżnienie dedykuję wszystkim pacjentom chorym na raka, których spotykam na swojej drodze i którym pomagam jak najlepiej potrafię. Jesteście cudnymi ludźmi. Niejedna nagroda właśnie wam się należy. Dajecie mi wartościowe lekcje życia i za nie również dziękuję.

Fundacja Nieoczekiwana Podróż oferuje szerokie wsparcie



Anna Borzeszkowska pomaga osobom chorym na raka

osobom chorującym na nowotwory. Misją fundacji jest pomoc psychologiczna osobom z chorobami nowotworowymi i ich bliskim oraz profilaktyka, promocja zdrowia i edukacja psychoonkologiczna.

- Pomysł założenia fundacji zrodził się z potrzeby i chęci wspierania osób stykających się z chorobami onkologicznymi. W swoim życiu wielokrotnie spotykałam się z osobami doświadczonymi tymi chorobami. Każdy miał inne doświadczenie i każdy inaczej je przeżywał. Jedno wydaje mi się wspólne - lęk, chaos,

strach, panika, która towarzyszy. Spotykałam też osoby, które zmieniały swoje życie dzięki chorobie i szły dalej swoją nową ścieżką - mówi Borzeszkowska.

Jak dodaje, jej pasją jest psychoonkologia i od lat dokształca się w tej dziedzinie. Absolwentka studiów podyplomowych na kierunku Psychoonkologia na SWPS w Warszawie i programu „From Panic To Powerful” (San Francisco). Członek Polskiego Towarzystwa Psychoonkologicznego. Wielka propagatorka uważności, certyfikowana nauczycielka MBRS (Mindfulness-Based Stress Reduction).

- Moje doświadczenie zawodowe pokazuje coraz dobitniej, że pracując coraz więcej i szybciej ludzie doświadczają coraz większej presji. Jakże często ta presja jest tak wysoka, że powoduje przepracowanie, wypalenie zawodowe, depresję i różne choroby. Praca staje się nieprzyjemna i powoduje sytuację narastającego i ciągłego stresu. Moje doświadczenie i wykształcenie łączę w całość. Tak też staram się postrzegać drugiego człowieka - jako osobę, która potrzebuje w życiu osobistym i zawodowym - podsumowuje. ©©

Krzysztof Bigus, powiat lęborski

Jego zlot to już renoma

Lębork

Marcin Kapela
marcin.kapela@polskapress.pl

Pasjonat tuningowanych aut Krzysztof Bigus wprowadził do kalendarza lęborskich imprez zlot, który w 2018 r. miał swoją drugą edycję. I mimo krótkiej jeszcze historii już cieszy się ogólnopolską renomą.

- Już sama nominacja jest niewątpliwym sukcesem dla mnie jako prywatnej osoby. Przede wszystkim ta nominacja jest nagrodą za 3 lata ciężkiej pracy, gdyż aktualnie pracuję nad trzecią edycją imprezy Static Stance 3rd Level - przyznaje Krzysztof Bigus.

Bigus to znany pasjonat odrestaurowanych, podrasowanych aut. Swoje hobby postanowił pokazać szerszej publiczności. Był liderem liczącego 22 osoby sztabu organizacyjnego, który przez kilka miesięcy przygotowywał lipcową imprezę. Pasjonatów chętnych do przyjazdu do Lęborka było ponad pół tysiąca. Organizatorzy mieli ciężki orzech do zgryzienia, ale te auta, które wybrali wzbudziły powszechny za-



AUTOR: MARCIN KAPELA

Krzysztof Bigus jest od lat wiernym fanem motoryzacji

chwył. Pojawiły się głosy, że zlot w Lęborku to już krajowa czołówka.

- Słyszałem takie opinie, ale nie chcę się wyrażać na ten temat - mówi Bigus. - Bardzo mi miło, jeśli tak faktycznie jest. Nie ukrywając, od grudnia zaczynamy przygotowania do kolejnej edycji. To trwa 7 miesięcy. Przygotowań jest bardzo wiele, dlatego to jest tak wszystko dopięte. No i fajnie, że to dzieje się u nas, bo takiej imprezy nigdy nie było.

Zainteresowanie zlotem spełniło oczekiwania organizatorów i potwierdziło, że warto planować kolejną edycję.

- Złoty organizuje przede wszystkim dlatego, iż sam jestem wiernym fanem motoryzacji i od roku 2010 czynnie biorę udział w wielu imprezach motoryzacyjnych. Niewątpliwym bodźcem do organizacji zlotu w moim mieście były dwa aspekty: pierwszy to brak podobnych imprez w okolicy. Drugi to sam wygląd miasta, pięknie zrewitalizowany plac, duża liczba kamienic dookoła, pozytywnie wpływających na charakter imprezy.

Jeśli klasę zlotu można mierzyć nie tylko tym, skąd przyjeżdżają auta, ale przede wszystkim jakie są to samochody, to do Lęborka przyjechały znane w całej Polsce.

Ze Słupska przyjechał volkswagen garbus z rocznika 1962.

- Tak odrestaurowany samochód robi ogromne wrażenie na wszystkich. Przyjechał nim kolega ze Słupska. Na takie imprezy to auto jeździ już na lawecie, bo szkoda samochodu. Za dużo pracy i pieniędzy to kosztuje. ©P

Elżbieta Rutkowska, powiat malborski

Pływają i pomagają

Malbork

Radosław Konczyński
r.konczyński@prasa.gda.pl

Elżbieta Rutkowska jest wiceprezesem Stowarzyszenia KSC Słodki Smok, przedsiębiorcą, studentką i osobą udzielającą się społecznie.

Jak „Smok”, to już wiadomo, że może chodzić o wyścigi smoczyczych łodzi, dyscyplinę popularną w Malborku. Pani Elżbieta sama czynnie uprawia ten sport razem z drużyną swojego stowarzyszenia. Ale założyła też osadę „smoków” przy malborskim wydziale Wyższej Szkoły Gospodarki, której jest studentką.

- Uczę się na ostatnim roku administracji i zarządzania. Przedsiębiorczość zakrzewiła we mnie pani dziekan, Patrycja Kozłowska. Zaczęło się od stworzenia sekcji smoczyczych łodzi WSG, w którą zaangażowani są studenci. Pomagał nam prezes Federacji Łodzi Smoczyczych, pan Marek Grenda, kiedyś mój nauczyciel wf. W ub. roku nasza osada podczas regat w Budapeszcie uplasowała się w pierwszych dziesięciu akademickich drużyn - mówi Elżbieta Rutkowska.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Elżbieta Rutkowska podkreśla zasługi całej smoczyczej ekipy

W październiku ub. roku została wiceprezesem Słodkiego Smoka. - Wraz z takimi osobami, jak Izabela Gorzka, Joanna Borkowska, Ireneusz Wabich, Katarzyna Bereziuk staramy się ze wszystkich sił, by zawodnicy mieli szansę reprezentować Malbork we wszelkich zawodach i eventach charytatywnych - dodaje.

Jej działalność w stowarzyszeniu i WSG przenika się. I nie dotyczy tylko sportu. Pani Elżbieta podkreśla, że cała smoczycza drużyna angażuje się w pracę or-

ganizacji pozarządowej. W ub. roku wraz z Joanną Borkowską, też studentką WSG, zorganizowała przyjazd do Malborka dzieci z Ukrainy z obszaru sąsiadującego z wojną. Od grudnia ub.r. członkowie stowarzyszenia prowadzą zajęcia edukacyjne dla z automatyzacji i robotyzacji dla dzieci ze szkół powiatu malborskiego pod patronatem starostwa i dzięki firmom-darczyńcom. W lipcu Słodki Smok zorganizuje półkolonie dla dzieci i młodzież dzięki dofinansowaniu z budżetu miasta.

Pani Elżbieta udziela się też w oddziale PCK w Malborku, prowadzi działalność gospodarczą i wychowuje dwoje dzieci: 19-letniego Szymona i 11-letnią Julię, która podziela sportową pasję swojej mamy i pływa na deskach SUP w Stowarzyszeniu MSS Lena.

- Moim celem jest zachęcić jak najwięcej dzieci i młodzieży, szczególnie pozostającej bez opieki i możliwości korzystania z odpłatnych zajęć pozaszkolnych, do uprawiania sportów wodnych. Mogą to robić przy malborskich stowarzyszeniach, które pozyskują na to środki - mówi pani Elżbieta. ©P

Ewelina Kujawska-Sak, pow. nowodworski

Dzieci uczy wrażliwości

Powiat nowodworski

Agata Gołabek
agata.golabek@polskapress.pl

Ewelina Kujawska-Sak jest nauczycielką w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Kmiecinie, miejscowości położonej w powiecie nowodworskim. Lubiana nauczycielka przekazuje swoim uczniom nie tylko przedmiotową wiedzę. Uczy ich również wrażliwości i empatii.

Jedną z akcji, której pomysłodawcą i koordynatorem w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Kmiecinie jest zwyczajnie plebiscytu to maraton pisanie listów w obronie więźniów sumienia.

- Jestem pomysłodawcą i koordynatorem Maratonu w naszej już od czterech lat. Pracując szkole, jako nauczyciel, zawsze stawiamy na pierwszym miejscu wychowanie dzieci i młodzieży, prowadzimy wiele akcji charytatywnych. A pisanie listów w obronie praw człowieka idealnie wpisuje się w te działania. Zawsze mamy mnóstwo uczniów, wolontariuszy, którzy chętnie podejmują się pisanie



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ewelina Kujawska-Sak jest lubianą nauczycielką

listów, tworzymy również w tym czasie kartki świąteczne dla osób chorych, potrzebujących, samotnych. Przychodzą również całe rodziny - mówiła podczas ubiegłorocznej edycji akcji pani Ewelina.

Dzięki zaangażowaniu nauczycielki podczas ostatniej akcji udało się napisać 1344 listy w obronie więźniów sumienia. - Tak jak w poprzednim roku, oprócz nocnego pisanie, postanowiliśmy włączyć w akcję wszystkich uczniów naszej szkoły - o godzinie 9.00 w każdej klasie, każdy uczeń mógł

napisać przynajmniej jeden list. W tym roku naszą bohaterką była Gulzar Duszenowa, która walczy o prawa osób z niepełnosprawnością - mówiła nauczycielka.

To jednak niejedyny pozytywne skutki działalności pani Eweliny. Co sama zainteresowana uważa za swój największy sukces w działaniach na rzecz innych?

- Chyba to, że udało mi się zaszczerpić wśród moich uczniów działalność na rzecz społeczeństwa i działalność charytatywną. Chętnie włączają się w działania tego typu, gdy tylko jest taka potrzeba, czasami nawet sami wychodzą z jakąś inicjatywą. Budujące jest to, że nawet absolwenci, ci, którzy ukończyli gimnazjum już parę lat temu, nadal już poza moją szkołą, udzielają się na rzecz społeczeństwa - wyjaśnia kobieta.

Czy zwycięstwo w plebiscycie może być motywacją do dalszych działań? Dla pani Eweliny na pewno.

- Każde wyróżnienie motywuje. Teraz tym bardziej chcę udowodnić, że w pełni na nie zasłużyłam! ©P

Ewelina Drop-Konieczna, pow. sławieński

Pomaga i inicjuje akcje

Powiat sławieński

Tomasz Turczyn
t.turczyn@prasa.gda.pl

Znana i lubiana nauczycielka ze Szkoły Podstawowej we Wrześnicy (gmina Sławno). Znana z tego, że pomaga innym i zachęca do tego uczniów, inicjuje różne akcje lub wraz z młodymi wolontariuszami wspiera inicjatywy innych.

Ewelina Drop-Konieczna, nauczycielka ucząca historii i wiedzy o społeczeństwie w Szkole Podstawowej we Wrześnicy została Osobowością Roku 2018 w powiecie sławieńskim w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna.

Pani Ewelina w podstawówce z Wrześnicy zainicjowała akcję „Szlachetna paczka”, której na tym terenie była koordynatorką. Ponadto włącza się w różne inne akcje, na przykład w zbiórkę karmy dla zwierząt ze schroniska w Słupsku i swoją energią zaraża innych. Przekazuje ją swoim uczniom, którzy chętnie biorą udział w pomaganiu.

- Warto innym pomagać, bo okazane dobro zawsze do nas



FOT. PIETRZAK

Ewelina Drop-Konieczna uczy w SP we Wrześnicy

wraca - mówi pani Ewelina i jednocześnie dziękuje za każdy oddany głos zaznaczając, że to dla niej wielka mobilizacja do podejmowania dalszych wyzwań. Podkreśla, że to również jest dla niej wielka nobilitacja.

- Każdy, kto pomaga wkłada w to wiele serca, bo nie wyobrażam sobie, że można to robić „na pół gwizdka” - akcentuje.

Rokrocznie panią Ewelinę i uczniów Szkoły Podstawowej we Wrześnicy można spotkać podczas dobrotocznego jarmarku w Darłowie pod nazwą Laponia Świętego Mikołaja.

Tam grupa wolontariuszy sprzedaje świąteczne ozdoby, a dochód z tego jest przekazywany na szczytny cel. Akcją organizuje Darłowskie Centrum Wolontariatu.

- Każde pomaganie innym uczy ludzkiej wrażliwości na niedolę i czyni każdego z nas lepszym człowiekiem. I to staram się przekazać moim uczniom, którzy bardzo chętnie angażują się w wolontariat - podkreśla nauczycielka. - Ten entuzjazm jest zauważalny i zadaje kłam potocznemu twierdzeniu, że młodzi ludzie niczym się nie interesują.

Iwona Duszyńska, dyrektor Szkoły Podstawowej we Wrześnicy mówi, że w tej placówce wolontariat ma się bardzo dobrze.

- Cieszymy się z tego, że nasza młodzież angażuje się w różne akcje oraz, że w szkole jest taka osoba, jak pani Ewelina, która potrafi zachęcić do różnych akcji i też sama je przygotować - mówi dyrektor.

Wrześnica to niewielka miejscowość na trasie: Słupsk - Sławno. Tutaj mieści się szkoła i tutaj też biją gorące serca wolontariuszy, którzy chętnie pomagają. Brawo! ©P

Aniela Gemba, powiat starogardzki

Kobieta o złotym sercu

Skarszewy

Jagoda Kicka
jagoda.kicka@polskapress.pl

Przez ludzi uważana za założycielkę najbardziej ludzkiego ośrodka, z jakim kiedykolwiek mieli styczność. Od ponad 24 lat pomaga osobom z niepełnosprawnością, a nominacja do plebiscytu na Osobowość Roku była dla niej ogromnym zaskoczeniem.

Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną Koło w Skarszewach istnieje już od 1995 roku. Jak mówi Aniela Gemba, pomysł na utworzenie stowarzyszenia wziął się z sytuacji życiowej. Córka pani Anieli, dzisiaj już 34-letnia, od urodzenia zmaga się z porażeniem mózgowym. W wieku dziecięcym wymagała rehabilitacji oraz opieki specjalistów. Niestety w Skarszewach, gdzie mieszkały, niemożliwe było zapewnienie córce należytej opieki.

- Nie mieliśmy samochodu żeby dostać się na rehabilitację. Potrzebowaliśmy jakiegoś miejsca, które pomoże Katarzy-



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Aniela Gemba - założycielka stowarzyszenia PSONI

nie w miejscu zamieszkania - mówi Alina Gemba.

PSONI było pierwszą tego rodzaju placówką w Skarszewach. Obecnie przy Stowarzyszeniu funkcjonuje niepubliczne przedszkole oraz szkoła, poradnia psychologiczno-pedagogiczna dla dzieci i młodzieży, ośrodek rehabilitacyjny.

- Nie lubię się chwalić. Mogę powiedzieć tylko, że jestem dumna z działalności Stowarzyszenia i tego ilu osobom pomogło od chwili powstania - mówi pani Aniela.

Na chwilę obecną PSONI ma pod swoją opieką 300 osób. Dzięki założycielce ludzie z niepełnosprawnością mają miejsce, gdzie mogą się uczyć, gdzie otrzymają potrzebną im pomoc. Skarszewska placówka zapewnia swoim podopiecznym rehabilitację, wizyty u lekarza specjalisty, terapię zajęciową. Przy Stowarzyszeniu działa również Dom Diennej Opieki.

Ponadto, dzięki pani Anieli i jej stowarzyszeniu powstały tzw. Mieszkania Chronione Treningowe, w których prowadzone są treningi samodzielności.

- Zabezpieczamy ich od narodzin aż do śmierci - dodaje.

W Placówce Dziennego Pobytu w ramach terapii zajęciowej podopieczni mają również zajęcia z ogrodnictwa. Sami uprawiają warzywa oraz opiekują się zwierzętami. W tym celu powstał Wiejski zakątek, który pozwala dzieciom na kontakt z pięknem otaczającego świata. Dzięki pani Anieli osoby niepełnosprawne mają szansę na poprawę swojego życia. ©©

Joanna Borkowska, powiat sztumski

Uczy innych dobroci

Sztum

Piotr Piesik
p.piesik@prasa.gda.pl

Plebiscyt Osobowość Roku 2018 w kategorii Działalność społeczna i charytatywna zakończył się zwycięstwem Joanną Borkowskiej, prowadzącej firmę Progressus. Dodajmy, że kolejne miejsca w głosowaniu zajęli: Krystian Zdziennicki z Młodzieżowej Grupy Działania, obecna starosta Sylwia Celmer, Jolanta Masny - Olech ze stowarzyszenia „Do życia przez życie” oraz Krystyna Szafranska ze stowarzyszenia „Dar Serca”. Joanna Borkowska zajęła ponadto bardzo wysokie, piąte miejsce w finale wojewódzkim głosowania.

Kim jest Joanna Borkowska? Do prezentacji laureatki naszego plebiscytu wykorzystamy obszernie uzasadnienie kandydatury, przesłane do naszej redakcji przez osoby, które dokonały zgłoszenia drogą internetową.

„Jest człowiekiem czynu i osobą o wielkim sercu, to kobieta, żona, matka, która nie



FOT. ARCHIWUM

Joanna Borkowska prowadzi firmę Progressus

przechodzi obojętnie obok osób w potrzebie - napisali nasi Czytelnicy. - Aktywna, przedsiębiorcza kobieta, która poświęca swój wolny czas, siły, zamiary, aby stworzyć coś nowego, przydatnego. Wieloletnia wolontariuszka Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i fundacji DKMS. Organizatorka wielu imprez charytatywnych i społecznych. Inicjatorka zorganizowania bezpłatnych zajęć z automatyki i robotyki dla dzieci z rodzin ubogich. Zawodniczka oraz członek drużyny

sportowej KSC Słodki Smok. Człowiek, który zawsze się uśmiecha oraz przekazuje swój optymizm innym. Nigdy nie potrzebuje okłasków, ani podziękowań za swoją pracę. To osoba, która może być przykładem dla wszystkich, ucząc innych dobroci oraz uśmiechu, czego w tych czasach brakuje. Motto Joanny: „Nigdy nie ma sytuacji bez wyjścia, zawsze jest wyjście awaryjne.”

Naprawdę można pozazdrościć tak sympatycznego uzasadnienia kandydatury, co dowodzi wielkiego dorobku Joanny Borkowskiej na niwie działalności społecznej.

- Gdy otrzymałam nominację od kapituły „Dziennika Bałtyckiego” do tytułu Osobowość Roku 2018 w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna wydawało mi się, że jestem zaskoczona. Zaskoczona jestem dopiero dziś, widząc liczbę głosów, jaka została oddana na moją osobę, łezka stanęła mi w oku. Bardzo dziękuję wszystkim za wsparcie i ogromną wiarę we mnie, za docenienie tego, co jest najważniejsze: Odruchu Serca - napisała potem laureatka. ©©

Krystian Ostrowski, powiat tczewski

System oświaty do kosza

Tczew

Przemysław Zieliński
p.zieliński@prasa.gda.pl

Dobry nauczyciel po pierwsze powinien być dla ucznia, musi go bronić jak lew - wyjaśnia Krystian Ostrowski, nauczyciel języka angielskiego w prywatnej szkole językowej oraz autor bloga poświęconego problematyce systemu edukacji w Polsce.

Już sama nominacja w kategorii społecznej naszego plebiscytu była dla Krystiana Ostrowskiego, nauczyciela języka angielskiego w prywatnej szkole językowej „Hello” w Tczewie, sporym zaskoczeniem.

- Dochodziły do mnie sygnały, że uczniowie chętnie na mnie głosują, więc osiągnięcie dobrego wyniku końcowego było prawdopodobne - uśmiecha się nasz laureat.

Krystian Ostrowski przyznaje, że miniony rok zalicza do udanych, choć dla życiowego optymisty każdy rok jest udany, a każdy następny jeszcze lepszy od poprzedniego.

- Największym moim sukcesem było napisanie, w końcu,



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Krystian Ostrowski do życia podchodzi z optymizmem

książki pt. „School Sucks”, która ukaże się za miesiąc - wyjaśnia. - To książka o szkole, o rodzicach i o uczniach, o moich przygodach i doświadczeniach w pracy nauczyciela. To trochę powieść o szkole, ale niestety, pisana językiem bardzo młodzieżowym i na pewno kontrowersyjna.

Podobny tytuł, co książka, nosi blog Krystiana Ostrowskiego, poświęcony szeroko pojętym problemom edukacji w Polsce. Dyskusja o zmianie systemu oświaty to w obecnych realiach walka z wiatra-

kami czy raczej praca u podstaw?

- Nic nie robiąc pozwalamy na to, co jest - uważa pan Krystian. - A jest, co sugeruje tytuł mojej książki, nie za dobrze. Nie ma możliwości zmiany systemu, na co wskazują tak zwani antypedagodzy, do których też się zaliczam, bo musiałoby dojść do rewolucji, do wyjścia na ulice wszystkich nauczycieli i uczniów, którzy chcą tych zmian. Jedyną opcją jest więc zmiana systemu oddolnie, zmiana mentalności nauczycieli, ale też i rodziców. Traktuję to jako misję, bo rodzice bardzo często nie mają świadomości, jak szkoła niszczy kreatywność młodych ludzi, jak ich ogranicza, i że nie jest potrzebna do osiągnięcia sukcesu chociażby w życiu zawodowym.

Dobry nauczyciel zdaniem naszego laureata, po pierwsze, musi być dla ucznia.

- To jego rola - dodaje. - Nie może być dla systemu, szkoły, swoich kolegów i koleżanek, a właśnie dla ucznia. Aby go bronić jak lew. Powinien być niezauważalny, stać z boku, pomagać uczniowi, który jest w stanie sam zdobyć wiedzę o otaczającym go świecie. ©©

Lucyna Wirkus, powiat wejherowski

Każdy jest aniołem

Gmina Luzino

Tomasz Smuga
tomasz.smuga@polskapress.pl

Wielkie serce i zaangażowanie w pracę na rzecz Stowarzyszenia Świętlica Integracyjna „Skrzydło Anioła” - to właśnie było powodem nominacji Lucyny Wirkus, prezesa tej grupy, do naszego plebiscytu, w którym została też doceniona przez naszych czytelników. Pani Lucynie przyznali tytuł Osobowości Roku 2018.

„Jedyną niepełnosprawnością w życiu jest złe nastawienie” - to słowa amerykańskiego łowcy skarbur Scotta Hamiltona, które także można skierować w kierunku luzyńskiego Stowarzyszenia Świętlica Integracyjna „Skrzydło Anioła”. Grupa, na której czele stoi Lucyna Wirkus, już od 13 lat pomaga niepełnosprawnym dzieciom i młodzieży.

- Od sześciu lat działamy jako stowarzyszenie. Tak się złożyło, że zostałam wybrana na prezesa. Prowadzimy też szeroko rozumiane wsparcie, np. pomoc psychologiczną dla rodzin i bliskich naszych podopiecznych - mówi pani Lucyna.



ARCHIWUM STOWARZYSZENIA

Pani Lucyna jest prezesem „Skrzydła Anioła”

piecznych - mówi pani Lucyna. W zajęciach organizowanych przez luzyńskie „Skrzydło Anioła” uczestniczy około 30 osób.

- Do tego włączamy wolontariuszy ze szkoły w gminie Linia. Mamy z nimi stałą współpracę. Praca w naszym stowarzyszeniu jest typowo społeczna. Osoby u nas udzielają się charytatywnie - dodaje laureatka naszego plebiscytu w kategorii działalność społeczna i charytatywna. - Myślę, że problem niepełnosprawności jest coraz bardziej znany społec-

zeństwu. Nie jest już tematem tabu. Warto ku niemu się pokłonić i wyciągnąć pomocną dłoń. Wszyscy mamy jakieś swoje niepełnosprawności i słabe strony - uważa pani Lucyna.

Jedną z ważniejszych imprez organizowanych przez stowarzyszenie i przy pomocy innych instytucji jest Kaszubska Paraolimpiada. W 2018 roku odbyła się jej jubileuszowa, bo dziesiąta edycja.

- To jest impreza typowo rodzinna. Nastawiona na integrację rodziców z osobami niepełnosprawnymi i pełnosprawnymi - wyjaśnia prezes. - W pierwszej edycji uczestniczyło 40 osób. Z roku na rok frekwencja rosła. W ubiegłym roku było już 160 uczestników. Dyscypliny są dostosowane do naszych sportowców, aby każdy mógł odnieść sukces i przeżywać radość - dodaje szefowa stowarzyszenia.

Stąd też mottem, którym kieruje się luzyńska grupa „Skrzydło Anioła” jest: „Wszyscy jesteśmy aniołami z jednym skrzydłem, potrafimy latać wtedy gdy obejmujemy drugiego człowieka.” ©©

{ Aktorka Sylwia Góra-Weber o życiowych
rolach - na scenie, wśród bliskich. Str. 6-8 }{ 8 marca.
Jak było, jak jest. Str. 9-10 }

3/miasto kobiet

MAGAZYN MIEJSKI 6/03/2019

naszemiasto.pl

ŚWIAT
KOBIECY.
JEDYNY
TAKI

Ciało i dusza.
Poezja i codzienność.
Jej siła to potęga



Niech budzi
{ Cię najlepsza }
kawa! Str. 50

Marek Łucyk, Gdynia

Tutaj jest mój dom

Gdynia

Łukasz Kamasz
redakcja@prasa.gda.pl

Obecny wiceprezydent Gdyni ds. rozwoju oraz zapalony biegacz - Marek Łucyk, były radny miasta i dyrektor Gdynińskiego Centrum Sportu. Gdynianin od urodzenia, samorządowiec z zamiłowania.

W gdynińskim ratuszu odpowiada za realizowanie najważniejszych inwestycji. Bliski współpracownik prezydenta Wojciecha Szczurka, przez ostatnie cztery lata zasiadał w jego kolegium, gdzie podejmowane są strategiczne decyzje dotyczące rozwoju miasta. Żyje na sportowo, w tym duchu wychowuje również trójkę swoich dzieci.

- Często biegam po wiczińskim lesie, wczesnym rankiem, dzięki temu łapię zupełnie inną energię na resztę dnia - mówi.

Uczęszczał do II Liceum Ogólnokształcącego w Gdyni, z wykształcenia jest politologiem, specjalizuje się w samorządzie. Od ponad 20 lat z Gdynią związany jest także zawodowo.



Marek Łucyk nie wyobraża sobie życia w innym mieście

- Często mówimy, że w Gdyni spełniają się marzenia i to prawda. Odwiedzam wiele pięknych miejsc na świecie, ale zawsze wracam do Gdyni, bo tu jest mój dom. Jako radny obserwowałem przez wiele lat jak nasze miasto się rozwija. Gdynia to miasto najszcześliwszych ludzi w Polsce. Na każdym kroku można spotkać uśmiechniętych mieszkańców, dumnych ze swojego miasta. - mówi Marek Łucyk.

Wiceprezydent Gdyni, wraz ze swoimi współpracownikami,

będzie przez następne lata tworzył kierunek rozwoju Gdyni, w której jak sam mówi jest zakochany.

- To odpowiedzialność i ogromne wyzwanie, które będę się starał jak najlepiej wykonywać, ale cieszę się, że prezydent Wojciech Szczurek mi zaufa. Praca w sektorze prywatnym nauczyła mnie też innego spojrzenia na samorząd - podkreśla.

Jako wiceprezydent ds. rozwoju Marek Łucyk ma przygotowaną listę ponad 250 inwestycji do realizacji podczas najbliższych kilku lat. Jednak, jak zaznacza również ważne są dla niego mniejsze projekty, które również tworzą niesamowity klimat miasta oraz polepszają jakość życia w poszczególnych dzielnicach.

Pan Marek nie wyobraża sobie życia w innym mieście. Jego oczkiem w głowie jest rodzina - żona i trójka dzieci.

- Praca dla Gdyni jest również pracą dla nich. Chciałbym, aby swoją przyszłość związały z Gdynią i czuły się w nim szczęśliwi - Marek Łucyk.

©P

Marcin Skwierawski, Sopot

Pracowity entuzjasta

Sopot

Patryk Philip
redakcja@prasa.gda.pl

Marcin Skwierawski, wiceprezydent Sopotu, już w szkole podstawowej będąc członkiem samorządu uczniowskiego złapał bakcyli społecznika, potem samorządowca.

Doświadczenie zdobywał w Polsce i Stanach Zjednoczonych. Dziś jako wiceprezydent Sopotu z ogromnym zapałem dąży do dwóch rzeczy: dalszego rozwoju swojego miasta i sprawienia, by żyło w nim jak najwięcej młodych ludzi, by kochali Sopot tak jak on, zakładali rodziny i byli w nim szczęśliwi.

Charakter Marcina Skwierawskiego determinują dwie cechy: pracowitość i entuzjazm, którym zaraża wszystkich wokół. Stanowisko wiceprezydenta piastuje już drugą kadencję. Tę nominację zawdzięcza konsekwentnie prowadzonej polityce mieszkaniowej, w tym rozbudowie mieszkań komunalnych.

Jak sam mówi, jednym z ulubionych etapów jego pracy jest moment, w którym może



M. Skwierawski chce uczynić Sopot miastem proekologicznym

podarować klucze do nowego mieszkania sopockim rodzinom. To między innymi dzięki jego działaniom, wiele z nich mogło pozostać w kurorcie.

- Sopot jest niewielkim, ale bardzo kompaktowym miastem, które zostało skrojone na ludzką miarę. Często spotykam mieszkańców czy to na spacerach, czy zwyczajnie w kolejce w sklepie i zdarza się, że zwracają mi uwagę na to, co ich zdaniem należy poprawić. Gdy jakiś czas później ponownie ich spotykam, widzę autentyczną

wdzięczność za to, że ktoś ich wysłuchał i w konsekwencji udało się coś dla nich ulepszyć, zmienić - wspomina wiceprezydent. - Choć praca samorządowa jest bardzo wyczerpująca, to nakład pracy jest w pełni wynagradzany poprzez tę satysfakcję, która płynie z widocznych efektów, ze świadomości, że moja praca wpływa na polepszenie jakości życia Sopotian.

Kolejną kluczową kwestią dla naszego laureata jest uczynienie Sopotu miastem jak najbardziej proekologicznym. Nie chodzi tu wyłącznie o mocno forsowane segregowanie odpadów, ale przede wszystkim o miejską infrastrukturę: renowację parków i skwerów oraz wprowadzenie rowerów metropolitalnych. A jak nasz laureat spędza czas wolny?

- Jednym słowem - rodzinie. Mam fantastyczną żonę i dwie wspaniałe córki, to one dostarczają mi energii do dalszej pracy. Każdą wolną chwilę staram się poświęcić właśnie im. Największą radość sprawia mi pomaganie moim dzieciom w poznawaniu otaczającego nas świata - nadmienia Marcin Skwierawski. ©P

Michał Pasieczny, Rumia

Otwartość daje efekty

Rumia

Tomasz Modzelewski
t.modzelewski@prasa.gda.pl

Burmistrz Rumi Michał Pasieczny został nominowany w naszym plebiscycie za najsławniejszy rozwój Rumi. W tej kadencji zamierza zrealizować kolejne ważne dla miasta projekty.

- Dla mnie osobiście jedną z najważniejszych inwestycji jest budowa ul. Kazimierskiej w północnej części Rumi - mówi Michał Pasieczny. - Ta droga docelowo skomunikuje ponad 700 tysięcy m2 gruntów przeznaczonych dla firm. Dzięki niej pojawią się nowe przedsiębiorstwa i setki specjalistycznych miejsc pracy, a miasto docelowo będzie miało kilka milionów złotych rocznie nowych wpływów z podatków od nieruchomości. Nasi mieszkańcy będą mogli znaleźć lepiej płatną pracę, a gmina dzięki nowym dochodom będzie w każdym roku realizowała więcej działań społecznych i inwestycji wyciekających przez rumian.

Drugie przedsięwzięcie, na którym zależy burmistrzowi to budowa węzła Janowo razem



Dla burmistrza ważna jest długoterminowa strategia

z tunelem. - Mamy już pozwolenie na budowę - mówi burmistrz. - Po zakończeniu inwestycji mieszkańcy Janowa pojedą na skróty do swoich domów, droga krajowa zostanie odciążona, a dzięki temu część mieszkańców Redy nie będzie korzystać już z przejazdu ciągiem Pomorska - Dębogórska - Kosynierów, tylko płynnie pojedzie „szóstką”, która będzie bardziej przepustowa.

Kolejne ważne inicjatywy, do których miasto zaczęło przygotowywać się już w poprzedniej kadencji to stworzenie tere-

nów rekreacyjnych na Górze Markowca, park Błonia Janowskie oraz budowa nowego urzędu w modelu partnerstwa publiczno-prywatnego.

Jednym z argumentów nominacji dla Michała Pasiecznego w plebiscycie „Osobowość Roku” były akcje społeczne, które obecnie odbywają się w Rumi. W tym roku zorganizowana zostanie np. następna edycja Czystej Rumi.

- Lubimy uczyć bawiąc i samemu się poruszać podczas sprzątania poszczególnych sektorów, na które dzielimy miasto - mówi burmistrz. - Podobnie jak w poprzednim roku włączę się też w organizację Dnia Dziecka „Festiwalu Dmuchańców”, jak i również w inne działania społeczne, które są mi bliskie od wielu lat - dodaje Michał Pasieczny.

A jak burmistrz widzi współpracę z nową Radą Miejską? - Zachęcam do współpracy wszystkie opcje - odpowiada. - Ta otwartość w latach 2014-2018 pozwoliła zdobyć dziesiątki milionów dodatkowych środków zewnętrznych oraz zrealizować i przygotować znacznie więcej projektów, niż to było zakładane. ©P

Paweł Gibczyński, powiat człuchowski

Projekty na lepsze jutro

Gmina Człuchów

Beata Gliwka
beata.gliwka@polskapress.pl

Wygrana w ostatnich wyborach dała mu stanowisko wójta gminy Człuchów. Głosujący docenili jednak to, co robił wcześniej, jako „zwykły” urzędnik i działacz społeczny.

- Do listopada 2018 roku pracowałem w Urzędzie Miasta i Gminy Debrzno, ale udzielałem się też w takich organizacjach jak Lokalna Grupa Działania Ziemi Człuchowskiej, czy LGD Naszyjnik Północy. To organizacja, która podzieliła dofinansowania dla samorządów, przedsiębiorców, czy osób, które chcą rozpocząć działalność gospodarczą oraz realizuje szereg innych pomysłów - mówi pan Paweł. - Z tego okresu większość osób mnie zna, ale myślę, że nie mały wpływ na moją nominację i wybór miał pewnie czas wyborów i wybór na stanowisko wójta gminy Człuchów.

Jest z zawodu ekonomistą, ale od początku zajmuje się właśnie pozyskiwaniem środków pozabudżetowych.

- To przekładało się bezpośrednio na całą moją działalność,



Przekonuję ludzi, że warto mieć pomysły i je realizować

czyli pisanie projektów, pozyskiwanie dofinansowań, najpierw dla samorządów, potem dla organizacji pozarządowych, a w końcu dla grup nieformalnych. Pozyskiwanie środków i realizacja projektów to kierunek jaki obrałem. To mi się podoba, lubię to i jest to także moja prywatna pasja - przyznaje.

Czy po otrzymaniu dofinansowania ktoś pamięta jeszcze o ludziach, którzy pomogli je zdobyć?

- Pracując w urzędzie nigdy nie zwracałem na to uwagi, bardziej cieszył mnie efekt koń-

cowy, niż to kto się do niego przyczynił - śmieje się pan Paweł. - Chociaż teraz kiedy spotykam tych ludzi, często słyszę „A... to Paweł pomagał pisać ten projekt”, więc pamiętają.

Najlepszy zrealizowany projekt? Chyba nie umiałbym powiedzieć. Ale najbardziej na sercu zawsze leżą mi projekty edukacyjne, choć nie są największe. Wyposażenie szkół w komputery, tablice multimedialne, boiska wielofunkcyjne, które powstały przy szkołach w Bukowie, Biskupnicy, Rychnowach... To też inwestycje, ale inwestycje przede wszystkim w ludzi. Najbardziej do mnie przemawiają. Pamiętam, jak składałem pierwszy projekt na przedszkole w Rychnowach w 2009 roku, wszyscy mówili „a... składasz na pewno dla swoich dzieci”. Moje dzieci urodziły się dopiero w 2015 roku, kiedy już było dawno po projekcie, ale... faktycznie teraz z niego korzystają - śmieje się pan Paweł. - Kiedy składaliśmy wniosek, zastanawialiśmy się czy warto, bo czy ktoś będzie chciał tam wozić dzieci do przedszkola? A teraz w tym przedszkolu jest chyba 60 dzieci i nie ma już miejsc. ©P

Andrzej Ślusarczyk, powiat gdański Człowiek orkiestra

Pruszcz Gdański

Anna Gawrońska
anna.gawronska@polskapress.pl

Andrzej Ślusarczyk jest osobą, która podejmuje się wielu działań na rzecz lokalnej społeczności. Gdy wynika potrzeba zorganizowania wydarzenia, najprawdopodobniej podejmie się tego zadania właśnie on.

W Radzie Miasta zasiada już 4 kadencję. Jest członkiem Społecznej Komisji Mieszkaniowej przy Urzędzie Miasta w Pruszcze Gdańskim. W jego pracy najbardziej widoczna jest chęć pracy dla ludzi. Jest współzałożycielem i prezesem Stowarzyszenia na Rzecz Emerytów i Rencistów Powiatu Gdańskiego „Solidarni”, które działa już 13 lat i liczy obecnie 300 członków. Organizacja gromadzi seniorów z powiatu. Organizowane są imprezy takie jak: bale seniorów, czy dni seniorów. Ostatni Karnawałowy Bal Seniora odbył się w lutym. Na wydarzeniu bawiło się ponad 100 osób. Były oryginalne przebrania, król i królowa balu, a do tego tańce przy przebojach od lat 60. do czasów współczesnych.



DANUTA STRZELCZAK

Od 10 lat jest szefem pruszczańskie sztabu WOŚP

Oprócz organizacji wydarzeń dla osób starszych, Andrzej Ślusarczyk, aktywnie działa na rzecz dzieci i ludzi młodych. Od lat jest szefem sztabu Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Pruszcze Gdańskim. Co roku, zbiera coraz to ciekawsze fanty, które pruszcianie mogą wylicytować podczas wielkiego finału, a liczba zbieranych pieniędzy stale rośnie.

- Kiedyś moja córka w wieku szkolnym trafiła do szpitala z powodu zapaści. W szpitalu

korzystała z urządzenia, na którym naklejone było czerwone serduszek - wspomina Andrzej Ślusarczyk. - Kiedy dostałem propozycję zorganizowania mojego pierwszego finału WOŚP nie wahałem się ani chwili. 27. Finał WOŚP przeprowadziłem po raz 10.

Jednak pomoc potrzebującym nie kończy się tylko na WOŚP. Andrzej Ślusarczyk chętnie podejmuje się innych akcji charytatywnych. Dwa tygodnie temu w Zespole Szkół Ogólnokształcących, gdzie pracuje jako kierownik administracyjny, zorganizował licytację dla Bartka Rutkowskiego, który zapadł w śpiączkę po tym, jak doznał urazu głowy.

Zawodowo posiada licencję spikera widowisk sportowych. Prowadzi imprezy i zawody sportowe. A także dba o nagłośnienie, oświetlenie i prowadzenie imprez okolicznościowych.

W swoim życiu prywatnym także jest bardzo aktywny. Jest członkiem grupy „Pruszcz Biega”. Sam chętnie występuje podczas zawodów sportowych, głównie związanych z biegami.

©©

Teresa i Henryk Klasa, Kapela BAS, pow. kartuski Rodzina, muzyka i śpiew

Kartuzy

Lucyna Puzdrowska
lucyna.puzdrowska@polskapress.pl

Teresa i Henryk Klasowie z Sierakowic, to założyciele Kaszubskiej Kapeli Rodzinnej BAS, która muzyką i śpiewem rozślawia powiat kartuski, Kaszuby i Polskę.

W 2018 r. minęło 25 lat odkąd kapela rodzinna Bas występuje na scenie. Tworzą trzy pokolenia: Teresa i Henryk Klasowie - rodzice, córka Lucyna Czaja, synowie Leszek, Piotr i Łukasz oraz wnuki: Paweł i Małgosia Czaja, Igor i Wiktor Klasa (synowie Leszka).

Zespół rodzinny Bas znany jest ze skocznej, rytmicznej muzyki i śpiewu nie tylko na Kaszubach. Rodzinna kapela promowała również nasz region poza granicami kraju, będąc gorąco okłaskiwana za profesjonalne wykonania i rodziną, przyjazną aurę, którą fantastycznie dzieli się z publicznością.

23 lutego ub. roku w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku odbyła się uroczystość wręczenia nagród „Skra Ormuzdowa”, przyznawanych przez Kolegium



FOT. NADIESANE

Teresa i Henryk Klasowie rodzinie promują Kaszuby

Redakcyjne miesięcznika POMERANIA. Jednym z laureatów została właśnie kapela Bas. Wyróżnienie zostało przyznane za rodzinne przekazywanie muzycznych tradycji i dzielenie się muzyką z innymi, a także za kultywowanie tradycji kultury kaszubskiej w kraju i za granicą.

W tym samym roku ukazała się płyta Rodzinné Klasów Muzykowanie, wydana przez Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Na krążku znalazły się 24 bardziej i mniej znane

utwory, w aranżacji Henryka Klasy.

- Jesteśmy zaszczytni, że tyle osób oddało na nas głosy - mówi pani Teresa. - To wspaniałe ukończenie naszej 25-letniej pracy artystycznej. Wszystkim z całego serca dziękujemy.

Po ukończeniu szkoły podstawowej kontynuowała naukę w „ogólniaku” w Kartuzach a następnie w Studium Nauczycielskim w Gdańsku. Pracę podjęła w szkole w Jelonku, gdzie poznała Henryka, przyszłego męża. Wówczas umiał już grać na skrzypcach. Kiedy dzieci podrosły, wpadliśmy na pomysł śpiewania rodzinnego z instrumentami. Mąż miał swoje skrzypce, natomiast drugie dostaliśmy od ojca Leona krótko przed jego śmiercią. Powiedzieliśmy naszym dzieciom „Kto nauczy się grać na skrzypcach, ten otrzyma je w spadku po dziadku”. Najodważniejszy okazał się najmłodszy syn Łukasz i mąż go nauczył. Leszek i Piotr uczyli się w Szkole Muzycznej w Kartuzach, Leszek na akordeonie, a Piotr na klawirze. I tak to się zaczęło - objaśnia pani Teresa. - Jakiś czas temu dołączyły do nas wnuki. ©©

Piotr Karczewski, powiat kościerski Ta praca daje satysfakcję

Kościerzyna

Edyta Okoniewska
e.losinska@prasa.gda.pl

Piotr Karczewski z Kościerzyny, radny Sejmiku Województwa Pomorskiego, swoją przygodę z polityką rozpoczął w chwili, gdy został wicewojewodą pomorskim. Do dziś stanowi ona niezwykle istotny aspekt jego działalności. Jak podkreśla, praca w samorządzie daje mu możliwości, aby zmieniać miasto, powiat i województwo na lepsze, by rozwiązywać pojawiające się problemy.



FOT. ARCH. PRYWATNE

Piotr Karczewski jest związany z polityką od 2005 roku

Zanim rozpoczął pracę w samorządzie, przez 12 lat pływał na statkach. Jest on absolwentem Akademii Morskiej w Szczecinie. Jak podkreśla, morale uczy przede wszystkim dyscypliny, pokory do życia, a także pracowitości. To umiejętności przydatne też w działalności politycznej.

- W polityce jestem od 2005 roku - mówi Piotr Karczewski. - Dla mnie najważniejsze jest szukanie najlepszych rozwiązań i możliwości, które będą służyły zrównoważonemu rozwojowi województwa pomor-

skiego, a w szczególności powiatu kościerskiego.

Choć działalność w sejmiku i angażowanie się w liczne obowiązki, mające na celu poprawę życia wielu osób, pochłaniają sporo czasu, to Piotr Karczewski realizuje się także na niwie zawodowej.

- Najważniejsze plany na przyszłość wiąże z rozwojem swojej działalności gospodarczej w branży ubezpieczeniowej, a w polityce - dalszej skutecznej pracy w Sejmiku i ewentualnym startem w wyborach parlamentarnych -

mówi radny. - Moja praca w samorządzie daje mi satysfakcję i została oceniona pozytywnie przez ponad 26000 wyborców. To ogromny mandat zaufania, na który codziennie pracuję i za który serdecznie dziękuję.

Warto podkreślić, że autorytetem w polityce był dla Piotra Karczewskiego śp. profesor Lech Kaczyński, prezydent RP. Jak przyznaje, był on państwowcem, wizjonerem, przywódcą.

- Znałem go osobiście i miałem zaszczyt współpracować jako doradca szefa Kancelarii Prezydenta RP - mówi Piotr Karczewski.

Radny interesuje się polityką, nowymi rozwiązaniami w budownictwie oraz sportem. Regularnie gra na Orliku w piłkę nożną (również w zimie).

- Po całym dniu ciężkiej pracy mam chwilę dla siebie, poprawiając swoją kondycję fizyczną. Sport odświeża - mówi. - Natomiast, działalność w samorządzie nauczyła mnie współpracy w zespole. Samemu trudno cokolwiek osiągnąć. Trzeba szukać porozumienia, by móc zrealizować różne inwestycje potrzebne mieszkańcom. ©©

Adam Kuncicki, powiat kwidzyński Najmłodszy radny

Prabuty

Karolina Staniszevska
karolina.staniszevska@polskapress.pl

Kulturysta, trener, bloger, miłośnik zwierząt i radny - najmłodszy w historii Prabut. Debiutując pokonał mocnego rywala ze swojego okręgu. Od razu zaangażował się w działalność radnego. Kuncicki wspiera, uczestniczy i organizuje wiele działań na rzecz pomocy zwierzętom. Z miłości do nich, zmienił swój styl życia, rezygnując z diety zawierającej mięso.



FOT. PAWEŁ WOŁOCHOWICZ.PL

Miłość do zwierząt skłoniła go również do zmiany stylu życia

Adam Kuncicki jako radny, swoją kadencję rozpoczął od zaangażowania w działania skierowane do czworonogów. Przed sylwestrem przedstawił prabuckim radnym propozycję, by zrezygnować z tradycyjnego pokazu fajerwerków na rzecz pokazu laserowego, co było ukłonem w stronę zwierząt, które zwłaszcza w tym okresie są narażone na stres związany z hałasem, jaki generują sztuczne ognie. Jak sam mówi, jego pomysł z entuzjazmem został przyjęty przez wszystkich.

Kolejnym krokiem, by nieść pomoc naszym braciom mniej-

Banery wykorzystano do ocieplenia bud.

Z miłości do zwierząt

Miłość do zwierząt skłoniła go również do zmiany stylu życia. Jak mówi, żeby być kulturystą, nie musisz jeść mięsa i wcale nie musisz torturować zwierząt. Jego historia pokazuje, że by wyrzeźbić sylwetkę godną Achillesa, wystarczą dyscyplina, upór w dążeniu do celu i... dieta roślinna. 25-latek jest pierwszym w Polsce kulturystą-veganinem.

Od 12 roku życia regularnie trenuje na siłowni. Zaczynał od ćwiczeń samymi sztangami bez obciążenia. W 2015 roku przeszedł na dietę roślinną, by rok później stosować już dietę wegańską.

Przyznaje, że niejednokrotnie spotkał się ze zdziwieniem i przekonaniem ludzi, że nie jeząc mięsa, nie można być kulturystą. Ale jak sam mówi, „takie myślenie spowodowane jest stereotypami i zamknięciem na zmiany”. Adam swoje odżywianie traktuje bardzo poważnie, nie ma tu miejsca na niedopilnowanie posiłków, czy uleganie pokusom, nawet tym drobnym. ©©

Adam Matuszek, powiat łęborski

Nie rozstaje się z rowerem

Łębork

Marcin Kapela
marcin.kapela@polskapress.pl

Adam Matuszek jest prezesem Stowarzyszenia Rowerowego Lew Łębork, które organizuje liczne imprezy rowerowe, dzięki czemu promuje rekreację rowerową.

- Nominacja do nagrody w kategorii „Samorządność i społeczność lokalna” była dla mnie bardzo dużym zaskoczeniem i docenieniem tego, co od kilku lat robimy na rzecz lokalnej społeczności jako Stowarzyszenie Rowerowe „Lew Łębork” - mówi Matuszek. - To nie jest tak, iż tylko ja działam w stowarzyszeniu. Działa kilkanaście osób, a moja osoba jest klamrą spinającą pewne działania, dzięki którym mogą odbyć się rajdy rowerowe - te mniejsze, jak i te większe dla mieszkańców Łęborka i okolic.

Jako prezes stowarzyszenia zorganizował rowerowe rozpoczęcie sezonu, podczas którego ponad 100 rowerzystów pojechało nad Jezioro Brody, gdzie czekały pieczone



Matuszek zachęca wszystkich do rekreacji rowerowej

kiełbaski i ognisko. Zorganizowali również „Rowerową Masę Krytyczną” - przejazd rowerzystów ulicami Łęborka. Od maja do sierpnia poprowadzili około 20 mini rajdów, liczących sobie po ok. 20 - 40 km w tempie dostosowanym do każdego uczestnika. Oprócz tego w wrześniu 2018 r. w ramach Europejskiego Zrównoważonego Transportu w Powiecie Łębskim zorganizowali rajd rowerowy z okazji „Dnia bez samochodu”. - Największą satysfakcję przy-

nosi mi całość związana z turystyką rowerową - od prowadzenia rajdów, a mam ich na swoim koncie ponad 60, do edukowania dzieci z przedszkoleń czy udział przy egzaminach praktycznych na kartę rowerową.

Dlaczego naszemu laureatowi tak zależy na promocji właśnie turystyki i rekreacji rowerowej?

- Turystyka rowerowa łączy piękno z pożytecznym - możliwość podziwiania i odkrywania pięknych terenów z spędzaniem czasu na wolnym powietrzu. Poprawiamy dzięki temu swoją kondycję, nawiązujemy nowe znajomości. Łębork i jego okolice położone są w bardzo pięknym miejscu. Niedaleko naszego miasta znajduje się wiele pięknych punktów widokowych, z których można zobaczyć piękne tereny. Do wielu takich miejsc jeździmy podczas naszych mini rajdów. W czasach kiedy większość dzieci korzysta ze smartfonów czy tabletów rower może być bardzo ciekawą alternatywą spędzania czasu na świeżym powietrzu. ©©

AUTOR: MATERIAŁY CZYTELNIKA

Jacek Gross, powiat nowodworski

Wielki fan Żuław

Nowy Dwór Gdański

Agata Gołabek
agata.golabek@polskapress.pl

Funkcję starosty nowodworskiego pełni dopiero od listopada ubiegłego roku, ale mieszkańcom dał się poznać znacznie wcześniej.

Jacek Gross funkcję nowodworskiego starosty pełni od 19 listopada 2018 roku, wcześniej również angażował się w sprawy powiatu, będąc przewodniczącym Rady Powiatu Nowodworskiego. Zwycięzca plebiscytu od początku swojej działalności w powiatowym samorządzie, aktywnie angażuje się w sprawy całego regionu.

- W moim głosie słychać, że dla mnie to naprawdę wielki dzień. Sprawowanie funkcji starosty to wielki zaszczyt, ale również i wielkie zobowiązanie. Za samo starostwo jako urząd, za jednostki podległe, za służby i za inspekcję. Pamiętamy o tym, że powiat jest postrzegany przez pryzmat tych właśnie instytucji, naszych pracowników, ale również i radnych powiatu, zarządu i samego starosty. Nasz dzisiejszy



Jacek Gross bardzo angażuje się w sprawy samorządu

wybór dla mnie wielkie zobowiązanie - tak o sprawowanym przez siebie urzędzie samorządowym mówił podczas pierwszej w tej kadencji sesji Rady Powiatu Nowodworskiego.

- Moja przygoda z samorządem rozpoczęła się w 1998 roku od startu w wyborach do rady miejskiej w Nowym Dworze Gdańskim. Każdy z nas w pewnym momencie swojego życia dochodzi do wniosku, że oprócz swojej pracy zawodowej, życia prywatnego i wypoczynku, chciałby robić coś więcej dla swojego środowiska,

miasta czy powiatu, a przy tym rozwijać się i samorealizować. To była główna inspiracja mojego startu w tamtym czasie. Moje obecne stanowisko po ostatnich wyborach jest konsekwencją tamtej decyzji i sprawowania różnych funkcji samorządowych - wyjaśnia samorządowiec.

- Praca samorządowa jest pracą specyficzną polegającą na pracy z ludźmi i dla ludzi. Umiejętność współdziałania, poszukiwanie płaszczyzny porozumienia, określenie wspólnych celów i możliwości ich realizacji, to najważniejsze i najtrudniejsze zadania do wykonania dla każdego samorządowca. - Praca w samorządzie wymaga pokory. Mam świadomość, że nie da się niestety zaspokoić wszystkich oczekiwań i potrzeb mieszkańców.

Każdy plebiscyt jest miarą popularności kandydata i wygrana jest dla mnie bardzo przyjemnym przeżyciem. Korzystając z okazji, chciałbym bardzo serdecznie podziękować wszystkim z Państwa, którzy na mnie oddali swoje głosy, gratuluję również wszystkim nagrodzonym i nominowanym. ©©

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Mirosław Czapla, starosta malborski

Wyborców nie znudził

Powiat malborski

Anna Szade
anna.szade@polskapress.pl

Od stycznia 1999 r. trwa mariaż Mirosława Czapli z samorządem powiatowym. Od 2006 r. nieprzerwanie zasiada w fotelu szefa Zarządu Powiatu. Jest znany w całym regionie, przewodnicząc drugą kadencję konwentowi pomorskich starostów.

Można by rzec, że długi czas sprawowania władzy przez jedną osobę znudzi wyborców. Nic bardziej mylnego, w ostatnich wyborach samorządowych Mirosław Czapla zdobył najwięcej głosów spośród wszystkich kandydatów do Rady Powiatu Malborskiego. Głos oddało na niego 1325 mieszkańców. A więc stwierdzenie, że obdarzony jest społecznym zaufaniem, nie jest na wyrost, a powiatowa społeczność dostrzega w nim dobrego gospodarza.

- Nasz powiat jest obecnie piątą pod względem zamieszkałości w Polsce w swoim przedziale, czyli od 60 do 120 tys. mieszkańców, a dziewiątą



Starosta Czapla ma przydomek „Bob budowniczy”

w rankingu najlepiej rozwijających się pod każdym względem wśród tej wielkości powiatów - podkreśla z dumą Czapla.

Starosta ma na swoim koncie parę uporządkowanych spraw. To m.in. szpital, który - wbrew krajowym tendencjom - nie popada w dług. Co więcej, powołana spółka przejęła szpital w Nowym Dworze Gd. Rozpoczęły się pierwsze przyznania pod przyłączeniem do tego wspólnego organizmu jeszcze szpitala w Prabutach. Starosta jest też nazywany „Bobem bu-

downiczym”, bo konsekwentnie prowadzi plan remontów dróg powiatowych - udało mu się zaprosić do współpracy władze gmin, w których prowadzone są inwestycje. W ten sposób sprawiedliwie ustalany jest harmonogram modernizacji, do których dokładają się również lokalne społeczności.

- Jako starosta postawiłem sobie za cel modernizację szlaków komunikacyjnych w powiecie i w ciągu dwunastu lat udało się nam odnowić około stu kilometrów dróg. To wielkie osiągnięcie - uważa Mirosław Czapla.

Funkcję lidera chętnie powierza mu również samorządowa brać. Drugą kadencję z rządu sprawuje funkcję przewodniczącego Konwentu Powiatów Województwa Pomorskiego. Od niedawna jest też członkiem zarządu Związku Powiatów Polskich, reprezentując tam wszystkich pomorskich członków tego ogólnopolskiego stowarzyszenia.

W ubiegłym roku Mirosław Czapla otrzymał Honorową Statuetkę Związku Powiatów Polskich i tytuł „Samorządowca 20-lecia”. ©©

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Andrzej Śliwiński, powiat pucki

Zaraża pasją do pracy

Kosakowo

Łukasz Bartkowiak
lukasz.bartkowiak@polskapress.pl

Nie tylko stoi na czele sołectwa, ale także w jesiennych wyborach samorządowych uzyskał mandat radnego, osiągając świetny wynik (74% poparcia), a po zaprzysiężeniu radni obdarzyli go zaufaniem powierzając mu funkcję przewodniczącego Rady Gminy Kosakowo.

Andrzej Śliwiński świetnie zna zalety sołectwa, którego jest sołtysiem. - Połowa osób w gminie to osoby napływowe. Bliskość Trójmiasta i dobra komunikacja, to nasze mocne strony - mówi laureat.

Poza tym jest również strażakiem w OSP Kosakowo, biorącym czynny udział w akcjach ratowniczo-gaśniczych. Do niedawna pełnił funkcję sekretarza OSP, a teraz został przewodniczącym Komisji Rewizyjnej. Jest założycielem i prezesem Kosakowskiego Klubu HDK, dzięki czemu organizuje cykliczne akcje poboru krwi w Kosakowie. Udziela się bardzo aktywnie w sferze sportu, m.in. jako



Realizuje się społecznie i na polu sportowym

działacz w klubie piłkarskim GKS Sztorm Kosakowo.

- Mamy centrum sportowe, które należy do najnowocześniejszych w Polsce - zaznacza sołtys, inicjator wielu projektów, w tym: turnieju piłki nożnej Kosakowiak Cup, czy zawodów wędkarskich. Wspólnie ze Stowarzyszeniem Aktywne Kosakowo organizuje też coroczny turniej siatkówki plażowej Kosakowo Volley.

- Rok 2018 był wyjątkowy. Kosakowski Klub HDK nabrał rozpędu i zaczął dynamicznie się rozwijać - zauważył sołtys.

- W lipcu zmagaliśmy się ze skażeniem wody pitnej. Był to bardzo ciężki tydzień, podczas którego brakowało czasu na sen. Ponadto, udało się zrealizować największe zadanie inwestycyjne, które było priorytetem podczas mojej czteroletniej kadencji - przebudowano skrzyżowanie ulicy Rzemieślniczej z powiatową ulicą Chrzanowskiego. Skrzyżowanie to nie należało do bezpiecznych, jednakże po przebudowie bezpieczeństwo pieszych i rowerzystów jest na najwyższym poziomie. Zadbano także o odprowadzenie wód opadowych i poprawę estetyk - wylicza sołtys. - W ostatnich dwóch latach utworzono w Kosakowie także dwa nowe place zabaw, a na istniejącym wymieniono stare, zużyte urządzenia, zastępując je nowymi o najwyższym standardzie.

Samorządność to jego zdaniem: - Praca na rzecz lokalnej społeczności, płynąca z pasji i zarażanie innych zapałem do tej pracy. Dziękuję bardzo za każdy oddany głos. Wynik, jaki uzyskałem, daje mi jeszcze więcej energii do działania - zapewnia sołtys Kosakowa Andrzej Śliwiński. ©©

ARCHIWUM PRYWATNE

Krzysztof Fortuna, powiat sławieński Nie liczy minut i godzin

Stary Jarosław

Tomasz Turczyn
t.turczyn@prasa.gda.pl

Krzysztof Fortuna to nauczyciel informatyki w Szkole Podstawowej w Starym Jarosławiu (gmina Darłowo), którego działalność daleko wykracza poza ramy lekcyjne.

- Szkoła jest moją wielką pasją. Lubię to, co robię i poświęcam temu bardzo wiele wolnego czasu. Kiedyś pracowałem w innej branży i dobrze zarabiałem, ale zrezygnowałem z tego na rzecz szkoły - mówi Krzysztof Fortuna. - I, ani przez chwilę nie żałuję tej decyzji.

Krzysztof Fortuna, który dzięki Czytelnikom za uzyskane głosy, wygrał w kat. Samorządność Społeczna i Lokalna w powiecie sławieńskim. - Ten laur dodaje mi pozytywnej energii do dalszego działania - akcentuje.

Jest nauczycielem informatyki w Szkole Podstawowej w Starym Jarosławiu i też liderem Filmoteki Szkolnej, programu realizowanego przez Filmotekę Narodową - Instytut Audiowizualny przy wsparciu Pol-



FOT. PIETRASZ

Krzysztof Fortuna uruchomił w szkole m.in. salę kinową

skiego Instytutu Sztuki Filmowej. - Swojego czasu wpadłem na pomysł, aby w szkole uruchomić salę kinową i tak zrobiłem - stwierdza Krzysztof Fortuna. - Organizuję też jedyny w swoim rodzaju maraton informatyczny - Noc Systemożerców, gdzie młodzi ludzie mają okazję zetknąć się z nowinkami technologicznymi. Ta impreza jest znana w całej Polsce i się ją ceni. Nasze zaproszenia przyjmują znane firmy i przywożą tutaj swój sprzęt. Nie ukrywam, że się z tego cieszę. Moim ostatnim

„dzieckiem” jest szkolne studio filmowe z prawdziwego zdarzenia oraz pracownia druku 3D.

Nauczyciel nie ukrywa, że nie liczy minut, czy godzin poświęconych na dodatkowe przedsięwzięcia w szkole. Po, co je realizuje? - Wychodzę z założenia, że młodym ludziom trzeba przekazywać wiedzę, ale nie może być ona oparta tylko na podręcznikach, bo takie lekcje są nudne - wyjaśnia. - Trzeba pokazywać ją też w praktyce, bo to praktyka pozwala się rozwijać. Stąd różne projekty, które realizuję i nadal będę realizował. Uczniowie naszej szkoły w niczym nie są gorsi od uczniów z największych miast. W naszej szkole wszyscy tworzymy dla uczniów świetne warunki, aby rozwijali swoje pasje i zainteresowania. Obecnie poszerzamy naszą ofertę o zajęcia z modelowania i drukowania 3D w dobrze wyposażonej pracowni z wieloma drukarkami 3D, a takiej pracowni nie ma chyba żadna szkoła w Polsce. Nawet jeśli ktoś nie ma talentu, to przy odpowiedniej pracy w naszej szkole jest w stanie osiągnąć wiele i każdego dnia do tego chcę nam swoich uczniów - dodaje. ©©

Mirosław Chyła, powiat tczewski Stawia na aktywny dialog

Pelplin

Przemysław Zieliński
p.zielinski@prasa.gda.pl

Miniony rok w karierze samorządowej był dla Mirosława Chyły przełomowym. Po wieloletnim kierowaniu Radą Miejską w Pelplinie udało mu się zwyciężyć w wyborach na burmistrza miasta i gminy.

Wygrać łatwo nie było, ponieważ wśród przeciwników Chyły byli m. in. byli wiceburmistrz oraz doświadczony urzędnik przez kilka miesięcy pełniący funkcję wójtowa gminy. Sukces przyniosła dopiero druga tura.

- Wysoki wynik to dla mnie wielkie zobowiązanie do ciężkiej i wyłożonej pracy na rzecz naszej lokalnej społeczności - zapewnia Mirosław Chyła.

Początki rządów od razu przyniosły niełatwe wyzwania, chociażby konieczność zbilansowania gminnego budżetu.

- Mogliśmy lepiej zrealizować budżet w minionym roku, a także lepiej przygotować ten na rok 2019 - ocenia nasz rozmówca. - Niestety burzliwa wyborcza jesień spowodowała, że wielu z nas, samorządow-



FOT. PRZEMYSŁAW ZIELIŃSKI

M. Chyła burmistrzem Pelplina jest od listopada 2018 r.

ców, skupiła się przede wszystkim na aktywności związanej z przygotowaniem się do wyborów, co negatywnie odbiło się na skrupulatnym i dokładnym sporządzeniu planów budżetowych. Jednak mimo to z radością przyznam, że po raz pierwszy od kilku lat mamy do czynienia z sytuacją, w której aktywna gminnego budżetu przewyższają nasze zobowiązania. To są dobre rokowania.

Mirosław Chyła pracę radnego dzielił z zawodowymi obowiązkami nauczyciela wychowania fizycznego oraz spe-

cialisty do spraw marketingu w diecezjalnym wydawnictwie „Bernardinum”. Jakże ma najbliższe plany w roli burmistrza Pelplina?

- Jeżeli chcemy myśleć o właściwie ukierunkowanej ewolucji gminy Pelplin, to musimy starannie i z uwagą patrzeć na jej finanse i gospodarność - odpowiada. - Nadwyżka budżetowa pozwala na rozpoczęcie spłat zaciągniętych przez moich poprzedników zobowiązań wobec wierzycieli. Najbliższe plany to także przygotowanie samorządu do inwestycji, które pozwolą rozwiązać problem deficytu mieszkaniowego. Żadne moje plany nie mogą obejść się bez wysłuchania głosu lokalnej społeczności. Wiem, że w poprzednich latach wyglądało to bardzo różnie, a dla mnie wykonywanie zleconych mi przez mieszkańców zadań bez konsultacji z nimi jest nie do przyjęcia. Potrzeba nam aktywnej komunikacji, dialogu wielu środowisk, dlatego oprócz częstych konsultacji społecznych chcę powołać organy doradcze i opiniotwórcze, takie jak Rada Przedsiębiorców oraz Rada Seniorów. ©©

Regina Umerska, powiat starogardzki Kociewie to jej pasja

Zblewo

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Wszystko, co robi, wypływa z wielkiej pasji. Kocha Kociewie, naturę i zdrowe odżywianie. Regina Umerska dzieli się swoimi pasjami z innymi od lat. Koło Gospodyń Wiejskich ze Zblewa dzięki wspólnej pracy działa bardzo prężnie.

Regina Umerska jest przewodniczącą Koła Gospodyń Wiejskich w Zblewie od siedmiu lat. To prężnie działające koło pracuje nie tylko na rzecz lokalnej społeczności, ale także promuje Zblewo oraz Kociewskie w całym kraju!

- Mamy wielką energię do działania, bo tym żyjemy - zaznacza Regina Umerska, przewodnicząca KGW Zblewo. - Jeśli ludzie są zadowoleni to, bardzo dobrze się pracuje. To prawdziwe koło napędowe!

Na swoim koncie mają wiele sukcesów i nagród m.in. za kieszonkowy topinambur, karasia smażonego na maśle. Jednym z ostatnich sukcesów jest także zwycięstwo w konkursie pn.



FOT. K. FURTAK

Regina Umerska mówi, że najlepiej żyje się na Kociewiu

„Bitwa kulinarna regionów, który odbył się na Kaszubach. Zadanie konkursowe polegało na przygotowaniu jadalni weselnego, bowiem tematem przewodnim bitwy było właśnie „Kaszëbsczi wieselë”. I jak się okazało, spośród trzech, startujących w bitwie zespołów (reprezentujących m.in. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie z Sierakowic i Tuchomia) najlepszą jadłonią kaszubską wesele przygotowały... Kociwianki ze Zblewa! Zwycięską drużynę tworzyły panie z Koła

Gospodyń Wiejskich w Zblewie: Elżbieta Piaskowska-Kiełtyka, Regina Umerska i Barbara Wiśniowska. Ponadto działalność pań została wyróżniona podczas gali Kociewskiego Gryfa, czyli nagrody starosty powiatu starogardzkiego. Panie ze Zblewa otrzymały wyróżnienie.

- Jestem bardzo wzruszona - podkreśla Regina Umerska. - Daje nam to wielką motywację do kolejnych działań. Ciągłe mam energię i wielką chęć do pracy. Żyję tymi działaniami. Cieszę się z naszej działalności. Wielką przyjemność sprawia mi promowanie naszego pięknego regionu Zblewa i całego Kociewia. Gdziekolwiek jedziemy i ludzie pytają nas, skąd jesteśmy. Często mylą nas z Kaszubami. My bardzo chętnie wyjaśniamy i opowiadamy o naszym regionie. Coraz więcej osób interesuje się Kociewiem. Cieszę się, że jest coraz bardziej rozpoznawalne. Chętnie pokazujemy nasze walory. To wszystko robimy za darmo. Cieszymy się bardzo, jak możemy komuś pomóc, pokazać nasze bogactwo. Kocham to, co robię. ©©

Łukasz Merchut, powiat sztumski Dla swych mieszkańców

Waplewo Wielkie

Piotr Piesik
p.piesik@prasa.gda.pl

Spółeczna aktywność Łukasza Merchuta - zwycięzca naszego plebiscytu w kategorii samorządność i społeczność lokalna w powiecie sztumskim, najpełniej się objawia w chwilach zagrożenia. Oczywiście nie osobistego, lecz zagrożenia wspólnego dobra, jakim być może zachowanie szkoły podstawowej w Waplewie Wielkim czy zapobieżenie planom budowy ogromnej chlewni, która w opinii mieszkańców pozbawi ich świeżego powietrza.

Łukasz Merchut, obecnie radny powiatu sztumskiego miał w tej kategorii plebiscytu znamienitych rywali. Kolejne lokaty zajęli: Jacek Strąk, prezes Stowarzyszenia Automobilklub Volkswagena Garbusa; Bartosz Mazerski, radny Sztumu; Andrzej Podolski, społecznik; Adam Krupa i Piotr Stec - radni powiatu sztumskiego.

Zwycięzca - Łukasz Merchut od niedawna obecny jest na samorządowej i politycznej niwie powiatu sztumskiego, co dzi-



FOT. PIOTR PIESIK

Dla Łukasza Merchuta to pierwsza kadencja radnego

wić nie powinno, ponieważ jest bardzo młodym człowiekiem. Reprezentuje gminę Stary Targ, ściśle Waplewo Wielkie i dał się poznać jako zagorzały reprezentant lokalnej społeczności Waplewa, najpierw na szczeblu sołectwa, potem gminy, obecnie zaś powiatu.

Dwa lata temu aktywnie zaangażował się w starania o zachowanie w niezmienionym kształcie organizacyjnym Szkoły Podstawowej im. Rodziny Sierakowskich w Waplewie Wielkim, kiedy pojawiły się plany reorganizacji

oświaty w gminie Stary Targ. Zmobilizował do wspólnego działania rodziców uczniów, mieszkańców, poszukiwał poparcia w wielu instytucjach. Wykazał się skutecznością, ponieważ waplewska szkoła w niezmienionym kształcie działa nadal. Mało tego, udało się pozyskać sponsorów do wykonania bardzo potrzebnych remontów.

W ostatnich tygodniach wspiera mieszkańców Waplewa w ich działaniach dla zapobieżenia planom wybudowania w okolicy wsi wielkiej chlewni na 40 tysięcy świń.

Podobną skuteczność Łukasz Merchut osiągnął w ostatnich wyborach samorządowych, zdobywając mandat radnego powiatu sztumskiego z list Prawa i Sprawiedliwości. Zasiada w koalicji większościowej w Radzie Powiatu, ma więc realny wpływ na podejmowane przez samorząd decyzje. Jest przewodniczącym Komisji Polityki Gospodarczej, Budżetu, Ochrony Środowiska i Rolnictwa Rady Powiatu. Oczywiście ma świadomość, że dopiero zdobywa doświadczenie na wielu płaszczyznach, także tej samorządowej. ©©



Ewelina Kołoda, Gdańsk

Nie spocznie na laurach

Gdańsk

Natalia Grzybowska
natalia.grzybowska@polskypress.pl

- Życie polega na ciągłym doskonaleniu i rozwoju - mówi Ewelina Kołoda, założycielka i właścicielka CEO Nakatomi Sp. z o.o. oraz Nakatomi LLC. Dzięki swojemu samozaparcu udało jej się zrobić błyskotliwą karierę, podbijając europejski i amerykański rynek.

Na początku nie miała nic wspólnego z marketingiem, bo z wykształcenia jest inżynierem budownictwa. Po przeprowadzce do Gdańska założyła agencję tłumaczeń, której pierwszym klientem była Stocznia Gdańska.

- Klienci często pytali, czy nie znam dobrej agencji, która pomoże im się wypromować. Wtedy zapaliła mi się lampka - wspomina Ewelina Kołoda. - Później wszystko potoczyło się szybko. W 2013 roku nie miałam nic oprócz marzeń. Otworzyłam Nakatomi i choć początki były strasznie trudne, aż tak, że nasze oferty reklamowe sprzedawaliśmy na zakupach grupowych, pracując praktycz-



FOT. ARCHIWUM WŁASNE

Mimo błyskotliwego sukcesu pani Ewelina nie zwalnia tempa

nie za darmo. Wiedziałam, że pracując od 5 rano do 23 wiele da się w życiu osiągnąć. Na początku efekt był mizerny, ale z każdym tygodniem dochodził jeden czy dwóch klientów. Nie byli to giganci na rynku, tylko małe firemki lokalne. Jaka była moja radość, gdy podpisałam umowę na tysiąc złotych, na prowadzenie Facebooka. Wtedy to było jak zdobycie K2, na dodatek zimą.

Zaczynała od jednoosobowej działalności. Teraz podlega jej 6 biur w 4 różnych krajach

i 206 pracowników, tworzących kampanie promocyjne dla firm w 32 państwach.

Mimo błyskotliwego sukcesu pani Ewelina nie zwalnia tempa - planuje ekspansję kolejnych kontynentów: od Australii po Afrykę i dąży do tego, by do 2021 roku Nakatomi zyskało miano największej agencji marketingowej w Europie.

- Czuję się szczęśliwa, ale nie mogę powiedzieć, że spełniona, bo ludzie spełnieni osiadają na laurach, nie czują potrzeby samorealizacji i robienia kolejnych kroków w biznesie, czy w życiu - tłumaczy szefowa.

Obecnie pani Ewelina mieszka na Hawajach, gdzie przed rokiem otworzyła jedno ze swoich przedstawicielstw. Mówi, że w tej chwili nie wyobraża sobie lepszego miejsca do życia. Mimo że czasem doba bywa dla niej za krótka, zdecydowała się na podjęcie studiów na lokalnym uniwersytecie, gdzie studiuje Sztuki Wyzwolone. Możliwe, że w przyszłości zawalczy o indeks któregoś z pięciu najlepszych uniwersytetów świata. ©

Robert Magiera, Gdynia

Podniebne technologie

Gdynia

Piotr Kallalas
piotr.kallalas@kuriergdynski.eu

Laureat plebiscytu kieruje firmą SpaceForest, która każdego dnia udowadnia, że nie ma rzeczy niemożliwych.

Robert Magiera wraz z grupą znajomych założył w 2004 roku Telemobile Electronics. Na początku praca rozwijała się w garażu, jednak w stosunkowo krótkim czasie udało się stworzyć konkurencyjny podmiot pracujący nad rozwiązaniami w komunikacji bezprzewodowej i naprawy urządzeń telekomunikacyjnych. Wtedy też rozpoczęły się prace badawczo - rozwojowe zwłaszcza w obszarze technologii mikrofalowych. Następnie pojawia się już marka Space Forest.

Dzięki współpracy z partnerami udało się przeprowadzić wiele innowacyjnych projektów, w tym stworzenie generatora mikrofalowego czy misji rakiet Bigos 4, która poleciała z prędkością naddźwiękową na 15 km. Jak kształtują się najbliższe lata? - W przyszłości rozważamy budowę nowej sie-



FOT. ARCHIWUM WŁASNE

Firma SpaceForest ma niezwykle ambitne plany

dziły, ponieważ powoli brakuje miejsca na kolejne zadania. Chcielibyśmy rozwinąć produkcję urządzeń kosmicznych, które opracowujemy w ramach projektów ESA. Prototypy i podzespoły mechaniczne wytwarzamy w naszych laboratoriach, jednak produkcja obwodów elektroniki kosmicznej wymaga pomieszczeń o podwyższonej czystości, którymi obecnie nie dysponujemy. Kolejnym filarem firmy jest technologia strojenia filtrów mikrofalowych. Mamy najlepsze rozwiązanie na świe-

cie, które zamierzamy ciągle udoskonalać i dostosowywać do potrzeb gwałtownie rozwijających się technologii telekomunikacyjnych. Intensywnie pracujemy także nad wdrożeniem usług bazujących na naszych rakietach, docelowo w lotach suborbitalnych nad wodami Bałtyku - przyznał Robert Magiera. Firma

SpaceForest pokazuje, że opierając się na ciężkiej pracy i innowacyjnym podejściu jest w stanie osiągnąć międzynarodowe uznanie. Jaki jest klucz do sukcesu?

- Trzeba mieć pasję, ponieważ jeżeli lubi się swoją pracę to można powiedzieć, że po prostu się nie pracuje. Ważny jest także upór i ambicja. Nie można zrażać się początkowymi niepowodzeniami, a przecież cały czas się z nimi borykamy. Ponadto trzeba być czasami po prostu nieświadomym tego „że się nie da” i jednak „rzucić się z motyką na słońce”. Kolejną istotną kwestią są zaufani ludzie, którymi się otaczamy. Mamy świetny zespół specjalistów i to procentuje - podkreślił Robert Magiera. ©

Adam Lewandowski, Sopot

W pracy stawia na jakość

Sopot

Patrik Philip
redakcja@prasa.gda.pl

Adam Lewandowski - prezes STBU Brokerzy Ubezpieczeniowi, przez większość swojego życia zawodowego był niezależnym biznesmenem. Obecnie piastuje stanowisko prezesa jednej z największych firm doradztwa ubezpieczeniowego w Polsce.

Choć jego kariera bez wątpienia jest sporym osiągnięciem, to za swój największy sukces uznaje stabilność swojej rodziny.

Jak wielu menadżerów na Pomorzu jest absolwentem Uniwersytetu Gdańskiego. Zdecydowaną większość swojego życia zawodowego spędził „na swoim”. Pierwszą działalność handlową zaczął już w 1990 roku - w klasie maturalnej, jednak to ubezpieczenia, którym poświęcił 19 lat pracy, zdominowały jego ścieżkę kariery. Rozpoczął ją od własnej agencji ubezpieczeniowej, przechodząc później do zespołu i grona współpracowników STBU Brokerzy Ubezpieczeniowi. Od 2017 roku pełni funkcję prezesa Zarządu STBU. - Nasza wspólna praca zaowocowała



FOT. MATERIAŁ WŁASNE

Hołdując zasadzie work-life balance - mówi nasz laureat

zaufaniem klientów i statusem jednego z największych brokerów ubezpieczeniowych w Polsce, obsługującym strategiczne podmioty polskiej gospodarki i zatrudniającym prawie 100, naprawdę świetnych, pracowników - mówi prezes Lewandowski. - Bardzo, bo wręcz do granic pracoholizmu lubię tę pracę: rozmowy z zespołem, spotkania z klientami, tworzenie dla nich kreatywnych rozwiązań. Konsekwentnie stawiam na jakość, wciąż rozwijając kompetencje i budując długofalowe relacje, które są fundamentem naszego

biznesu. Ostatnią, a zarazem jedną z kluczowych inicjatyw było utworzenie grupy MAK-STBU - obecnie największego brokera z całkowicie polskim kapitałem.

W odpowiedzi na pytanie o to, jak postrzega swoją firmę, stwierdził, że mając czterech wspólników, nie może mówić o zupełnie „jego firmie”. Jako prezes ma jednak spory wpływ na jej obecną formę i kształt. Nie ogranicza się przy tym wyłącznie do oceny słupków i tabel z wynikami finansowymi. Z wiekiem coraz bardziej patrzy na tzw. czynnik miękki, w tym na społeczną odpowiedzialność biznesu.

Choć jego praca jest bardzo czasochłonna, to nigdy nie pozwała na to, by przez nią zaniedbać swoją rodzinę i przyjaciół. Jak sam mówi: - Hołduję zasadzie work-life balance, czyli równowadze pomiędzy życiem prywatnym a zawodowym.

Jest również pasjonatem żeglarsstwa i windsurfingu. Nie ogranicza się jednak wyłącznie do sportów wodnych. Jego firma jest jednym z inicjatorów gdańskiego Maratonu Sierpniowego, który niedawno obchodził swoje 10-lecie. ©

Sławomir i Kamila Niedźwiedzcy, Rumia

Tradycja i nowoczesność

Rumia

Tomasz Modzelewski
t.modzelewski@prasa.gda.pl

Laureaci plebiscytu „Dziennika Bałtyckiego” podjęli się trudnego zadania - przywrócenia do świetności Białego Dworku, który jest jedną z wizytówek historii Rumi.

Biały Dworek został zbudowany w 1903 roku jako Hotel Classen. Budynek zawdzięcza obecną formę Edwardowi Claassenowi, który był kupcem i wydawcą widokówek z Rumi oraz Zagorza, właścicielem destylarni wódek i leśnej kawiarenki ze sceną koncertową „Auerhahn”. Został rozbudowany z istniejącego już w XIX wieku hotelu i restauracji ogrodowej.

W latach międzywojennych XX wieku Biały Dworek nosił nazwę Hotel Zagorza i był m.in. siedzibą Towarzystwa Czytelni Ludowych, które patronowało powstałemu w 1923 roku Uniwersytetowi Ludowemu. W latach 1947 - 1990 kompleks stanowił ośrodek szkoleniowy Centrali Robotniczej Spółdzielni, przemianowany na Centralny Związek Spół-



FOT. MAT. PRYW.

Sławomir oraz Kamila Niedźwiedzcy

dzielni „Samopomoc Chłopska”. W ubiegłej dekadzie budynek zaczął jednak podupadać. Wszystko się zmieniło, gdy właścicielami zostali Sławomir i Kamila Niedźwiedzcy.

Pod nadzorem konserwatora zabytków nowi właściciele wyremontowali to miejsce.

Piętra zostały przekształcone w przeznaczony m.in. dla klienta biznesowego hotel o wysokim standardzie „Diamond Rumia”, a na parterze zlokalizowano „Restaurację w Białym Dworku”. Jak przyznają właściciele przygotowa-

nia do otwarcia zajęły im pół roku. W tym czasie przychodzili znajomi, sami również testowali potrawy.

- Dopiero po takich przygotowaniach restauracja została otwarta dla osób z zewnątrz - opowiadają.

Restauracja chlubi się swoją wysoką jakością. Kucharz nie korzysta z gotowych półproduktów, ale przygotowuje każde danie dla konkretnego gościa. Dodajmy, że menu przygotował osobiście Sławomir Niedźwiedzki, który niegdyś gotował w Polsce, następnie za granicą, aby później zostać managerem. Restauracja była więc naturalnym etapem rozwoju działalności.

Biały Dworek to obecnie przyjazne i gustowne miejsce, idealne na rodzinne obiady, a także biznesowe spotkania. W restauracji można wynająć stoliki np. na chrzciny, przyjęcia, urodziny czy stypy.

Dawny Hotel Classen znajduje się przy głównej trasie prowadzącej do i z Trójmiasta. Po modernizacji i zmianie właścicieli Diamond może pochwalic się wieloma pozytywnymi opiniami, które klienci publikują w internecie. ©

Zdzisław Staszków, powiat człuchowski Biznesmen i dżentelmen

Człuchów

Piotr Furtak
piotr.furtak@polskapress.pl

Zdzisław Staszków to doskonały przykład na to, jak prowadzić biznes, a jednocześnie być człowiekiem otwartym na innych, dostrzegającym problemy tych najbardziej potrzebujących.

Nominowany za sprawne i skuteczne prowadzenie działalności biznesowej i jednocześnie wspieranie lokalnych inicjatyw społecznych i akcji charytatywnych. Od lat wspiera osoby niepełnosprawne z Człuchowa i okolic, prowadząc zakład pracy chronionej. W naszym plebiscycie w powiecie człuchowskim wygrał już po raz trzeci z rzędu, chociaż w tym roku miał godnego przeciwnika i losy głosowaniawały się do ostatnich minut.

Trzeba robić coś więcej

- Nie obserwowałem do końca przebiegu plebiscytu, ale bardzo się cieszę z wygranej i serdecznie dziękuję wszystkim, którzy oddawali na mnie głosy - komentował po zakoń-



FOT. PIOTR FURTAŁ

Zdzisław Staszków wygrał już po raz kolejny

czeniu głosowania. - Cieszę się tym bardziej, że to już trzeci raz. Mam nadzieję, że następnym razem wygra mój sympatyczny konkurent - czego mu bardzo serdecznie życzę. Bardzo cieszę się z tego, że „Dziennik Bałtycki” organizuje taką zabawę i mamy szansę na to aby „powalczyć”. Podejrzewam, że niektórzy przedsiębiorcy z regionów, gdzie podobne plebiscyty nie są organizowane - zazdroszczą nam. Z drugiej strony trzeba zaistnieć, robić coś ponadto, czym

się zajmujemy zawodowo - żeby zostać zauważonym. Myślę, że wszyscy, którzy zostali nominowani do plebiscytu zasłużyli na gratulacje.

Mógł być wiceprezydentem Szczecina

Zdzisław Staszków wchodzi w skład powiatowych rad zaufania w Człuchowie i w Chojnicach, jest też zasłużonym mieszkańcem Człuchowa, chociaż... Bardzo bliski jest mu Szczecin, gdzie spędził wiele lat i... w pewnym momencie mógł nawet objąć stanowisko wiceprezydenta miasta. Swoje losy związał jednak z Człuchowem i tutaj jego działalność, nie tylko ta biznesowa jest mocno dostrzegana. Pan Zdzisław to człowiek z klasą - prawdziwy dżentelmen, zresztą tytuł „Dżentelmena Roku” przyznały mu kilka lat temu panie ze Stowarzyszenia „Sabat Szeferowych”.

LeBOS, firma, której współwłaścicielem zajmuje się produkcją drewnianych, artystycznych drzwi i okien. Razem z Janem Ślabickim, swoim biznesowym przyjacielem prowadzi też Restaurację „Nad Jeziorem” w Człuchowie. ©©

Andrzej Czernomord, powiat gdański Restaurator z pasji

Pruszcz Gdański

Anna Gawrońska
anna.gawronska@polskapress.pl

Andrzej Czernomord zawodowo prowadzi restaurację i pomaga lokalnym przedsiębiorcom. Z pasji zbiera antyki, które chętnie pokazuje innym.

Wycucie smaku oraz rozwój miasta i okolic - to powód nominacji Andrzej Czernomord w kategorii Biznes. Swoją restaurację otworzył w 1981 roku.

- Przyjechałem z Gdańska do Pruszcza i zobaczyłem piękne miejsce w parku w centrum miasta. Kupiłem połowę bliźniaka. Złożyłem wniosek w Urzędzie Miasta, żeby móc otworzyć tam restaurację. Po kilku rozmowach, udało się i dostałem zgodę - wspomina Andrzej Czernomord. - Otworzyłem restaurację Siesta, lecz nie przynosiła ona zysku. Przekształciłem ją w pub, który też nie był strzałem w dziesiątkę. Znowu zmieniłem nazwę i wystrój. Wybór padł na Bistro nad Radunią i tak jest do dziś.



MADESKANE

Andrzej Czernomord swoją restaurację prowadzi od 38 lat

W restauracji panuje klimat lat 50. i 60. Andrzej Czernomord jest pasjonatem antyków, które od lat zbiera w restauracji. Jak sam mówi, chce pokazać ich piękno młodym ludziom.

Pan Andrzej jest właścicielem Grupy CA, która powstała w październiku 1990 roku w Pruszcze Gdańskim. Firma skupia w sobie różne podmioty gospodarcze. Główną działalnością Grupy CA jest wspieranie przedsiębiorców w procesie naprawy oraz usprawniania firmy. Firma wspiera klientów w zapobieganiu niewy-

płacalności, ochronie płynności finansowej, zarządzaniu kryzysem, a także zwiększeniu efektywności przedsiębiorstw oraz pozyskiwaniu finansowania na restrukturyzację.

- Dzięki mojemu doświadczeniu gospodarczemu mogę pomóc właścicielom zagrożonych upadłością firm. Nie dopuszczam do upadłości i pomagam się im rozwinąć. Zgłaszają się do mnie osoby, których firmy zostały zagrożone, ale chcą dalej prowadzić swoją działalność - dodaje Andrzej Czernomord.

Biznesmen był już wielokrotnie nagradzany za swoją pracę. 27 lat temu wygrał plebiscyt „Echa Pruszcza Gdańskiego” na najpopularniejszego pruszczanina, teraz wygrał plebiscyt Osobowość Roku na etapie powiatowym.

- Bardzo się cieszę, że zostałem doceniony przez naszą lokalną społeczność. Sama nominacja była dla mnie wielkim wyróżnieniem, a wygrana w etapie powiatowym to docenienie mojej pracy. Dzięki temu mam jeszcze większą motywację do dalszej działalności - podsumowuje. ©©

Krzysztof Bertling, powiat kościerski Najważniejsza jest jakość

Nowa Karczma

Edyta Okoniewska
e.losinska@prasa.gda.pl

Krzysztof Bertling jest właścicielem firmy handlowo-usługowej KABE w Nowej Karczmie. Zaczynał od sklepu spożywczego. Odkrył jednak potencjał tego miejsca i stworzył centrum handlowe. Jak podkreśla, stawia przede wszystkim na jakość, dzięki czemu cieszy się szacunkiem i sympatią klientów.

Od 2001 roku wraz z żoną prowadzi działalność gospodarczą. Na początku były to małe, wiejskie sklepy.

- Z czasem przejmowaliśmy i rozbudowywaliśmy obecne obiekty handlowe - mówi o początkach w biznesie Krzysztof Bertling. - Obecnie prowadzimy dwa markety spożywcze każdy po 700 metrów kwadratowych w Dzierżaninie i Nowej Karczmie oraz Centrum Handlowe KABE w Nowej Karczmie, które łącznie ma 1500 metrów kwadratowych. Miejsca w tym obiekcie częściowo wynajmujemy, a sami prowadzimy sklep KABE AGD, Plac Zabaw SMYK i 23 marca rozpo-



FOT. ARCH. PRYWATNE

Krzysztof Bertling, właściciel KABE Nowa Karczma

częliśmy nowy projekt pod nazwą KABE BOWLING. Jak przyznaje Krzysztof Bertling, prowadzenie biznesu to niełatwa sprawa, jednak niektóre kwestie są priorytetem.

- W naszej działalności staramy się o jak najwyższą jakość obsługi naszych klientów, bo wtedy wiemy, że będą do nas wracać - mówi zwycięzca plebiscytu w kategorii biznes. - Z planami bywa różnie. Zdarza się, że niektóre przedsięwzięcia wymyślił przez przypadek, przy okazji i zrealizujemy w trzy miesiące, a czasami do-

kładnie planujemy duże rozbudowy i realizujemy je przez kilka lat.

Firma Krzysztofa Bertlinga zatrudnia obecnie około 70 pracowników.

- Cenię sobie bardzo to, że mogę osobiście poznać pracowników, porozmawiać z nimi, a także z wieloma klientami, co jest możliwe przy tej wielkości działalności, jaką prowadzimy - mówi zwycięzca. - Trzeba dodać, że w obecnych czasach biznes jest bardzo zmienny i nieprzewidywalny, więc możliwych jest wiele sytuacji, które wyderną się w ciągu kilku następnych lat, a dziś nawet o nich nie myślimy.

Prowadząc biznes warto czerpać z dobrych doświadczeń.

- Przyglądam się osiągnięciom ludzi i ich pracy - mówi Krzysztof Bertling. - Niewątpliwie twórcy wielkich firm globalnych osiągnęli sukces i można się od nich wiele nauczyć, podpatrzeć i wzorować. Wokół nas też jednak można zobaczyć wielu ludzi, którzy z powodzeniem działają, tyle że w mniejszej skali. ©©

Aleksandra Chmiel, powiat lęborski Więcej niż salon fryzjerski

Lębork

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Aleksandra Chmiel, właścicielka salonu fryzjerskiego „Pola” stworzyła w Lęborku miejsce, do którego przychodzi się nie tylko po nową fryzurę ale też, żeby zapoznać się z nowymi trendami

Kadra salonu Pola liczy 15 osób. Sercem salonu są wspiane siostry, Ola, Gosia i Marta. Aleksandra Chmiel, to właściciel salonu, główny stylista oraz mistrz zołyzetek. Doświadczony stylistka z ponad 20 letnim stażem, znakomity szef i przyjaciel w salonie.

Panią Olę charakteryzuje konsekwencja, dusza artysty oraz empatia na najwyższym poziomie. Jednym słowem: gorące serce salonu. - Salon Pola mieści się w Lęborku przy ulicy Sienkiewicza - mówi Aleksandra Chmiel, właściciel salonu. - Jest to miejsce urokliwe, pełne energii, talentu i artyzmu. Salon Pola to miejsce, gdzie spełniają się marzenia klientów jak i kadry salonu. Klienci odwiedzający salon oczekują usług najwyższej jakości. Oczekują



MADESKANE

Aleksandra Chmiel stworzyła wyjątkowy salon fryzjerski

stylizacji opartej na najnowszym trendach mody światowej. Klimat panujący w tym miejscu jest rodzinny ale i profesjonalny.

Każdy kto odwiedza Salon Pola w Lęborku może skorzystać z pełnego zakresu usług fryzjerskich.

- Każda usługa oparta jest na profesjonalnej analizie potrzeb klienta, uwzględniając takie czynniki jak poprzednie usługi, cechy charakteru, upodobania nawet humor danego dnia - mówi Aleksandra Chmiel. - Taki poziom gwaran-

tują cykliczne szkolenia kadry salonu. Szkolenia za każdym razem podnoszą kwalifikacje stylistów. Jesienią 2017 roku salon przygotował nową odsłonę strefy męskiej, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom panów.

- W każdym układzie kręzenia istnieją też żyły niezbędne do prawidłowego funkcjonowania organizmu jakim jest Salon Fryzjerski - mówi Aleksandra Chmiel. - Nasi styliści to: Monia, Asia, Wiola, Julia, Marzena, Natalia, Paulina, Celina, Patrycja Ewelina, Paulina II, Michalina. Salon Pola to nazwa, która pochodzi od imion trójki dzieci Aleksandry i Konrada. Pola to nie tylko salon fryzjerski, ale także miejsce spotkań kulturalno rozrywkowych i edukacyjnych. Pola proponuje swym klientom i mieszkańcom Lęborka cykliczne eventy poświęcone urodzie. Nie zapominamy również o realizacji swoich marzeń. Odpowiadamy na potrzeby społeczności lokalnej tworząc wydarzenia m.in. kulturalne, rozrywkowe, społeczne i edukacyjne, w tym wernisaże z muzyką, czy finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. ©©

Wilhelm Hipsag, powiat malborski Stworzył zakład od zera

Malbork

Anna Szade
anna.szade@polskapress.pl

Austriak Wilhelm Hipsag ponad 30 lat temu postawił pierwszy raz swoją stopę w Malborku. I już został, angażując się całym sercem w wiele lokalnych przedsięwzięć. Od ubiegłego roku jest honorowym obywatelem miasta nad Nogatem.

Wilhelm Hipsag dzisiaj czuje się już na malborskiej ziemi jak w domu. Ale przed laty wcale nie było mu łatwo, tym bardziej że trafił do grodu nad Nogatem z „żelaznej kurtyny”, kompletnie nie znając polskich realiów. Jest od początku „prawą ręką” Austriaka Michaela Leiera, który jako pierwszy zagraniczny przedsiębiorca zdecydował się ulokować tu firmę już w 1988 r.

- Pan Wilhelm jest tą osobą, która z kolumną samochodów przywiozła do Malborka nową technologię, bo Polska po stanie socjalistycznej izolacji była żądna nowych rozwiązań, nowoczesnych maszyn i urządzeń - opowiadał Mirosław



Wilhelm Hipsag czuje się już malborszym

Rogaczewski, wiceprezes Leier Polska SA, podczas jubileuszu 30-lecia firmy Leier w Malborku.

Ale przez lata Wilhelm Hipsag sumiennie dbał nie tylko o dobro austriackiego przedsiębiorstwa. Choć firma położona jest na przedmieściach Malborka, jej prokurent nie odwracał się nigdy od lokalnych problemów. Nic dziwnego, że malborska społeczność uhonorowała go najwyższym zaszczytem: tytułem Honorowego Obywatela Mal-

borka. W ten sposób przypieczętowano fakt, że po trzech dekadach to nie jest już obokrajowiec, którego traktuje się z lekkim dystansem, ale „swoją chłop”, pełnoprawny członek małej ojczyzny.

- Z radością przyjąłem wiadomość o nadaniu mi obywatelstwa miasta Malborka. Czuję się zaszczycony, bo wraz z tytułem odbieram dowód uznania dla mojej pracy, którą - jak sądzę - uznaliście państwo za ważną i społecznie użyteczną. To jest jak przyjacielskie poklepanie mnie po ramieniu - mówił sam Wilhelm Hipsag.

Sztandarowym przykładem działalności wyróżnionego w ten szczególnie sposób Austriaka jest wspieranie służby zdrowia. Tego doświadczają zwłaszcza osoby korzystające z karet, które od lat dziewięćdziesiątych regularnie trafiają do malborskiego szpitala za uścisk dłoni. Ale Wilhelm Hipsag angażował się również w przedsięwzięcia kulturalne, sportowe, a także pomoc społeczną i oświatową. We wszystko, co przyczyniało się do rozwoju miasta i jego promocji. ©©

Joanna Winniczek-Przyborowska, pow. nowodworski Spełniła swoje marzenie

Nowy Dwór Gdański

Agata Gołabek
agata.golabek@polskapress.pl

Prowadzenie restauracji to niełatwa sprawa. Wiele zadań, które trzeba zrealizować, mnóstwo wymogów, które stoją przed restauratorami, a także wymagający goście, którzy odwiedzają lokal.

Właścicielce Restauracji Willa Joker w Nowym Dworze Gdańskim, Joannie Winniczek-Przyborowskiej, udało się stworzyć miejsce, do którego chętnie wracają zarówno mieszkańcy, jak i turyści odwiedzający Nowy Dwór Gdański. Jak mówi ona sama, w prowadzeniu restauracji „największym wyzwaniem jest, aby to miejsce zawsze kojarzyło się z dobrym jedzeniem i wyjątkowym klimatem”.

I rzeczywiście, Willa Joker cieszy się ogromnym uznaniem, choć na początku nie było łatwo. Lokal funkcjonuje od 1995 roku, a wcześniej w budynku, w którym obecnie się mieści, funkcjonował bar Tużanka, który nie mógł poszczycić się dobrą opinią klien-



Laureatka plebiscytu podczas gali finałowej

tów. Obecnie Willa Joker zdobyła sympatię oraz zaufanie mieszkańców. Oprócz tego, że chętnie zaglądają tutaj, aby zjeść smaczny obiad, Willa Joker oferuje także usługi cateringowe, które świadczy podczas najważniejszych wydarzeń w życiu klientów: wesel, komunii, czy chrzcin, a także imprez okolicznościowych, balów karnawałowych czy studniówek.

To świadczy o dużym zaufaniu, jakim mieszkańcy darzą miejsce, które stworzyła Jo-

anna Winniczek-Przyborowska.

Co właścicielka restauracji uważa za swój największy, zawodowy sukces?

- Moim największym sukcesem zawodowym było uwierzyć w siebie. Zawsze marzyłam o restauracji kreatywnej z gościnną załogą i taką mam - wyjaśnia Joanna Winniczek-Przyborowska.

Tytuł Osobowości Roku 2018 to nie jedyne wyróżnienie, jakie otrzymała nasza rozmówczyni. Na pytanie, czy uważa, że wygrała w plebiscycie „Dziennika Bałtyckiego” jest dla niej ważnym wyróżnieniem, odpowiada:

- Oczywiście, bardzo ważnym, bo to nasi goście zdecydowali o mojej wygranej i teraz nie mogę ich zawieść.

Wolne chwile zwyciężczyni plebiscytu poświęca na doskonalenie się w jednej ze swoich pasji, carvingu, czyli rzeźbienia w owocach i warzywach.

Właścicielka Willi Joker zdobywa nowe umiejętności w tej dziedzinie i szkoli się w Czechach, trenując z największymi mistrzami w tej dziedzinie. ©©

Adam Otrompka, powiat pucki Biznes, ludzie i uczciwość

Powiat pucki

Łukasz Bartkowiak
lukasz.bartkowiak@polskapress.pl

Adam Otrompka, prezes zarządu Biura Rachunkowego Victory i spółki Rising Star Sp. z o.o., zarządzaniem zajmuje się od przeszło dwóch dekad.

Adam Otrompka prezes spółki Rising Star prowadzącej w Pucku Biuro Rachunkowe „Victory”, po raz drugi otrzymał wyróżnienie Osobowości Roku powiatu puckiego w kategorii Biznes. - Bardzo się cieszę ze zwycięstwa. To już jest moja druga nominacja i cieszę się, że ktoś moją pracę dostrzeża. To jest dobre uczucie, spełnienia się menedżera. Przepis na biznes według mnie, to ludzie i uczciwość oraz lojalność wobec klientów i pracowników - mówi Adam Otrompka. Za największy sukces uważa to, że firma ma się dobrze, że się rozwija i prosperuje. - Jest to wyróżnienie dla mnie i całej ekipy biura rachunkowego, która nie tylko ciężko pracuje, ale i systematycznie pogłębia swoją wiedzę, abyśmy mogli osiągać kolejne sukcesy. Uważam, że każdy dobry menadżer powi-



Sposób na „gorszy dzień” to dla niego konakt z naturą

nien również pamiętać o swoich pracownikach - uważa prezes zarządu biura rachunkowego „Victory” i dodaje, że praca musi dawać przyjemność. - „Z niewolnika nie będzie pracownika”. Mam nadzieję, że mnie się udaje stworzyć takie warunki pracy, aby wszyscy czuli się dobrze.

Miernikiem sukcesu dla Adama Otrompki jest zadowolenie klientów. - To oni decydują, czy warto nam zaufać i czy warto z nami współpracować. Jako menadżer staram się patrzeć oczami klienta. Chcę

wiedzieć jego problemy i poznać oczekiwania. Dobre relacje z klientami po pewnym czasie procentują. Interesy robi się z ludźmi, a nie firmami - uważa pan Adam.

Biuro Rachunkowe „Victory” chętnie uczestniczy w akcjach charytatywnych. - Staramy się integrować ze społecznością lokalną - zaznacza jej prezes.

Laureat w kategorii biznes chętnie dzieli się swoimi doświadczeniami zawodowymi. - Osobiście zarządzanie daje mi dużo satysfakcji. Robię to już od przeszło 20 lat, mimo sporego doświadczenia zdobytego w sektorach państwowych i prywatnych, wiem, że zawsze przychodzi taki moment, który potrafi nas zaskoczyć i spowodować konieczność odejścia od rutyny. Dlatego to zajęcie nigdy mi się nie nudzi. Możliwość tworzenia, wyszukiwania rozwiązań do nietypowych problemów, powoduje u mnie uczucie spełnienia - wyznaje Adam Otrompka. - Gdy pojawiają się gorsze dni i nie wychodzi mi coś zawodowo, to robię przerwę i relaksuję się w otoczeniu przyrody. Moim ulubionym żywiołem jest woda. ©©

Ryszard Król, powiat sławieński Stawia na zgrany zespół

Jarosławiec

Tomasz Turczyn
t.turczyn@prasa.gda.pl

Ryszard Król to człowiek, który o branży turystycznej wie bardzo wiele. Działa w niej od lat i z roku na rok rozwija swoje przedsięwzięcie

Jaką Ryszard Król ma receptę na sukces?

- Branża turystyczna nie znosi próżni - odpowiada przedsiębiorca prowadzący w nadmorskim Jarosławcu Król Plaza Spa & Wellnes. - Trzeba się w niej rozwijać, inwestować i przede wszystkim stawiać na jakość usług oraz dbać o klienta. A to bez dobrych i wypróbowanych pracowników nie jest możliwe. Ludzie w turystyce są podstawą. Bez nich nic się nie osiągnie, a ja mam to szczęście, że mam świetny zespół. To branża, gdzie trzeba cały czas „trzymać rękę na pulsie”, bo o końcowym powodzeniu decyduje wiele czynników.

Ryszard Król wygrał plebiscyt w kategorii Biznes, w powiecie sławieńskim.

- Miło jest być docenionym i zauważonym. To dla mnie powód do dumy - mówi Ryszard



- Branża turystyczna nie znosi próżni - mówi Ryszard Król

Król dziękując za uzyskane głosy w plebiscycie.

W turystyce działa od wielu lat. To lata doświadczeń, które pozwalają mu być skutecznym w tym, co robi.

- Prowadzę w sercu nadmorskiego Jarosławca Król Plaza Spa & Wellnes - opisuje Ryszard Król. - Już sama nazwa mówi, że jest to kompleks, gdzie można wspaniale wypocząć. Tutaj są wykonywane różne zabiegi relaksujące, ale nie tylko. Jest basen, czy grota solna. Do dyspozycji jest też sala konferencyjna i dzięki

temu też u nas są organizowane różne wydarzenia o charakterze biznesowo - szkoleniowym. Gama naszych usług jest bardzo różnorodna i skierowana do różnych grup. Gościmy firmy, ale również rodziny z dziećmi, czy starsze osoby. Te przyjeżdżają często poza sezonem letnim. Oferujemy różnorodne menu podawane w formie szwedzkiego stołu i to wszystko sprawdza się w praktyce. Dodam, że z Król Plaza jest bardzo blisko nad morze. To też wielki atut. Szczycimy się też tym, że działamy, praktycznie, przez cały rok kalendarzowy.

Przedsiębiorca rozwija się nadal inwestując w apartamentowce. Skąd taki pomysł?

- Przy Król Plaza wybudowałem już apartamentowiec z widokiem na morze. I jest to jeden z aktualnych trendów w turystyce - odpowiada Ryszard Król. - Takich miejsc się poszukuje nad Bałtykiem. Jeden apartamentowiec wybudowałem i na tym nie koniec, bo stawiany jest kolejny. Tak, jak mówiłem branża turystyczna nie znosi próżni. Dynamicznie rozwija, co widać na Pomorzu. Kto zostanie w tyle, ten przegrywa. ©©

Andrzej Burczyk, powiat starogardzki Król dobrego jedzenia

Starogard Gdański

Jagoda Kicka

jagoda.kicka@polskapress.pl

Przez internautów jego firma chwalona jest za dobre jedzenie oraz miłą obsługę. Andrzej Burczyk za swoją gastronomiczną działalność został wybrany Osobowością Roku 2018.

Chociaż współczesny kebab ma niewiele wspólnego ze swoim pierwowzorem ze starożytności w wielu kręgach cieszy się nieustanną popularnością. Potwierdza to chociażby wygrana Andrzeja Burczyka, właściciela jednego ze starogardzkich kebabów - Doner King Kebab, w plebiscycie na Osobowość Roku 2018. Firma Doner King istnieje już od 2011 roku i jest jednym z największych polskich producentów i dystrybutorów kebabu. Starogardzki oddział, którego właścicielem jest Andrzej Burczyk został otworzony w 2016. Od tej pory cieszy się niesłabnącym uznaniem klientów.

- Jedzenie bardzo smaczne, zawsze świeże. Najlepszy ke-



Andrzej Burczyk - właściciel Doner King Kebab

bab w mieście - takie opinie dominują wśród internautów.

Jednak kebab to nie wszystko. Żeby zaspokoić gust i rosnące potrzeby odwiedzających do menu stale wprowadzane są nowe potrawy. Obecnie poza kebabem w Doner Kingu można zjeść również burgery, pizzę, zapiekanki czy tortillę. Pomyślano również o tych, którzy pragną się zdrowo odżywiać i do oferty dodano Strefę Fit, w której znajdują się różnego rodzaju sałatki. W Doner King Kebabie nie

zapomniano również o najmłodszych i specjalnie dla nich wprowadzono do oferty Zestaw Junior.

Aby zadbać o podniebienia klientów obsługa w Doner King Kebabie przygotowuje serwowane potrawy ze świeżych produktów. Każde danie jest autorskim dziełem przygotowawanym bezpośrednio przed podaniem.

Tym, co cenią sobie klienci w firmie pana Andrzeja jest przede wszystkim dobre jedzenie, ale pochwały zbierają również miła obsługa oraz szybki dowóz zamówień na wynos.

- Nie dość, że kebaby duże i pyszne, to dostawa była dużo szybciej niż się spodziewałam - pisze jedna z internutek.

Firma pana Andrzeja dba o kontakt z klientem również poza lokalem. Dzięki aktywnej działalności w mediach społecznościowych personel ma stały kontakt z odwiedzającymi lokal oraz z tymi, którzy za sprawą komentarzy dowiadują się, co jeszcze mogą zrobić, aby klienci byli usatysfakcjonowani.

©P

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Radostowskie Rarytasy, powiat tczewski Sukces tkwi w szczerości

Gmina Subkowy

Przemysław Zieliński

p.zielinski@prasa.gda.pl

Minione dwanaście miesięcy dla Aleksandry i Damiana Czachorowskich, prowadzących serowarnię Radostowskie Rarytasy, był wyjątkowo intensywny - ślub, narodziny córeczki i rozwijanie firmy, która ma coraz większe grono stałych klientów.

Aleksandra i Damian Czachorowscy z Radostowa (gm. Subkowy) poznali się na studiach na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Po nabyciu wiedzy teoretycznej i praktycznej na licznych kursach serowarstwa w kraju i poza granicami, jak chociażby w Niemczech i we Włoszech postanowili otworzyć własny biznes. Zaczynali od sprzedawania swoich wyrobów „przez telefon”, ale w 2017 r. zdecydowali się na otwarcie sklepu stacjonarnego, w którym zakupy można robić w piątki oraz soboty. Dla pomorskich smakoszy nazwa „Radostowskie Rarytasy” w ostatnim roku przestała być obca.



Aleksandra i Damian Czachorowscy

- Miniony rok był bardzo rozwojowy - nie ukrywają. - Wstąpiliśmy do Sieci Dziedzictwa Kulinarne Pomorza i otrzymaliśmy nagrodę - Perłę i Bursztynowy Laur za naszą glómnę kociewską (twaróg). Z tego względu wzrosła nam liczba klientów, a tym samym musieliśmy zwiększyć naszą produkcję. Staliśmy się jeździć na jak najwięcej jarmarków w sezonie i promować na lokalnym rynku.

Radostowskie Rarytasy na brak stałych klientów raczej narzekać nie mogą. W czym

tkwi sukces w tej branży?

- Sukcesem jest najwyższa jakość produktów, które są wytwarzane ręcznie i z pasją - wyjaśniają nasi rozmówcy. - Lubimy opowiadać klientom o naszych produktach, jak i pokazywać skąd mamy surowiec, z którego wytwarzamy nasze wyroby. Mamy oborę na przeciwko serowarni, więc codziennie przetwarzamy świeże mleko z udoju na sery białe, żółte i pleśniowe, śmietanę, jogurty, kefir czy masło. Klienci przyjeżdżając do nas widzą to i tak samo czują smak, który jest prawdziwy i naturalny, bez niepotrzebnych sztucznych ulepszcaczy. Sukcesem jest po prostu szczerość w tym, co się robi. Każdy klient, a szczególnie stały klient wie, co to jest za produkt i z czego się składa. Nie jest trudno zapamiętać, bo nasz skład jest króciutki.

Plany na ten rok są ambitne, ale wykonalne. Państwo Czachorowscy chcą poszerzyć produkcję o sery dojrzewające, zmienić opakowania na bardziej ekologiczne i naturalne, wprowadzić kilka nowych produktów oraz brać udział w konkursach na targach czy jarmarkach. ©P

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Adam Sowiński, powiat sztumski Lider nowoczesnej firmy

Uścice

Piotr Piesik

p.piesik@prasa.gda.pl

Kategorię Biznes w plebiscycie Osobowość Roku 2018 w powiecie sztumskim wygrał Adam Sowiński, kierujący firmą Sonac w Uścicach.

Na kolejnych pozycjach pod względem liczby uzyskanych głosów znaleźli się groźni rywale do końcowego lauru: Waldemar Wiśniewski, zasłużony dla sztumskiego rzemiosła; Maciej Kopij, właściciel firmy finansowej; Sylwia Monkielewicz, prowadząca znany zakład fotograficzny; Józef Warunek, właściciel wysokotowarowego gospodarstwa rolnego. Zwyciężył jednak Adam Sowiński, prezes firmy Sonac, zajmując ponadto wysokie, 9. miejsce w finale wojewódzkim.

Adam Sowiński rzadko pojawia się na łamach mediów, choć często byłaby ku temu okazja za sprawą sukcesów i osiągnięć. Nie zabiega o zaszczyty i nie szuka pokłasku. Najlepszy dowód, że nie dysponujemy wieloma fotografiami



Adam Sowiński wbija gwóźdź w drzewce sztandaru PSP

z jego osobą. Lecz z drugiej strony nie unika publicznych wystąpień, kiedy reprezentuje kierowaną przez siebie firmę, kiedy może przedstawić jej osiągnięcia lub okazać wsparcie dla społeczników. Tak bywa podczas licznych uroczystości strażackich, kiedy Sonac Uścice odbiera podziękowania druhów za wsparcie w pozyskiwaniu nowoczesnego wyposażenia.

Podobnie dzieje się również przy okazji zawodów sportowych, np. Memoriału Jana

Raabe w kajakarstwie, gdzie Adam Sowiński wręczał nagrody najlepszym. Jest znanym kibicem sportu na Powiślu. Sam od aktywności fizycznej nie stroni, można go zobaczyć m.in. na starcie zawodów biegowych.

W tytule artykułu ponownie używamy słów „Lider nowoczesnej firmy”, już kiedyś wykorzystanych. Ponieważ zakład w Uścicach, położony w oddaleniu od miast i szlaków komunikacyjnych - jeszcze niedawno nie cieszący się dobrą opinią, traktowany jak swoista bomba biologiczna - na przestrzeni ostatnich lat, właśnie pod kierownictwem Adama Sowińskiego, zmienił się w nowoczesną, europejskiej klasy firmę, pracującą z zachowaniem ścisłych procedur bezpieczeństwa. Rzadko można tam zajrzeć - także za sprawą bezpieczeństwa! - lecz komu się to uda, przekonuje się, jak wiele zrobiono - w czym Adam Sowiński ma bardzo duży udział - by Sonac był przykładem braku negatywnego oddziaływania na swe otoczenie. To również ceniony na Powiślu pracodawca. ©P

FOT. PIOTR PIESIK

Marek Kierznikowicz, powiat wejherowski Być numerem 1 w branży

Wejherowo

Artur Baran

a.baran@prasa.gda.pl

Właściciel firmy Elmark w naszym plebiscycie otrzymał nominację przede wszystkim za skuteczne prowadzenie swojej działalności od 30 lat. Zwycięzca powiatowego etapu bardzo dobrze radzi sobie nie tylko w życiu zawodowym, ale też w konkursie Osobowość Roku 2018. W głosowaniu wojewódzkim zajął wysokie czwarte miejsce uzyskując 712 głosów.

Firma Marka Kierznikowicza specjalizuje się w branży energetycznej i budowlanej. Od wielu lat charakteryzuje się ona dużą dynamiką rozwoju i ugruntowaną pozycją na mapie gospodarczej Pomorza. Przedsiębiorstwo zatrudnia łącznie 50 osób - wykwalifikowanych pracowników branży budowlanej i energetycznej.

- Naszą ambicją jest bycie numerem jeden w branży energetycznej, w budowie linii kablowych WN w Polsce - zaznacza pan Marek. - Pragniemy zapewnić inwestorom doskonałą jakość pracy, a naszym pracow-



Marek Kierznikowicz już 30 lat prowadzi firmę Elmark

nikom miejsce pracy atrakcyjne i nowoczesne - dodaje.

Przedsiębiorstwo Elmark z siedzibą w Wejherowie działa już od 1989 roku. Nie tak dawno, bo w drugiej połowie styczenia zarząd wspólnie z pracownikami świętował 30-lecie istnienia firmy.

Jak podkreśla Marek Kierznikowicz, firma mimo stabilnej pozycji na rynku cały czas się rozwija. - Obecnie pod Pasłęką budujemy linie kablowe 110 kV. Łącznie na terenie całej Polski jak dotąd zrealizowaliśmy ich już ponad 40

kilometrów - mówi Marek Kierznikowicz.

Pomysł na założenie firmy pojawił się całkiem przypadkowo na skutek pechowych wydarzeń - Ponad trzydzieści lat temu miałem dość poważny wypadek. W wyniku tego zdarzenia trafiłem do szpitala z uszkodzonym okiem. Wobec zaistniałej sytuacji, firma, w której wówczas pracowałem przysłała mi wypowiedzenie. Nie było mi łatwo, bo miałem już wtedy własną rodzinę. Nie mogłem sobie zatem pozwolić na bezrobocie. Dlatego postanowiłem założyć własną firmę, która bardzo dobrze funkcjonuje do dnia dzisiejszego - wspomina pan Marek.

Jak mówi, na rzecz pracy poświęca sporą część swojego życia, dlatego nie ma zbyt dużo czasu na odpoczynek.

- W wolnym czasie to pracuje - śmieje się właściciel firmy Elmark. - A tak serio, jak już mam wolną chwilę to uwielbiam jeździć na swoim motocyklu. Wsiadam na motor i przejeżdżam setki kilometrów przez dwa, trzy dni np. do Wiednia, by wypić sobie piwo, trochę odpocząć i się zresetować - dodaje. ©P

FOT. MATERIAŁ PRASOWY

17,3 mln internautów*
3,6 mln czytelników**

Siła grupy.

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

www.polskapress.pl



**Dziennik
Bałtycki**

naszemiasto.

Strefa Biznesu

strefaAGRO

**TELE
magazyn**

ona
STRONA KOBIECY

MOTO salon

motofakty.pl

GOL24

*Do badania wykorzystano dane o strukturze internautów pochodzące z badania NetTrack Kantar MillwardBrown z III kwartału 2018r. i badania Maluchy z 2018r.

** PBC, III 2018 - II 2019 r., wskaźnik CSS, Grupa celowa: wszystkie przypadki, Wielkość (ważona): 30 136 052 (n = 19 979),
tytuły Polska Press Grupy: Pakiet WiderSieciowy (20), Pakiet Wider TV (2), Naszemiasto.pl, TV Pilot, Tygodnik Ostrołęcki